

WIELKIE SERIE SF

GWIEZDNE WOJNY

HAN SOLO
I UTRACONA FORTUNA



AMBER

BRIAN DALEY

BRIAN DALEY

PRZYGODY HANA SOLO III
HAN SOLO I UTRACONA FORTUNA
(Han Solo and The Lost Legacy)

Przekład
Jan Woydyga



ROZDZIAŁ I

Han zakończył już prawie łączenie przewodów kontrolnych. To mozolne, męczące zajęcie kosztowało go godzinę pracy pod płaskim ślizgaczem, gdy nagle poczuł bolesne kopnięcie w stopę.

— Jak długo zamierzasz się jeszcze z tym bawić? Trzymane w dłoni końcówki przewodów wysunęły się z palców. Rozwścieczony tym Han pociągnął za dźwignię podnośnika, wysuwając go spod podwozia ślizgacza.

Poczuwszy pod nogami twardy grunt, Solo doskoczył do Grigmina, swego tymczasowego pracodawcy, mieniając się na twarzy z wściekłości i z bezsilności. Han był szczupły, średniego wzrostu i wyglądał na młodszego niż w rzeczywistości był. Grigmin, wysoki, barczysty blondyn, o parę lat młodszy od Hana, nie dostrzegał albo nie chciał dostrzec wściekłości swego pracownika.

— No, słucham! Co masz mi do powiedzenia? Wiesz przecież, że ślizgacz to najważniejsza część mego programu.

Han usilnie starał się nie stracić panowania nad sobą. Zajęcie technika pokładowego przy jednoosobowym zespole kaskaderskim Grigmina było jedyną pracą, jaką on i Chewbacca zdolali znaleźć na tej odległej planecie piątej kategorii. Ciągła arogancja Grigmina sprawiała jednak, że praca była chwilami trudna do zniesienia.

— Grigmin — rzekł Han. — Ostrzegałem cię już kiedyś. Za bardzo szarżujesz na tej maszynie. Pofolguj trochę, bo inaczej będziesz mógł staruszka wkrótce oddać na złom. Twarz Grigmina rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Skończ z tymi usprawiedliwieniami, Solo. Czy ślizgacz będzie gotowy na popołudniowy pokaz, czy też postanowiliście z Wookiem, że rezygnujecie z pracy u mnie?

Wie, że ma nad nami przewagę, pomyślał Han ze złością.

— Ślizgacz będzie gotowy, jeżeli tylko Fadoopa zdąży na czas z częściami zamiennymi. Grigmin zmarszczył brwi.

— Powinieneś być sam po nie pojechać. Nie ufam tym bezmyślnym tubylcom.

— Jeżeli chcesz, abym używał statku na każde twoje życzenie, będziesz musiał z góry płacić wszystkie dodatkowe koszty — Han dla odmiany prędzej zaufały potulnemu tubylcowi niż bezwzględnemu Grigminowi.

Grigmin zignorował propozycję pilota.

— Ślizgacz musi być gotowy — oświadczył, udając się na próbę kolejnego numeru — akrobacji na linie.

To chyba jedyne miejsce we wszechświecie, gdzie może się popisywać tak prymitywnymi sztuczkami, pomyślał Han z satysfakcją.

Cokolwiek by jednak powiedzieć, gdyby nie praca u Grigmina, Han i Chewbacca, niezależni przemysłowcy, byłiby w tej chwili całkowitymi bankrutami. Westchnąwszy głęboko, Han usadowił się w fotelu mechanika i po przesunięciu dźwigni znalazł się znów pod podwoziem ślizgacza.

Zacisnął zęby na samą myśl o tym, że jeszcze tak niedawno on i Wookie Chewbacca trzymali w szachu władze całej galaktyki. Rozpracowali szajkę handlarzy niewolników, uprowadzili w charakterze zakładnika dowódcę policji całego obwodu i zakończyli wszystko bogatsi o dziewięć tysięcy kredytów.

Jednak, po przeprowadzeniu niezbędnych napraw „Tysiącletniego Sokoła” i wielokrotnych hulankach na rozlicznych planetach, szczęście opuściło ich, wraz z opuszczeniem granic Wspólnego Sektora. Nastąpiła cała seria niepomysłnych wypraw przemysłniczych, z

których każda coraz bardziej nadszarpywała ich kapitał, nieuchronnie przybliżając dzień, w którym znów powiększyli grono biedaków.

Wylądowali wreszcie tutaj, na Tion Hegemony, planecie należącej do tak nieistotnego systemu słonecznego, że nawet władze Imperium nie były zainteresowane wciągnięciem go na listę swych posiadłości. Planeta Tion była więc Mekką dla wszelkiego rodzaju drobnych oszustów, artystów i innych nieudaczników całej galaktyki. Próbowali oni hodowli korzenia Chak, trudnili się przemysłem wody mineralnej R'alla na Rampe, odpoczywali, kombinowali, za wszelką cenę starając się jakoś stąd wyrwać.

Han zastanawiał się nad tym wszystkim, uważnie dobierając przewody i ostrożnie oddzielając je od siebie. Mimo wszystko, Grigmin płacił im regularnie, co, przynajmniej na pewien czas, stanowiło jakieś rozwiązanie.

Nie ułatwiało to jednak współżycia z butnym pracodawcą. Najbardziej irytował Hana fakt, że Grigmin uważał się ze jednego z najlepszych pilotów galaktyki. Han zastanawiał się, czy nie dać nauczki młodszemu koledze, jednak po namyśle zrezygnował z tego, pamiętając, że swego czasu Grigmin był mistrzem w wolnej amerykance.

Z rozmyślań wyrwał go kolejny silny kopniak. Przewody po raz wtóry wypsnęły się z dłoni. Rozjuszony Han pociągnął za dźwignię, wyskoczył z fotela, rzucił się w kierunku prześladowcy i... uderzył głową o szeroką, włochatą pierś Chewbaccy. Przyjaciel schwycił go mocno i chwilę trzymał w powietrzu.

— Chewie! Wypuść mnie, ty wielki..., no dobrze, przepraszam.

Poczuł jak potężne mięśnie zwalniają morderczy uścisk, stawiając go na ziemi. Chewbacca spoglądał na niego, powarkując i ukazując długie, białe kły. Ostrzegawczo pogroził przyjacielowi palcem, a jednocześnie nasunął bardziej na czoło potężny kapelusz, spod którego wyglądała rudo-brązowa grzywa.

Kapelusz był taki sam, jak te, noszone przez wysokich urzędników Tajnej Policji. Był ich jedyną pamiętką po przygodach we Wspólnym Sektorze. Chewbacce spodobał się jego fantazyjny krój, śnieżnobiała barwa i złocenia insygniów. Tuż przed opuszczeniem granic Sektora zażądał więc kapelusza jako części okupu.

Han uniósł ręce w górę.

— Dosyc tego! Już cię przecież przeprosiłem. Myślałem, że to znów ten półgłówek Grigmin. O co chodzi?

Pierwszy oficer poinformował go o przybyciu Fadoopy, która stała nieco z boku. Była to niezwykle gruba przedstawicielka zamieszkującego planetę plemienia. Niska, krzywo-noga, pokryta zielonkawym futrem, była lokalnym pośrednikiem i sprzedawcą części zamiennych do najróżniejszych pojazdów. Na pokładzie statku, który nazywała „Podniebną Barką”, przemierzała przestrzeń okolicznych systemów.

Ściągając z głowy przepaskę, Han podszedł do Fadoopy.

— Przywiozłaś części? Brawo!

Fadoopa, drapiąc się paluchem po uchu, wyciągnęła z ust grube, nadpalone cygaro, wydmuchując przy tym kłęby dymu.

— Dla ciebie wszystko, Solo-przyjacielu! My dwoje i ten wielki Wookie bylibyśmy dobrymi współnikami. Pozostaje jeszcze jedna sprawa...

Fadoopa spojrzała na Hana uważnie.

— Ufam mojemu przyjacielowi Solo, lecz nie temu krętaczowi Grigminowi. I nie cierpię rozmawiać o pieniądzach.

— Nie tłumacz się, uczciwie je zarobiłaś — Han zanurzył dłoń w kieszeni, wyciągając zwitek pieniędzy, przeznaczonych na opłacenie części zamiennych. Fadoopa szybko schowała gotówkę w obszernej, zawieszanej na brzuchu sakwie, po czym z ożywieniem zamrugała powiekami.

— Mam dla ciebie jeszcze niespodziankę, Solo-przyjacielu. Gdy załatwiałam w porcie wasze części, natknęłam się na dwóch nieznanym, szukających ciebie i Olbrzyma. Miałam nieco wolnego miejsca na pokładzie, więc zabrałam ich ze sobą. Czekają na was.

Han sięgnął po schowaną pod podwoziem i trzymaną zawsze pod ręką kaburę z pistoletem.

— Kto to taki? Wysłannicy rządowi? Czy nie wyglądają przypadkiem na komorników lub pracowników Gildii? — Przymocował kaburę do szerokiego pasa.

Fadoopa zaoponowała gwałtownie.

— Skądże znowu! To dobrze ułożeni, spokojni osobnicy, może tylko trochę zbyt nerwowi — podrapała się po zielonym korpusie. — Chcą cię wynająć. Są na pewno nieuzbrojeni. Zapewnienia Fadoopy nieco uspokoiły Hana.

— Co o tym sądzisz? — zapytał Wookiego. Chewbacca poprawił zdobiący jego głowę kapelusz admirałski i spojrzał w kierunku pasa startowego. Po paru sekundach namysłu mruknął coś potwierdzająco i cała trójka zgodnie ruszyła ku transportowcowi Fadoopy. W tym dniu cała planeta Saheelindeel rozbrzmiewała odgłosami śpiewów i zabawy. Dawniej w tym dniu celebrowano uroczystości plemienne, w okresie późniejszym dożynki i święta plonów. Obecnie zastąpiono je czymś, będącym na poły zawodami akrobatycznymi, na poły targami przemysłowymi. Saheelindeel, jak i inne planety w systemie Tion Hegemony, walczyło o awans do grona zindustrializowanych, nowoczesnych planet galaktyki. Na targach prezentowano głównie maszyny rolnicze i roboty fabryczne. Można było dostrzec pojazdy dla zacofanych Saheelindeelczyków, będące cudem techniki, lecz przestarzałe na innych światach, oraz aparaturę i sprzęt telekomunikacyjny, wzbudzające niekłamany zachwyt znawców. Wszystko to połączone z niezliczonymi popisami akrobatycznymi i powietrznymi.

W pewnej odległości do nich, Grigmin wywijał pętle i nurkował zawieszony na pasach. Widok pracodawcy robiącego z siebie durnia wpłynął na poprawę stosunku Hana do oczekujących go pasażerów Fadoopy. Przechodząc obok jednego z monitorów, dostrzegł nań matriarchę planety, dzierżącą w dłoniach trofeum, przeznaczone dla wykonawcy najbardziej spektakularnego popisu. Hasłem przewodnim imprezy było: „Żyźność Gleby, Wyzwanie Niebu”. Głównym faworytem rywalizacji był niewątpliwie lokalny Klub Akrobatyczny.

Wreszcie dotarli do przestarzałego transportowca Fadoopy. Pomimo jej wcześniejszych zapewnień, Han odetchnął z ulgą ujrzawszy, że nowo przybyli nie są członkami Imperialnych Sił Szturmowych, czyli „bałwanami” lub „białymi łbami”, jak ich powszechnie nazywano, ale parą normalnych stworzeń — człowiekiem i humanoidem.

Humanoid, wysoki, purpurowoskóry typ, którego oczy wystawały nieco ponad powierzchnię długiej twarzy, utkwiał w Hanie czerwone źrenice i lekko skinął głową.

— Czy to kapitan Solo? Miło mi pana poznać, sir — wyciągnął kościstą rękę. Han uściśnął lekko podaną kończynę, udając, że nie czuje tłustego potu, jakim była pokryta.

— Tak, jestem Solo. Czym mogę panom służyć? Człowiek, zabiedzony albinos, odziany w chroniącą przed ultrafioletem tunikę, odpowiedział:

— Reprezentujemy Ponadinstytucjonalny Komitet Naukowy przy Uniwersytecie w Rudrig. Czy kiedykolwiek, słyszał pan o tej uczelni?

— Tak mi się wydaje — odparł Han. Jak przez mgłę kojarzył, że była to jedyna wyższa szkoła na Tion Hegemony, prezentująca jaki taki poziom naukowy.

— Władze uniwersytetu podjęły decyzję o udzieleniu pomocy nowo powstałej filii naukowej na Brigii — kontynuował albinos.

— Moje imię brzmi Hissal, a Brigia jest moją rodzinną planetą — włączył się do rozmowy

humanoid. — Uniwersytet obiecał nam daleko idącą pomoc, poradę oraz środki dydaktyczne.

— W takim razie powinniście byli zwrócić się o pomoc do Agencji Tion Starfreight lub Międzygwiazdnych Przewozów — wtrącił Han. — A przybyliście do nas. Dlaczego?

— Ta przesyłka jest całkowicie legalna — pośpieszył z wyjaśnieniem Hissal — Jednak istnieje pewna opozycja w rządzie mojej planety. Nie są oni w stanie podważyć ustaleń i umów z Imperium, lecz mimo to obawiamy się, że mogą zaistnieć pewne problemy przy transporcie przesyłki i...

— ...chcielibyście wynająć kogoś, kto zaopiekowałby się towarem.

— Pomyśleliśmy o panu, kapitanie, jako właściwym człowieku do wykonania tego zadania — przyznał Hissal.

— Chewie i ja raczej staramy się unikać kłopotów...

— To dobre płatne zlecenie — wtrącił albinos. — Tysiąc kredytów.

— ...chyba że możemy dobrze zarobić. Dwa tysiące — dokończył Han, automatycznie podwajając wysokość zapłaty, chociaż i tak była wysoka. Nastąpiło chwilowe milczenie. Gdy jednak Han trwał niewzruszenie przy swojej propozycji i wysłannicy Uniwersytetu zaczęli się nieco wahać, Chewbacca wydał groźny pomruk, który sprawił, że wszyscy trzech podskoczyli. Najwidoczniej on również miał dosyć pracy dla Grigmina.

— Hmm, mój pierwszy oficer jest idealistą — wtrącił szybko Han, karcąco spoglądając na Wookiego. — Macie szczęście. Półtora tysiąca.

Albinos i Brigiańczyk skwapliwie przytaknęli, dodając, że połowa sumy zostanie zapłacona z góry, a druga połowa po wypełnieniu misji. Wookie, uradowany perspektywą rychłego odlotu, fantazyjnie przekrzywił kapelusz i triumfalnie spojrzął na Hana.

— W takim razie — rzekła Fadoopa, radośnie poklepując się po brzuchu — pozostaje wam już tylko złożyć wypowiedzenia temu głupcowi Grigminowi.

— Też tak uważam — przytaknął Han — Chyba już za chwilę rozpocznie on swój popis kaskaderski. — Z namysłem potarł dłonią szczękę, krytycznie przyglądając się ciężkiemu transportowcowi. — Fadoopo, czy mogłabyś na parę minut pożyczyć mi swoją łajbę?

— Nie ma problemu. Mam jednak na pokładzie ładunek, kilka metrów sześciennych wzbogaconego nawozu sztucznego — odparła Fadoopa przypalając nieodłączne cygaro.

— W porządku. Rozgrzej silniki. Zaraz wracam.

Zachwyciwszy publiczność akrobacjami na powietrznych sankach, odrzutowcu i repulsorowym pikowaniem, Grigmin przystąpił do kulminacyjnego punktu swojego programu — popisu pilotażu kaskaderskiego na przestarzałym myśliwcu klasy X-222. Nastąpiła cała seria finezyjnych pętli, korkociągów, beczek i innych podręcznikowych akrobacji, których efekt zwiększały wypuszczane co chwila kłęby różnokolorowego dymu.

Grigmin skierował maszynę do końcowego nalotu, wykonując przed podejściem do lądowania jeszcze jedną efektowną figurę akrobatyczną. Nie zdawał sobie sprawy, że od pewnego czasu jego śladem podąża drugi statek — ciężki transportowiec Fadoopy z Hanem Solo za sterami. Chcąc pokazać, co sądzi o umiejętnościach Grigmina, Han wykonywał teraz na ciężkim, mało zwrotnym transportowcu identyczne figury akrobatyczne. W jego rękach niezdarny frachtowiec zamienił się jakby w zwinnego, pełnego gracji ptaka.

Porośnięci zielonym futrem Saheelindeelińczycy aż zaniemówili z wrażenia, wskazując palcami na drugi statek, całkowicie ignorując lądującego Grigmina. Byli pewni, że transportowiec lada chwila runie na ziemię. Han jednak bez trudu wyprowadził maszynę z korkociągu, tak jakby siedział za sterami imperialnego myśliwca.

Pełne zachwyty piski i okrzyki rozległy się teraz dookoła. Tubylcy dosłownie szaleli z entuzjazmu widząc, że zwariowany pilot po mistrzowsku panuje nad maszyną. Wymachiwali rękami, klaskali, klepali się dłońmi po brzuchach, prezentując całą gamę gestów charakterystycznych dla swej rasy.

Grigmin, który nie zauważony przez nikogo zdążył już wylądować, wyskoczył z maszyny i zerwawszy z głowy hełm i okulary z narastającą furią przypatrywał się „Podniebnej Barce”. Han wyprowadził właśnie maszynę z trzeciego korkociągu i skierował ją ku lądowisku.

Stało się jednak coś nieprzewidzianego. Tylko jedno koło wysunęło się z podwozia! Twarz Grigmina rozjaśniła się uśmiechem na myśl o niechybnej kraksie, lecz niespodziewanie, wskutek wstrząsu wywołanego zetknięciem się jednego koła z podłożem, dźwignia odblokowała się, zwalniając drugie koło. Po chwili frachtowiec kołował na stanowisko położone naprzeciwko trybuny honorowej.

Tłum wypełniający lądowisko rozstępował się przed sunącą powoli „Podniebną Barką”. Zaślepiiony nienawiścią Grigmin nie zorientował się w porę, że transportowiec zdąża wprost w kierunku jego cennego myśliwca.

Potem było już za późno na jakąkolwiek interwencję! Jedynym, co mógł zrobić, było uskokcenie z drogi i ratowanie własnego życia. Zdołał jeszcze dostrzec ironiczny uśmiech Hana.

Nadwozie transportowca było jednak tak wysoko, że myśliwiec bez trudu zmieścił się pod spodem. Wtedy Han otworzył ładownię. Lawina wzbogaconego nawozu runęła prosto na pozostawiony z otwartą sterownią myśliwiec.

Publiczność dosłownie oszalała z radości. Rozchyliwszy osłonę sterowni frachtowca, uradowany Han kłaniał się na lewo i prawo, obserwując kątem oka, jak falujący tłum spycha Grigmina coraz dalej i dalej.

Z trybuny honorowej rozległ się wzmożony głosnikami głos matriarchy:

— Pierwsza nagroda i puchar dla „Podniebnej Barki” za najlepszy pokaz konkursu „Żyźność Gleby, Wyzwanie Niebu” — władczyni uniosła oburącz puchar, zaś zgromadzeni na trybunie doradcy i oficjele z entuzjazmem tupali nogami w deski prowizorycznej trybuny.

ROZDZIAŁ II

„Tysiącletni Sokół” stał na jedynym lądowisku kosmicznym planety Brigia. Z zewnątrz statek sprawiał wrażenie starego, wielokrotnie remontowanego i niewiele wartego frachtowca, jednak oko uważnego obserwatora mogło dostrzec elementy, które przeczyły tej powierzchownej opinii — zwiększone dysze paliwowe, ciężkie, wielokalibrowe lufy dział pokładowych i najnowocześniejszy system sensorowo-radarowy.

— To już ostatnia taśma — oznajmił Han. Sprawdził na podręcznym czytniku, jak zaawansowane były prace rozładunkowe. Bollux, robot pomocniczy, postępował za nim krok w krok, zręcznie posługując się ręcznym wózkiem repulsorowym. Zielone światełka kontrolki automatu wyglądały niesamowicie w poświacie radiatorów, umieszczonych w różnych punktach na całym statku. We wszystkich przewodnikach Brigia wymieniana była jako planeta, na której obowiązują zalecenia sanitarne pierwszego stopnia. Systemy klimatyzacyjne statku wraz z powietrzem wprowadzały do wnętrza aerozolewe środki odkażające. Kuracja odpornościowa, jakiej wcześniej poddali się Han i Chewbacca, chroniła ich skutecznie przed lokalnymi chorobami zakaźnymi, mimo to wspólnicy marzyli o jak najszybszym opuszczeniu planety.

Han obserwował, jak Bollux zbliża się do napędzanej parą ciężarówki, zaparkowanej w pobliżu statku. W świetle portowych reflektorów bez trudu dostrzegał robotników brigiąńskich, ładujących na ciężarówkę dostarczone przez „Sokoła” skrzynie i pojemniki. Pracownicy filii uniwersytetu rozmawiali z ożywieniem, zachwycając się zwłaszcza nowoczesną aparaturą nadawczą i biblioteką wideokasetową.

Han zwrócił się w kierunku towarzyszącego mu Hissala, teraz już dziekana tej placówki. — Jedyną rzeczą, która pozostaje jeszcze na pokładzie, jest twoja kopiarka — stwierdził.

— Och tak, to nasza najcenniejsza zdobycz — odparł Hissal. — I do tego najdroższa. Kopiuje i zestawia materiały z niesamowitą prędkością, a także idealnie podrabia każdy rodzaj papieru. To niebywałe, że tak niewielkie urządzenie zdolne jest do czynienia takich cudów!

Han mruknął coś niezrozumiale. Widząc, że Bollux wraca już na pokład, krzyknął:

— Chewie! Zabezpiecz główną ładownię i otwórz przedział numer dwa. Niech biorą tę kopiarkę i zmywamy się stąd!

Z przedniej części statku dobiegło twierdzące mruknięcie Chewbaccy.

— Kapitanie, jest jeszcze jedna sprawa — zaczął Hissal, dobywając sakiewkę z fałdów tuniki. Prawa dłoń Hana odruchowo opadła na kaburę. Hissal, czując, że wykonał nierozważny gest, uspokajająco uniósł kościstą dłoń.

— Proszę się nie denerwować. Wiem, że pośród pańskiej rasy zwyczajowo daje się za dobrze wykonaną usługę napiwki — Hissal dobył z sakiewki zwitek banknotów i podał go pilotowi.

Han uważnie przyjrzał się banknotom. Wydrukowane były na dziwnym papierze, którego faktura bardziej przypomina tkaninę, niż papier.

— Co to takiego? — zapytał.

— To taka innowacja — odparł Hissal. — Nie tak dawno tutejszy Nowy Reżim zastąpił handel wynnenny i lokalne środki płatnicze jednolitym, ogólnoplanetarnym systemem monetarnym.

Han potrząsnął zwitkiem banknotów, pokrytych gęstym drukiem.

— I ta operacja całkowicie podporządkowała im wolny handel. W każdym razie dziękuję, choć nie sądzę, by poza tą planetą miały one jakąkolwiek wartość.

Podłużna twarz Hissala jakby wydłużyła się jeszcze bardziej.

— Niestety, wyłącznie Nowy Reżim ma prawo posiadania innych niż lokalne środków płatniczych. Z tego względu cały sprzęt i materiały dla naszej szkoły zostały nam подарowane. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Nowy Reżim po zgromadzeniu dostatecznej ilości kredytów, było sprowadzenie firmy konsultacyjnej do spraw rozwoju. Poza sprawami monetarnymi, głównym zadaniem tej firmy było bogacenie się na dostawach sprzętu wojskowego, między innymi tego statku, który widziałeś, kapitanie.

Han przypomniał sobie, o czym mówił Hissal; chodziło o niewielki, przestarzały krążownik typu Marander, otoczony reflektorami i uzbrojonyymi po zęby strażnikami.

— Najprawdopodobniej wskutek wstrząsu podczas lądowania uległy uszkodzeniu jego główne systemy kontrolne — tłumaczył Hissal. — Oczywiście żaden z miejscowych techników nie był w stanie wykonać naprawy, tak więc statek będzie stał do czasu, gdy Nowy Reżim zbierze wystarczającą ilość pieniędzy, by sprowadzić mechaników i części zamienne. Sądzę, że gdyby te pieniądze przeznaczyć na rozwój bazy leczniczej lub technologii powszechnego użytku, korzyści byłyby nieporównywalnie większe.

Han przytaknął.

— Pierwszą rzeczą, jaką robi większość tych, nie obraż się, zacofanych światów, jest zgromadzenie paru strzelających zabawek dla podbudowania swego prestiżu. Sąsiedzi

natychmiast zaczynają robić to samo i zaczyna się wyścig głupców.

— Jesteśmy biedną planetą — przyznał szczerze Hissal.

— I powinniśmy zrobić wiele innych, nie cierpiących zwłoki inwestycji.

Han powstrzymał się od komentarza, widząc, że Bollux, zakończywszy pracę, oczekuje dalszych rozkazów. Nagle ciszę przerwało wycie parowych syren.

Han poderwał się z miejsca i podszedł do rampy. Ze wszystkich stron otaczał „Sokoła” zaciskający się pierścieni stalowych, benzynowych samochodów opancerzonych. Wydawało się, że pole startowe aż drży. Wszystkie reflektory oświetlały teraz „Tysiącletniego Sokoła” i prawie już załadowaną ciężarówkę.

— Chewie! — wrzasnął Han. — Mamy problemy! Biegnij do sterowni i podładuj główne działa! — wydawszy rozkaz, zwrócił się do Hissala.

Ochotnicy uniwersyteccy stali wokół swej ciężarówki, niepewni, co robić dalej. W parę sekund później kordon się zamknął. Z transporterów poczęły wyskakiwać liczne, umundurowane postacie. Sądząc z umundurowania i mocno przestarzałych karabinów, w które uzbrojeni byli żołnierze, były to niewątpliwie oddziały rządowe. Jednakże coś w ich sylwetkach wydawało się dziwne. Po chwili Han spostrzegł, co to takiego. Żołnierze odziani byli w mundury szyte dla ludzi i nie całkiem pasujące do budowy anatomicznej rdzennych mieszkańców tej planety. Solo domyślił się, że Nowemu Reżimowi w ramach dostaw wojskowych wepchnięto wszystkie możliwe buble i pozostałości po generalnych porządkach w magazynach wojskowych Imperium.

Żołnierze maszerowali w szyku bojowym — zbyt duże hełmy wydawały się opierać na ich ramionach, na których zabawnie sterczały epolety. Ich nogi i stopy były najwidoczniej zbyt małe i wąskie do normalnych, wojskowych butów, żołnierzy obuto więc w błyszczące, zapinane na guziki trzewiki. Oficerowie wyróżniali się niezliczonymi medalami, zdobiącymi ich mundury, a także dodatkowym ekwipunkiem w postaci szabel defiladowych i pary umocowanych u pasa koltów. Kilku żołnierzy, dla których najwidoczniej nie starczyło broni, dęło w myśliwskie rogi.

W ciągu paru sekund całe to panoptikum dotarło do ochotników, mierząc w nich ostrzami bagnetów. Pozostali ruszyli w kierunku „Sokoła”.

Han schwycił Hissala za ramię i pociągnął go w górę rampy.

— Ależ to skandal! Przecież nie zrobiliśmy niczego złego! — krzyknął oburzony dziekan. Pilot zwolnił nieco uścisk na jego ramieniu, wypychając go przez główny właz do wnętrza pojazdu.

— Chcesz o tym dyskutować z uzbrojonymi żołnierzami? Zdecyduj się, zaraz zamykam właz!

Hissal posłusznie wsunął się do środka. Główny właz zasunął się w chwili, gdy żołnierze byli już przy rampie; Han usłyszał łomot pocisków, rykoszetujących od grubych, stalowych drzwi.

Siedzący w kokpicie Chewbacca włączył już pola ochronne i rozpoczął rozgrzewanie silników. Hissal, postępując za Hanem krok w krok, wciąż protestował. Pilot nie miał nawet czasu wysłuchiwać jego żalów, bez reszty zaabsorbowany przygotowaniami do odlotu.

Ochotnicy, brutalnie bici kolbami karabinów, wypchani byli teraz do samochodów pancernych. Kilku, którzy ośmielili się zaprotestować, poturbowano wyjątkowo dotkliwie. Han dopiero teraz dostrzegł, że transportery Brigiańczyków są w istocie przerobionymi wozami do transportu śmieci, które na bardziej rozwiniętych planetach już dawno temu wyszły z użycia.

Zza zaciśniętych zębów Chewbacca dobyło się wściekłe warknięcie.

— Mnie również zależy na tych pieniądzach — rzekł Han. — Kto nam wypłaci drugą

część, jeżeli nie dostarczymy pokwitowania odbioru?

Żołnierze zajmowali pozycje strzeleckie wokół całego statku.

— Nie mogli poczekać jeszcze dziesięciu minut? — wysapał Han ze złością.

Jeden z Brigiańczyków wystąpił o parę kroków z szeregu. Wskutek oślepiającego blasku reflektorów, Han dopiero po przesłonięciu oczu dłonią dostrzegł, że Brigiańczyk w jednej ręce trzyma megafon, a w drugiej zwitek papieru.

Han nacisnął przełącznik odbiornika na działanie zewnętrzne i wewnątrz statku natychmiast wypełniło się donośnym głosem Brigiańczyka:

— Nie stanie wam się żadna krzywda, dobrzy przyjaciele z kosmosu. Miłujący pokój Nowy Reżim żąda jedynie wydania zbiega, ukrywającego się na pokładzie waszego statku. Nasz Rząd nie będzie was więcej niepokoił.

Han pochylił się nad mikrofonem.

— A co z naszym wynagrodzeniem? — Starał się nie spoglądać na Hissalą.

— Na pewno dojdziemy do porozumienia, szanowny przybyszu — odpowiedział Brigiańczyk. — Proszę mi zezwolić na wejście na pokład w celu osobistego uzgodnienia warunków.

— Każ się cofnąć żołnierzom i wyłącz reflektory. Poczekać na mnie przy rampie, bez broni i nie próbuj żadnych sztuczek!

Brigiańczyk przekazał megafon swojemu adiutantowi i szybko wydał rozkazy. Żołnierze cofnęli się, reflektory wygasły, a wszystkie pojazdy, dotychczas szczelnie otaczające „Sokoła”, zniknęły w ciemnościach.

— Miej na wszystko baczenie — poinstruował Han Chewbacę. — Jeżeli cokolwiek wyda ci się podejrzanе, daj mi natychmiast znać.

Hissal był do głębi oburzony.

— Czy naprawdę zamierzasz negocjować z tymi uzurpatorami? W świetle prawa oni całkowicie nie mają racji, zapewniam cię. Sądy...

— ...nie mają w tej chwili nic do powiedzenia — przerwał mu Han łagodnie odsuwając go na bok. — Idź i usiądź w przednim przedziale i przestań się martwić. Nie mamy zamiaru wydawać cię w ich ręce.

Prostując się, Hissal odparł z godnością:

— Martwię się nie o siebie, a o swoich przyjaciół. Bollux stał wyczekująco w korytarzu, pilnując załadowanej na wózek akumulatorowy kopiarki.

— Jakie są pańskie instrukcje, kapitanie? — zapytał metalicznym głosem.

Han westchnął.

— Sam nie wiem. Dlaczego nigdy nie dostaję łatwych zleceń? Przesuń się w głąb korytarza, Bollux. Jeżeli będę cię potrzebował, dam ci znać. — Usłyszał głuchy odgłos kroków, coraz głośniejszy w miarę, jak idący szedł w górę rampy. Chewbacca potwierdził, że Brigiańczyk jest sam.

Han dobył pistoletu. Główny właz odsunął się, ukazując przybysza. Był on wyższy od Hissalą, silniej zbudowany, o nieco ciemniejszej karnacji. Odziany był w imperialną zbroję starego typu, zakończoną szerokimi naramiennikami, przystrojoną rozlicznymi, różnobarwnymi baretkami i medalami. Jego wydłużony hełm zakończony był na czubku wielobarwnym pióropuszem.

Han skinął na oczekującego Brigiańczyka. Przybysz sprężystym krokiem wspiął się na szczyt rampy, trzymając pod pachą rulon, wyglądający na jakiś dokument. Han powstrzymał go gestem dłoni.

— Ściągnij segmenty zbroi i odrzuć je.

Nowo przybyły bez ociągania się spełnił polecenie.

— Witamy was na naszej gościnnej planecie, przybyszu z kosmosu — rzekł Brigiańczyk,

siłą się na życzliwość. — Jestem Inspektor Keek, Dowódca Wewnątrzplanetarnej Policji Politycznej postępowego, miłościwie nam panującego Nowego Reżimu.

— Cóż, spodziewałem się, że nie jesteś przedstawicielem komitetu powitalnego — rzekł Han z przekąsem, nakazując inspektorowi unieść długie, cienkie ręce. Dokładnie zrewidował wszystkie kieszenie i fałdy brzuszne tubylca, sprawdzając, czy nie ukrył tam jakiejś broni. Keek zarechotał. Z tej odległości Han bez trudu mógł się przyjrzeć medalom inspektora. Albo zostały one przydzielone Brigiańczykowi wraz z resztą ekwipunku, albo też inspektor należał do wybijających się urzędników Cora VII.

— W porządku, idź przodem. Radzę ci zachowywać się spokojnie, nie jestem w nastroju do żartów.

Wszedłszy do przedniego przedziału, Keek bez słowa spojrział na Hissalą, usadowionego tuż przy planszy elektronicznej gry pokładowej. Inspektor przysiadł na fotelu technika, zaś Bollux wcisnął się w kąt.

Han nonszalancko oparł się o lśniącą planszę.

— Teraz do rzeczy — oznajmił. — Mam wszystkie dokumenty i zezwolenia. Spodzielam się, że władze Imperium nie pochwalać próby porwania wysłanego przez nie same statku.

Keek starał się, by jego głos brzmiał normalnie:

— Ach, człowieku! Wszystko jest zgodnie z prawem! Rada Bezpieczeństwa zebrała się na nadzwyczajnym posiedzeniu zaraz po tym, gdy dotarły do nas wiadomości o tej transakcji i wciągnęła wszystkie materiały naukowe i obcą literaturę na czarną listę — potrząsnął trzymanym w rękę zwitkiem. — Oto Edykt, który mam przyjemność panu przedstawić!

— A co to takiego ta Rada Bezpieczeństwa? Posłuchaj, tubylcze, żaden lokalny kacylek nie jest w stanie zmienić zarządzeń i ustaleń handlowych Imperium — wypowiadając te słowa, Han nie zamierzał oczywiście wspominać o tym, że on sam należał do tych, którzy niewiele sobie robili z odgórnych nakazów i zakazów.

— Jesteśmy tutaj w celu tymczasowego zabezpieczenia rzeczonoego ładunku — odparł Keek — aż do chwili powołania wspólnej, arbitrażowej komisji, która ustali, co z nim dalej robić. Jeżeli chodzi zaś o poczynione aresztowania, były one ściśle wewnętrzną sprawą. A wspólna komisja niewątpliwie w pierwszej kolejności rozpatrzy sprawę mojego wynagrodzenia, pomyślał ze złością Han.

— Kto zatem ureguluje sprawę mojego honorarium? Keek usiłował się uśmiechnąć, choć wyglądało to mało przekonująco.

— Zasoby waluty imperialnej Nowego Reżimu są wyczerpane w związku z remontem naszej floty powietrznej. Jeżeli jednak chodzi o naszą lokalną walutę lub papiery wartościowe...

— Na nic mi te śmieci! — wybuchnął Han — Żądam zwrotu ładunku. A poza tym to przesada określać ten jeden, zrujnowany statek nazwą floty!

— To absolutnie wykluczone. Ładunek stanowi dowód rzeczowy dla przygotowywanego procesu paru wyrotowców, z których jeden znalazł schronienie tu, na tym statku. Proszę pana, kapitanie, o rozsądną współpracę i ręczę za to, że przyjmiemy pana z honorami, na jakie pan zasługuje — Keek uśmiechnął się z wysiłkiem. — No, proszę! Wypijemy parę butelek płynu rozweselającego i zabawimy się wspólnie!

Han, który nade wszystko nienawidził głupoty, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Już powiedziałem, co o tym wszystkim myślę. Na nic mi wasze lokalne pieniądze.

— Raptem, porażony myślą, która mu przyszła do głowy, aż podskoczył z wrażenia.

— Chcecie zatrzymać część mojego ładunku? W porządku! Ale zamierzam ofiarować Hissalowi to, co pozostało na pokładzie.

Inspektor sprawiał wrażenie rozbawionego.

— Zamierza pan odebrać mi to, co już jest w moim posiadaniu? Niech pan da spokój, kapitanie, jesteście przecież ludźmi światowymi!

Han zignorował słowa Keeka. Posługując się obciążkami, zaczął rozpakowywać umieszczoną na wózku kopiarke.

— To urządzenie, za pomocą którego można będzie założyć nie byle jaki uniwersytet. To najnowszy, wielofunkcyjny model! Hissal, zamierzam przyjąć twój napiwek!

Zdumiony naukowiec podał mu kilka brigniańskich banknotów. Han wsunął je w jedną z kieszeni kopiarke.

— To prototyp; można go dowolnie zaprogramować, względnie dostarczyć mu wzór, tak, jak to w tej chwili robię — nacisnął parę przycisków. Urządzenie zaszumiało, zapaliło się kilka wskaźników na tablicy rozdzielczej, po czym ze środka wysunął się oryginalny banknot i identyczna kopia. Keek, pojawiający się, że Han ma teraz w ręku cały system monetarny planety, chrząknął znacząco.

— Hmm. Nie jest on może jeszcze idealny — stwierdził

Solo, krytycznie przyglądając się odbitce. — Ale sądzę, że gdyby maszynie dostarczyć lokalnych materiałów, byłby identyczny. Jeżeli zaś chodzi o różnicowanie poszczególnych serii i numerów, można je po prostu zaprogramować. Podejrzewam, że firma, którą zatrudniście, sfuszerowała robotę. Nie chciało im się opracować niemożliwego do podrobienia wzoru banknotów. Nowy Reżim najwyraźniej padł ofiarą sprytnie przygotowanego przetargu. Dobrze, Keek, co...

Keek błyskawicznym ruchem dobył ze swego rulonu broń i wymierzył ją prosto w Hana.

— Połóż swój pistolet na tym stole, przybyszu — wysyczał Keek. — Potem każesz swojemu robotowi podejść do wózka, a ty sam i zdrajca Hissal zejdzicie spokojnie w dół rampy.

Pilot wydał Bolluxowi rozkaz i ostrożnie położył pistolet na planszy, świadom tego, że Keek zastrzeli go bez wahania, jeżeli tylko spróbuje ostrzec Chewbacce. Inspektor, chwytając za kolbę pistoletu Hana, nieświadomie dotknął mechanizmu włączającego grę.

Miniaturowe, świetliste potwory w jednej chwili zapełniły całą planszę, rozświetlając ją tysiącami barw i migocących światełek. Wnętrze kabiny wypełniły świsty, gwizdy, pohukiwania i wycie, imitujące głosy potworów z tysięcy planet galaktyki. Zdumiony Keek odskoczył, odruchowo strzelając w planszę. Strumień pomarańczowej energii natychmiast zamienił w nicłość wszystkie potwory.

W tej samej chwili Han, korzystając z nieuwagi przeciwnika, schwycił Keeka za dłoń dzierżącą pistolet, jednocześnie drugą ręką spróbował sięgnąć po własną, leżącą na planszy broń, którą strzał oddany przez Keeka zmiotł z powierzchni planszy.

Inspektor był niespodziewanie silny. Zaskoczony atakiem Hana, zdołał go jednak odepchnąć i odzyskawszy równowagę, znów wymierzył w pilota. Jednak w tym samym momencie Hissal skoczył na przeciwnika z tyłu, zmuszając go do oparcia się o krawędź sofy. Brigiańczycy zwarli się w mocnym uścisku, zamierając w takiej pozycji na dłuższą chwilę.

Keek był jednak zdecydowanie silniejszy od drobnego Hissala. Za moment uwolnił dłoń, trzymającą odbezpieczony pistolet. Han silnym kopniakiem wymierzonym w kolbę pistoletu spowodował, że ładunek przeznaczony dla Hissala wypalił jedynie głęboką dziurę w jednej z poduszek.

Magazynek pistoletu został już najwidoczniej opróżniony, bo Keek zaczął okładać Hissala kolbą. Han próbował blokować jego ciosy, jednak Keek rąbnął go w szczękę, po czym przystąpił do finalnej rozprawy z drugim Brigiańczykiem. Niezdolny ich rozdzielić ani odzyskać pistoletu, Han podstawił Keekowi nogę. Inspektor upadł na ziemię, pociągając za sobą Hissala.

Raptem rulon upuszczony przez Keeka znalazł się w zasięgu ręki Hana. W chwili gdy Keek pochylał się nad obalonym Hissalem, Han zamachnął się, z całej siły uderzając inspektora drewnianą końcówką w tył głowy. Ciało inspektora spazmatycznie zadrgało i zeszytniało. Keek znieruchomiał.

Za ich plecami rozległ się triumfalny ryk. Chewbacca widząc, że jego przyjaciel nie odniósł żadnych obrażeń, odetchnął z ulgą.

— Gdzie byłeś przez cały czas?! — wrzasnął Han. — Nie widziałeś, że o mały włos nie wyprawił mnie na tamten świat? — Rozcierając obolałe miejsca na ciele, podniósł własny pistolet.

Leżący na fotelu Hissal usiłował złapać oddech.

— Niezbyt często znajduję się w takich sytuacjach, kapitanie. Dziękuję.

— Och, powiedzmy, że wyrównaliśmy rachunki — odparł Han ze śmiechem.

Keek poruszył się lekko i Chewbacca jednym ruchem podniósł go z ziemi. Inspektor nie oponował, widząc, że tym razem ma do czynienia z o wiele silniejszym przeciwnikiem.

Han przystawił Keekowi do nosa lufę pistoletu. Żrenice inspektora nieruchomo wpatrzyły się w wycelowaną broń.

— Twój żart był w złym stylu, Keek, nienawidzę krętaczy jeszcze bardziej niż porywaczy statków. Żądam, aby w ciągu pięciu minut wszyscy ludzie Hissala, jak i cały ładunek, znalazły się na pokładzie mego statku, w innym razie spotka cię krzywda.

Gdy uwolnieni towarzysze Hissala, jak i cały ładunek, byli już na statku, Han doprowadził Keeka do szczytu rampy.

— Władze Imperium zostaną o tym poinformowane! — krzyknął rozwścieczony Brigiańczyk. — To oznacza dla ciebie wyrok śmierci!

— Sądzę, że nie zakłóci mi to snu — odparł sucho Han.

Wątpił, by na podstawie sfałszowanych dokumentów, jakich użył podczas tego przelotu, ktokolwiek zdołał wpaść na jego trop. Poza tym, dla zajętych wieloma innymi problemami władz Imperium incydenty tego rodzaju należały do zbyt drobnych. — Lepiej nie próbuj żadnych sztuczek, gdy już znajdziesz się na wolności. Na całej tej planecie nie znajdziesz działa, zdolnego uszkodzić mój statek, a mógłbyś mnie czymś takim bardzo rozżłościć. Keek spojrzał na pozostałych Brigiańczyków.

— A co będzie z nimi?

— Och, wysadzę ich w jakimś spokojnym miejscu, z dala od twoich przebiegaczy i hałasu — odparł Han. — To jak najbardziej legalne zamówić sobie przelot z jednego miejsca planety w drugie. Będziemy lecieć po zewnętrznej orbicie, więc sądzą, że Hissal będzie mógł wypróbować swój sprzęt nadawczy, podłączając go do systemów zasilających statek.

Keek nie był głupcem.

— Na takiej wysokości i przy takiej mocy będzie słyszalny we wszystkich miejscach na całej planecie! — stwierdził.

— A jak myślisz, o czym opowie swoim słuchaczom? — zapytał niewinnie Han. — Może o najnowszych poczynaniach Nowego Reżimu? Mnie to w najmniejszym stopniu nie dotyczy, ale ostrzegałem cię, że konfrontacja ze mną będzie poważnym błędem. Na twoim miejscu pomyślałbym o wcześniejszej emeryturze.

Chewbacca gestem nakazał inspektorowi opuszczenie rampy. Han zasunął właz.

— A propos — rzekł do Bolluxa. — Dzięki za podsuniecie mi rulonu podczas walki.

— Nie ma za co, kapitanie. Przecież inspektor sam powiedział, że to dla pana — odparł robot z właściwą sobie skromnością. — Ale mogą być reperkusje...

— Jakiego rodzaju? — zapytał Han.

— Destabilizacja rządu planetarnego spowodowana próbą zajęcia naszego statku!

— Jeszcze nas popamiętaj! — rzekł groźnie Han.

ROZDZIAŁ III

Han wyszedł z budynku i natychmiast oślepiło go jaskrawe, popołudniowe słońce planety Rudrig. W wewnętrznej kieszeni jego kamizelki bezpiecznie spoczywał plik dopiero co otrzymanych banknotów. Wokół pilota rozciągały się strzeliste wieże, kopuły i dachy wieńczące budynki uniwersyteckie w tej części miasta, które malowniczo współgrały z klombami kwiatów, ozdobnymi krzewami i purpurowymi trawnikami.

Uniwersytet zajmował prawie całą planetę. Po całym globie rozrzucone były olbrzymie akademiki i centra naukowe, tereny rekreacyjne i laboratoria. Studenci z całego obszaru Tion Hegemony mieli obowiązek przybycia na Rudrig, jeżeli zamierzali otrzymać wszechstronne wykształcenie. Według Hana, centralizacja w szkolnictwie nie stanowiła najlepszej metody kształcenia, jednak była charakterystyczna dla tej części galaktyki.

Przez chwilę obojętnie przypatrywał się przechodniom, dostrzegając wśród przelewającego się tłumu przedstawicieli różnych gatunków, dyskutujących między sobą, lub dokądsz spieszących. Przeszedłszy pomiędzy toczącymi się robotami, pojazdami transportowymi oraz niewielkimi platformami towarowymi, Han zajął miejsce w pasażerskiej kolejce linowej. W chwilę później unosił się już wraz z innymi pasażerami ponad olbrzymimi salami wykładowymi, aulami, teatrami, budynkami administracyjnymi i wieloma innymi gmachami, których przeznaczenia nawet nie starał się odgadywać.

Odczytując nazwy kolejnych przystanków, wyświetlane na tablicy informacyjnej, i porównując je z planem miasta, usiłował się zorientować, gdzie się w tej chwili znajduje. Wreszcie, na przystanku znajdującym się tuż przy centrum rekreacyjnym, opuścił kolejkę. Nie zdążył jeszcze ruszyć w dalszą drogę, gdy usłyszał donośny głos:

— Hej tam, Spryciarzu!

Han od lat nie słyszał tego przezwiska. Obracając się, ledwo dostrzegalnym ruchem wsunął prawą dłoń pod kamizelkę. Chociaż noszenie broni było na tej planecie surowo zakazane, świadomie złamał to prawo. Kabura, podwieszona na specjalnych szelkach, ukryta była pod lewą pachą pilota i dodatkowo osłoniętą kamizelką.

— Badure! — dłoń Hana wysunęła się spod kamizelki i uściśnęła prawicę starego mężczyzny. — Co tutaj porabiasz?! — wykrzyknął Han.

Badure był wysokim mężczyzną, z dużą, pokrytą siwymi włosami głową i wypukłym brzuszkiem, wyraźnie rysującym się nad paskiem od spodni. Był o pół głowy wyższy od Hana, a uścisk jego dłoni sprawił, że Han lekko skrzywił się z bólu.

— Szukam cię, synu! — odparł szczerze Badure. — Naprawdę dobrze wyglądasz, chłopcze, wyśmienicie! A jak tam Chewie? Szukam was, odkąd w porcie powiedziano mi, że Wookie wynajął powóz naziemny.

Badure-Trooper był starym, wypróbowanym przyjacielem Hana. Pilot już na pierwszy rzut oka zorientował się, że staremu przyjacielowi nie powodzi się chyba nadzwyczajnie. Solo udawał, że nie dostrzega spłowiełej, roboczej tuniki Badury, jego powypychanych spodni i prawie dziurawych butów. O dawnej świetności Troopera świadczyły jedynie stara, skórzana kamizelka, pokryta licznymi baretkami i insygniami, a także płaski, mocno przybrudzony beret, do którego przypięta była odznaka pilota.

— Skąd wiedziałeś, że jesteśmy na tej planecie? Badure roześmiał się serdecznie.

— Śledzę na bieżąco wszystkie przyloty i odloty, Spryciarzu. Jednak w tym przypadku wcześniej wiedziałem o waszym przylocie.

Mimo całej swej sympatii dla starego człowieka, Han nie potrafił wyzbyć się

podejrzliwości.

— Może mógłbyś powiedzieć mi coś więcej na ten temat?

Badure sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego z siebie.

— Jak ci się zdaje, skąd te uniwersyteckie typki знаły twoje nazwisko, przyjacielu? Oczywiście, nikt mi o tym wprost nie powiedział, ale doszły mnie słuchy o tajemniczym akrobacie, który pojawił się podczas pokazu powietrznego na Saheelin-deeli, oraz plotki o przemytnikach wody na Rampę Rapid. Usłyszałem jeszcze to i owo, dowiedziałem się paru rzeczy na własną rękę, i wtedy obito mi się o uszy, że ktoś potrzebuje zdolnego pilota z szybkim statkiem. Dyskretnie podsunąłem im więc twoje nazwisko. Ale zanim wdam się w szczegóły, pozwól, że przedstawię cię swojej partnerce.

Spotkanie z Badurą tak bardzo zaskoczyło Hana, że dotychczas zupełnie nie zainteresował się stojącą opodal osobą. Krytykując się w duchu za to uchybienie zasadom bezpieczeństwa, dopiero teraz dokładniej przyjrzał się dziewczynie.

Była niska i drobna, z bladą twarzą, okoloną luźno spadającymi kosmykami rudych włosów. Jej brwi i rzęsy były tak jasne, że prawie niewidoczne. Ubrana była w spodnie, luźną bluzę i buty, które sprawiały wrażenie o parę numerów za dużych. Han w swoim życiu spotkał wiele kobiet i mężczyzn, wyglądających właśnie tak, jak ta dziewczyna i wykonujących najcięższą, fizyczną pracę w fabrykach, portach lotniczych, czy warsztatach naprawczych.

Ona z kolei obrzuciła Hana krytycznym spojrzeniem.

— To Hasti — rzekł Badure. — Zna już twoje imię. — Wskazując przewalający się wokół nich tłum, niemo zaproponował udanie się w kierunku wyjścia.

Han przytaknął, nie zaprzestając jednak dyskretniej obserwacji Badury. Niespokojne spojrzenie przyjaciela, skierowane na jeden z chodników, potwierdziło podejrzenia Hana.

— Czego mam oczekiwać po naszym spotkaniu? — zapytał wprost.

Badure roześmiał się ni to do siebie, ni do towarzyszy.

— Ten sam Han Solo, nieomylny jak zwykle — rzekł. Wszystkie wspomnienia Hana koncentrowały się teraz na

Badurze. Był on przed laty przyjacielem Hana i bliskim partnerem w interesach. Pewnego razu, podczas niefortunnej wyprawy na Kessel, Badure wybawił Hana i Chewbacę z ciężkiej opresji, ratując im życie. To, że odszukał ich tutaj, na tej planecie, mogło oznaczać tylko jedno.

— Nie będę owijał spraw w bawełnę, synu — rzekł Badure.

— Jest paru ludzi, którzy chętnie porachowaliby mi kości. Potrzebuję statku i pilota, któremu mógłbym zaufać.

Han zdawał sobie sprawę, że Badure na pewno nie wspomni jako pierwszy o długu, jaki mieli wobec niego Han i Chewbacca.

— Innymi słowy po prostu chodzi ci o to, abyśmy nadstawili za ciebie karku, czyż nie? Trooper, to, że uratowałeś nam kiedyś życie, nie daje ci jeszcze prawa do dowolnego dysponowania nami i naszym statkiem. Nasze interesy zakończyliśmy już dawno, przyjacielu i nie będziemy na nowo do nich wracać.

— Czy mówisz teraz również w imieniu Wookiego, Hanie?

— spytał Badure spokojnie.

— Chewie będzie miał identyczne zdanie na ten temat

— odparł Han, nie całkiem jednak przekonany o słuszności tego, co mówi.

— Czy teraz jesteś usatysfakcjonowany, Badure? — spytała z goryczą w głosie Hasti.

Stary mężczyzna łagodnie uciszył ją gestem, zwracając się do Hana.

— Nie proponuję wam pracy za darmo. Otrzymacie swoją działkę.

— Ale mamy teraz dosyć forsy. Hmm, jeśli chodzi o ścisłość, możemy nawet coś niecoś odpalić ci za pośrednictwem, bylebyś dał nam święty spokój.

Poczuł, że posunął się za daleko i Badure przez chwilę wyraźnie miał ochotę rzucić się na niego z gołymi pięściami. Trooper zawsze był serdeczny i hojny dla swoich przyjaciół, jednak oferta, jaką złożył mu Han, była dla niego najcięższą obrazą. Spojrzawszy na Hana z pogardą, Hasti położyła dłoń na ramieniu Badury.

— Tracimy na darmo czas, nasz bagaż jest przecież dalej w przechowalni.

— Powodzenia, Hanie — rzekł Badure cicho. — I życz tego samego Wookiemu.

Han odprowadził ich wzrokiem, długo jeszcze w milczeniu spoglądając na tunel, w którym zniknęli Trooper i Hasti.

Zdecydowany wyrzucić cały incydent z pamięci, Han wszedł na teren ośrodka rekreacyjnego. Oferowano tam szeroki wachlarz usług dla ludzi, humanoidów oraz wszelkich innych gatunków. Na terenie ośrodka znajdowały się niezliczone komory ozonowe, łaźnie parowe, kabiny masażowe dla ludzi, błotne baseny dla Droflagów, natryski i wodospady dla istot wodnych i wiele, wiele innych wymyślnych wynalazków, gotowych w każdej chwili zaspokoić potrzeby najwybredniejszych nawet klientów.

W głównej recepcji poinformowano Hana, że Chewbacca wciąż zażywa programu królewskiej odnowy. Han również zamierzał skorzystać z basenu, sauny, masażu, po czym udać się do zakładu fryzjerskiego. Jednak nieprzyjemne spotkanie z Badure i Hasti sprawiło, że odczuł potrzebę bardziej aktywnego programu rekreacyjnego.

Rozebrał się w prywatnej kabinie, zamykając pieniądze i pistolet w skrytce szafkowej, a całą odzież, wraz z butami, wrzucił do automatu pralniczego. Następnie, wrzuciwszy parę monet do przegródki, nacisnął przycisk maksymalnego programu i wszedł do kabiny omnironu.

Podczas piętnastosekundowych cykli jego ciało zostało poddane lodowatym biczom wodnym, masażowi ultradźwiękowemu i termicznemu, skórnej akupunkturze, zabiegowi jodowania, szorowania, namydlania i nawanniania, wykonywanym przez automatyczne aplikatory.

Spokojnie przetrzymał wszystkie procesy, dobierając jeszcze dodatkowe cykle. Ale nie mógł jakoś przestać myśleć o Badure. Ani usprawiedliwianie się przed samym sobą, ani gorąca kąpiel, nie wpływały na poprawę jego samopoczucia. Zniecierpliwiony, anulował wybierany właśnie program i skróciwszy resztę o połowę, w ciągu parunastu sekund opuścił kabinę. Odebrał wypraną odzież i wyczyszczone buty, opróżnił skrytkę szafkową i udał się na poszukiwanie przyjaciela.

Chewbacca znajdował się w skrzydle budynku, przeznaczonym dla klientów o bujnym owłosieniu. Dzięki monitorom, zainstalowanym nad wejściami do każdej kabiny, bez trudu odnalazł Chewbaccę unoszącego się w kabinie próżniowej. Wookie był już w końcowej fazie odnowy. Każdy pojedynczy włos jego futra został już lekko naelektryzowany i oczyszczony z potu, tłuszczu i brudu. Teraz właśnie aplikowano mu świeże balsamy i odżywki. Chewbacca, z którego warg nie schodził błogi uśmiešek, po tych wszystkich zabiegach sprawiał wrażenie o wiele większego i potężniejszego niż był w rzeczywistości.

Oderwawszy wzrok od ekranu, Han dostrzegł dwie apetyczne dziewczyny, najwyraźniej kogoś oczekujące. Jedna z nich, odziana w obcisły kombinezon zgrabna blondynka, pochyliła się nad uchem koleżanki, nieco niższej szatynki o kręconych włosach. Dziewczyny wymieniły szeptem jakieś uwagi i znacząco spojrzały na Hana.

— Czy przybył pan może na spotkanie z kapitanem Chewbaccą?

Zaskoczony Han powtórzył bezwiednie:

— Kapitanem?...

— Chewbacca. Ujrzałyśmy go, jak przechodził przez miasteczko studenckie, więc zatrzymałyśmy go i poprosiłyśmy o rozmowę. Uczęszczamy na kursy z socjologii gatunków pozaludzkich i nie mogłyśmy przepuścić takiej szansy. Trochę nauczyłyśmy się języka Wookiech, więc rozumiemy co nieco Kapitan Chewbacca powiedział, że lada moment oczekuje swojego pierwszego pilota. Zaprosił nas na przejażdżkę z panem swoim pojazdem naziemnym.

Han uśmiechnął się bezwiednie.

— Z przyjemnością pojadę. Jestem Han Solo, pierwszy oficer kapitana Chewbaccy.

Zanim Wookie wyłonił się ze swej kabiny, Han zdołał już dowiedzieć się, że blondynka ma na imię Kiili, a szatynka Viurre. Chewbacca, przystrojony w swój admirałski kapelusz, uśmiechał się dumnie, jego zwykle posklejane i wytłuszczone futro lśniło i miarowo poruszało się z każdym podmuchem powietrza.

Han zasalutował ironicznie.

— Kapitanie Chewbacca, cała załoga czeka na rozkazy. Wookie chrząknął w odpowiedzi, po czym, przypominając sobie rolę, w jaką się wcielił, wymamrotał coś, czego nikt nie rozumiał. Dziewczeta ujrawszy Chewbaccę natychmiast zapomniały o Hanie, nadskakując Wookiemu.

— Mam nadzieję, że zamówił pan pojazd, kapitanie? Wookie potwierdził, po czym cała czwórka ruszyła ku wyjściu.

— Jaka jest według pana podstawowa różnica między życiem tutaj a życiem na planetach zamieszkałych przez Wookiech? — zapytała Hana Viurre.

— Nogi od stołów są tam o wiele wyższe — odparł pilot. Gdy już znaleźli się na terenie wypożyczalni, Han osłupiał,

— Nie powiesz mi chyba, że to jest pojazd, który zamówiłeś? — wykrzyknął.

Kiili i Viurre aż jęknęły z zachwytu, a Chewbacca dumnie spojrzał na towarzyszy.

Pojazd miał ponad osiem metrów długości, był szeroki, a jego dziób zwęzał się i opadał ku ziemi. Boki pojazdu, kłapa bagażnika i przód wykonane były z wypolerowanej stali, gładkiej, lśniącossrebrnej. Zderzaki, zawiasy drzwi i klamki były nieco ciemniejsze w odcieniu. Boki pojazdu zdobiła płaskorzeźba, przedstawiająca tańczące nimfy w skąpych strojach.

Fotel kierowcy osłonięty był jedynie przednią szybą, lecz za nim znajdowała się zamknięta kabina pasażerska, wyposażona w prawdziwy salon — w fotele, wygodne sofy, panoramiczną szybę widokową i lampy, rzucające dyskretne światło. Po bokach pojazdu znajdowały się pojedyncze galeryjki, umożliwiające przewóz na stojąco dodatkowych pasażerów. Limuzyna wyposażona była jeszcze w tylny przedział bagażowy, umieszczony pomiędzy wysokimi na metr błotnikami, na których znajdowały się wszelkie możliwe światła sygnalizacyjne i ostrzegawcze. Liczne anteny nadawcze pojazdu zakończone były ozdobnymi pomponami, wstążkami, zaś na końcu głównej powiewała kita jakiegoś egzotycznego zwierzęcia.

— Zbyt ekstrawagancki — mruknął Han. Nie mógł się jednak powstrzymać przed dotknięciem lśniącej, metalicznej powierzchni pojazdu. Chewbacca szybko jednak zgasił niechęć przyjaciela. Otworzył środkowy bagażnik, ukazując oczom zebranych zamówiony wcześniej obfity lunch.

Kiili i Viurre weszły do kabiny pilota, podziwiając przyciski, sygnalizatory, sygnały dźwiękowe i inne, niezmiernie skomplikowane elementy wyposażenia. Korzystając z krótkiej przerwy w rozmowie, Han wreszcie wydusił z siebie:

— Tuż przy wejściu do centrum rekreacyjnego natknąłem się dzisiaj na Badurę.

Zapominając o wszystkim Chewbacca szczełnął pytająco. Han, uciekając ze wzrokiem, odparł:

— Chciał nas wynająć, ale odpowiedziałem, że nie interesuje nas w tej chwili żadna praca. Przecież tak właśnie jest, prawda? — dodał niepewnie.

Chewbacca zawył z furią. Towarzyszące im dziewczyny udawały, że niczego nie zauważają.

— Przecież nie jesteście mu nic winni, Chewie — rzucił Han. — Badure po prostu zaproponował nam zrobienie wspólnego interesu. — Czuł jednak, że jego słowa nie na wiele się zdadzą. Dla Wookiego tego rodzaju dług jest ważniejszy niż wszystko inne, pomyślał Han z goryczą. Chewbacca wyszczerzył kły.

— A co zrobisz, jeżeli nie zechcę się przyłączyć? Polecisz z nim beze mnie? — zapytał Han, z góry przewidując odpowiedź.

Wookie spojrział na niego badawczo i przeciągle mruknął:

— Uuurr?

Han otworzył usta, zamknął je i, przełamując się, odparł:

— Dobrze, nie będziesz musiał. Wsiadajmy do wozu.

Chewbacca pisnął radośnie, klepnął Hana w ramię i wskoczył do wnętrza pojazdu. Han zasiadł za kierownicą, zatraskując za sobą drzwiczki.

— Kapitan Chewbacca i ja musimy odnaleźć przyjaciela

— poinformował dziewczęta.

Wiedziałem, że tak będzie, nie powinienem był mówić mu o tym spotkaniu. Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem!, pomyślał Solo ponuro.

Kiili, owinąwszy wokół palca kosmyk jasnych włosów, uśmiechnęła się.

— Pierwszy pilocie Solo, o czym mogłybyśmy porozmawiać z kapitanem Chewbaccą?

— zapytała.

— Obojętne. On po prostu uwielbia słuchać, jak ludzie do niego mówią — odparł Han, zręcznie wyprowadzając pojazd z zatoki postojowej. — Możecie mu powiedzieć, że zepsułam takie piękne popołudnie — dodał z lekkim uśmiechem

— lub zaśpiewajcie coś ładnego, jeżeli potraficie. Kiili niepewnie spojrzała na Wookiego.

— On to lubi?

Han uśmiechnął się przeproszająco.

— On nie, ale ja tak.

ROZDZIAŁ IV

Pamiętając, że Hasti, dziewczyna towarzysząca Badure, w rozmowie wspomniała o przechowalni bagażu, Han skierował pojazd w tamtym kierunku. Potężna limuzyna sunęła po autostradzie z olbrzymią prędkością, której jej pasażerowie nawet nie czuli.

Chewbacca, oparłszy jedno z włochatych ramion na fotelu pilota, z uśmiechem przysłuchiwał się Kiili i Viurze snującym opowieści o życiu studenckim.

Okazało się, że nie będą musieli wchodzić na teren przechowalni. Już z dala dostrzegli Badurę i Hasti, oczekujących na przystanku dla wahlłowców. Han zjechał z krawężnika i raptownie nacisnął hamulec. W oka mgnieniu cała czwórka znalazła się na zewnątrz.

Chewbacca radośnie poklepał po ramieniu starego druha, entuzjastycznie przy tym porykując. Hasti chłodno spojrzała na Hana.

— Czyżby wyrzuty sumienia?

Han kciukiem wskazał na Wookiego.

— Mój towarzysz jest nadzwyczaj sentymentalny. Czy raczycie wreszcie powiedzieć, o co chodzi?

Badure chrząknął znacząco, wskazując na Viurę i Kiili. Dziewczęta natychmiast pojęły

aluzję i odsunęły się na bok, z udanym zainteresowaniem przyglądając się jednemu z klombów. Konfidenjonalnie ścisząc głos, Badure zwrócił się do Hana:

— Na pewno słyszałeś o statku „Królowa Ranroon”? Chewbacca w zamyśleniu zmarszczył nos, a Han uniósł brwi.

— Ten legendarny statek skarbów? Bajeczka, którą rodzice opowiadają przed snem grzecznym dzieciom.

— To nie bajeczka — poprawił do Badure. — To historia. „Królowa Ranroon” została po brzegi wypełniona łupami, pochodzącymi ze wszystkich systemów słonecznych, w daninie dla Xima Despoty.

— Posłuchaj, Badure, od wieków już różni marzyciele bezskutecznie szukają tego statku. Nawet jeżeli kiedykolwiek istniał, to albo uległ zniszczeniu, albo już dawno został splądrowany. Oglądałeś ostatnio zbyt wiele horrorów.

— Czy kiedykolwiek dotychczas dałem ci powody, byś mógł traktować mnie jak fantastę? — zapytał mężczyzna.

— Czy wiesz w takim razie, gdzie jest „Królowa” i czy masz jakiekolwiek dowody na jej istnienie?

— Wiem, gdzie znajduje się dziennik pokładowy statku — odparł Badure tonem tak przekonującym, że Han poczuł, iż zaczyna wierzyć w całą tę historię. Przed oczami stanęła mu wizja zdobycia skarbu tak niewyobrażalnego, że stał się synonimem absolutnego bogactwa.

— Co więcej wiadomo? — zapytał Han. — Pośpiesz się, przyjacielu, każda chwila przybliża nas do wieczności. — Naganne spojrzenie Hasti nie zbiło go wcale z tropu. Rzut oka na Badurę wystarczył mu jednak, by dostrzec napięcie na twarzy przyjaciela.

Spoglądając za jego wzrokiem, Han dostrzegł olbrzymią, czarną limuzynę z wolną sunącą w ich kierunku. Nie namyślając się długo, schwycił Badurę za rękaw i wepchnął do wnętrza ich własnego pojazdu, gestem nakazując Hasti, by zrobiła to samo. Chewbacca zdążył już wrzucić do bagażnika niewielki bagaż Hasti i Badury.

Ktoś w czarnej limuzynie dostrzegł ich reakcję. Pojazd gwałtownie zwiększył prędkość i skierował się wprost na nich.

— Wszyscy do wozu! — krzyknął Han w chwili gdy limuzyna gwałtownie skręciwszy, zablokowała im drogę ucieczki. Badure wepchnął Hasti na przednie siedzenie. Chewbacca, nie mający przy sobie kuszy, z desperacją rozglądał się za czymkolwiek, co mogłoby posłużyć jako broń.

Zanim Han dobył pistoletu, parę sylwetek już wynurzyło się z wnętrza limuzyny. Błękitne, koncentryczne pierścienie promieni obezwładniających dosięgły Badury w chwili gdy zdołał odsunąć na bok Hasti.

Dziewczyna upadła na podłogę między siedzeniami, a stary pilot zachwiał się. Hasti resztkami sił wciągnęła go na fotel, a równocześnie Han wypalił z pistoletu.

Napastników, dzierżących różnego rodzaju broń, było sześciu. Strzał Hana dosięgnął tego, który zranił Badurę, czerwonodziobego humanoida, łamiąc mu długie, opierzone ramię. Dwaj inni humanoidzi, uzbrojeni w promieniowe iskrowniki, wynurzyli się z wnętrza limuzyny w chwili gdy strzały Hana roztrzaskały dwie szyby pojazdu.

Chewbacca wgramolił się na klapę środkowego bagażnika, usiłując pomóc Hasti, gdy ta, przytrzymując Badurę jedną ręką, uruchomiła silnik i wrzuciwszy wsteczny bieg, ruszyła raptownie.

Dwóch najbliższych stojących napastników poszybowało w górę. Z piskiem hamulców, wciąż posuwając się na wstecznym biegu, pojazd wszedł w ostry zakręt. Chewbacca cudem uratował się przed wypadnięciem, chwytając się jednej z ozdobnych lamp, a Han odskoczył na bok unikając zmiążdżenia potężnym błotnikiem. Dziewczyna osadziła

pojazd w miejscu i krzyknęła do Hana:

— Wskakuj, pilocie!

Ledwie Han schwycił za jedną z bocznych poręczy, maszyna z piskiem opon ruszyła przed siebie.

Wskutek manewru Hasti obydwa pojazdy uległy poważnym uszkodzeniom. Czarna limuzyna z potężnie wgniecionym przodem sprawiała wrażenie bardziej poszkodowanej, jednak Chewbacca aż jęknął, gdy ujrzał, jak wygląda ich własny wóz. Gdy mijali czarną limuzynę, Han dwukrotnie wypalił z pistoletu, licząc bardziej na odstraszenie niż unieszkodliwienie któregoś z wrogów.

Hasti gwałtownie skręciła, unikając zderzenia z ciężarówką dostawczą. Wskutek wstrząsu, Han o mało co nie wypadł poza galerię, a Chewbacca przechylił się gwałtownie, obserwując z rozpaczą, jak jego wspaniały admirałski kapelusze oddala się szybko, niesiony siłą wiatru.

— Oni nas ścigają! — krzyknął Han, przekrzykując wycie silnika i huk wiatru.

Czarna limuzyna ruszyła właśnie z miejsca, kierując się ich tropem. Han uniósł pistolet. W tym momencie Hasti, ignorując robota kierującego ruchem, wymuszając pierwszeństwo, skręciła w boczną ulicę, znajdując się naprzeciwko olbrzymiego dźwigu. Dziewczyna skręciła gwałtownie kierownicę i nacisnęła klakson. Pierwsze dwa takty hymnu Uniwersytetu Rudrig zabrzmiały nad wyraz majestatycznie. Kierowca dźwigu, ujrawszy niespodziewaną przeszkodę, zachował się bardzo przytomnie i zjechał na pobocze, unikając zderzenia z rozpedzoną limuzyną.

Znajdowali się teraz na drodze wylotowej z miasta. Trzymając sztywno obolałą szyję, Chewbacca cał po calu przesuwiał się w stronę kabiny, z zamiarem przejęcia sterów pojazdu. Właśnie w tym momencie podwójna kolumna studentów wkroczyła na przejście dla pieszych, co zmusiło Hasti do gwałtownego naciśnięcia na hamulec.

Chewbacca w jednej chwili znalazł się wewnątrz kabiny, uderzając głową o podłogę. Mimo chwilowego oszołomienia dostrzegł, że Badure nie został całkowicie wciągnięty do wnętrza pojazdu. Schwycił starego człowieka za rękaw i przesunął go ku środkowi. Hasti kątem oka dostrzegła wysiłki Chewbaccy i skręciła, dzięki czemu boczne drzwi zatrzasnęły się same.

Tymczasem Han dostał się do wnętrza pojazdu i znalazłszy się w kabinie pasażerskiej, z przerażeniem stwierdził, że czarna limuzyna znajduje się niepokojąco blisko. Zamachnął się kolbą i jednym uderzeniem rozbił tylną szybę, która milionem odłamków rozprysnęła się we wszystkich kierunkach. Usunąwszy odłamki, Han wysunął rękę na zewnątrz, czekając na okazję oddania celnego strzału.

Chewbacca niezdarnie gramolił się w kierunku Hasti. Dziewczyna wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi, i włączyła adaptacyjne systemy pojazdu, które z kolei uruchomiły serwowmotory. Następnie Hasti odsunęła się na tyle, że Chewbacca wśliznął się na fotel kierowcy, przejmując prowadzenie limuzyny. Hasti mogła teraz uważniej przyjrzeć się Badurze. Odczuła ogromną ulgę widząc, że jej opiekun nie jest ranny i przychodzi do siebie po szoku elektrycznym.

Wookie przejechał wprost przez skrzyżowanie, lekceważąc znaki pierwszeństwa przejazdu. Czarna limuzyna znajdująca się teraz pomiędzy dwoma rzędami olbrzymich wieżowców była wciąż na ich tropie.

Po wjechaniu w ostry zakręt, Chewbacca nagle zorientował się, że znaleźli się w rejonie robót drogowych. Pościg widać było w lusterku wciąż w tej samej odległości. Wookie nieco zwolnił, po czym przejechał pomiędzy słupkami ostrzegawczymi, lekceważąc wymachujące chorągiewkami roboty. Jednak jego nadzieje na bezpieczny przejazd były daremne, po wyjściu z kolejnego zakrętu ujrzał, że w miejscu jezdni znajduje się długi,

szeroki rów, zwieńczony wysokimi hałdami ziemi. Chewbacca zwolnił, chłodno ocenił swoje szanse i zdecydował, że musi wydać wrogom otwartą walkę. Nacisnął na gaz i silnie skrzył drążki sterownicze. Pojazd wykonał zwrot, niszcząc parę barier, po czym wzbijając w górę tumany kurzu i grudki błota, runął w kierunku, z którego przybył. Han wychylił się przez boczne okno. Gdy czarna limuzyna zbliżyła się na odpowiednią odległość, otworzył ogień, trafiając w bagażnik i przednią szybę przeciwników. Przygotowany na silne zderzenie, Chewbacca zaryczał przeraźliwie, zaś Hasti mocno przycisnęła do siebie Badurę. Uszu Hana dobiegły okrzyki przerażenia niedawnych napastników.

W ostatnim momencie kierowca czarnej limuzyny skrzył, unikając czołowego zderzenia, i precyzyjnie się obok tarasującego drogę pojazdu Chewbaccy. Przetoczył się po poboczu, wjechał na purpurowy trawnik, po czym, po uszkodzeniu paru kolumn podtrzymujących, zatrzymał się na zewnętrznym portyku Kwatery Głównej Prac Badawczo-Naukowych. Chewbacca radośnie zaryczał, jednak Han krzyknął ostrzegawczo widząc, że przeciwnicy wznawiają pościg. Chewbacca, rzuciwszy okiem w lusterko, wykręcił pojazd na prawo, z trudem wydobywając go z głębokiej koleiny.

Wookie skierował maszynę w prawą, boczną ulicę, z nadzieją uniknięcia ścigających. Niestety, okazało się, że pojazd wjechał na główną naziemną arterię transportową. Nie widząc innego wyjścia z sytuacji, Chewbacca postanowił wcielić w życie zasadę Hana Solo „Gdy nie możesz zwolnić — przyspiesz” i maksymalnie dodał gazu, uruchamiając system wzmacniający.

W chwilę później zjechał na drogę kombajn-śmieciarka, sterowana cybernetycznym systemem kierowniczym. Chewbacca, jeszcze raz wykorzystawszy siłę odśrodkową, skierował swój pojazd na barierę arterii transportowej. Osłona stanowiąca integralną część schematu kontroli ruchu drogowego, wygięła się pod naporem pojazdu. Han uniósłszy się na rękach, wyrzucił na zewnątrz. Śmieciarka przesunęła się dosłownie o milimetry od nich, uszkadzając jedynie boczne lusterko i część bagażnika, w której przechowywali lunch. Ujrawszy, co się stało, Chewbacca wydał przeciągły ryk i z furią pomachał zaciśniętą pięścią.

Hasti właśnie przeciągnęła pas bezpieczeństwa przez siebie i Badurę, gdy znaleźli się na obwodnicy miejskiej. Ujrawszy, że posuwają się pod prąd, Chewbacca skrzył na zewnętrzny pas jezdni. Trzymając nieustannie wskazujący palec na przycisku klaksonu, jechał wolno do przodu. Jak dotychczas, ich szanse nieustannie rosły.

Han, siedzący w przedziale pasażerskim, był innego zdania. Czarna limuzyna znacznie się do nich przybliżyła i praktycznie nie mieli żadnych szans jej zgubić. Ponieważ system wewnętrznej komunikacji uległ uszkodzeniu, Han pchnął przednie okno przedziału.

— Jesteśmy wciąż ścigani! — krzyknął.

Wookie warknął coś w odpowiedzi, wypatrując niewielkiej choćby luki w potoku pojazdów. Wreszcie przesunął drążki sterownicze z taką furią, że aż zazgrzytały. Jednak pojazd, posłuszny jego intencjom, przejechał w poprzek trzech pasów jezdni, zatrzymując się na środkowym. Chewbacca czekał teraz na jakąkolwiek zmianę w układzie ruchu.

Automatyczne systemy bezpieczeństwa dostrzegły potencjalne zagrożenie i w jednej chwili wszystkie światła ostrzegawcze rozpały się, informując innych kierowców o niebezpieczeństwie. Wzdłuż całej trasy rozbłysły tablice świetlne, a pojazdy prowadzone przez automatyczne urządzenia, zostały zatrzymane przez Centralę Ruchu Drogowego.

W międzyczasie Han siedzący przy tylnym oknie, dostrzegł nadjeżdżającą limuzynę. Jej kierowca miał znacznie ułatwione zadanie, poruszając się trasą przetartą przez Chewbaccę. Han oparł ramiona na framudze okiennej, starając się możliwie jak najdokładniej wycelować. W chwili gdy nacisnął spust, Chewbacca dostrzegł właśnie

jakaś niewielką lukę między pojazdami i gwałtownie ruszył z miejsca. Han chybił celu, wypalając jedynie niewielką dziurkę w gładkiej nawierzchni drogi.

Chewbacca podjechał do środkowej barierki z największą ostrożnością, pamiętając, że zbudowano ją po to, by zapobiegała kolizjom. Uderzył weń szerokim przodem samochodu, nie spuszczając stopy z pedału gazu. Silniki zawyły, Hasti mocniej przytuliła się do Badury.

Pojazd przedarł się przez podwójną linię szyn, pociągając dwie z nich za sobą. Teraz Chewbacca skierował pojazd wprost na pochylnię centralnego wspornika. Dwie latarnie odpadły od karoserii pojazdu, a dodatkowe hamulce uległy uszkodzeniu.

Han mocno zacisnął pięści na uchwytach, jednocześnie z całych sił zapierając się nogami o przednią ścianę pojazdu.

Pojazd przejechał przez barierę na szczycie wspornika, o mało co nie przełamując się na pół. Wskutek wstrząsu resztką lunchu wyleciała w powietrze. Przedarłszy się przez drugą linię barier, znaleźli się wreszcie na właściwych pasach ruchu.

Zręcznie manewrując, Wookie uniknął nowej kolizji. Pojazd nabierał prędkości, co chwilę gubiąc jakieś fragmenty karoserii. Wyjrawszy przez boczne okno, Han dostrzegł w mijanym autobusie zdumione twarze studentów i towarzyszącego im profesora, którzy patrzyli z niedowierzaniem.

W niecałą minutę później czarna limuzyna przedarła się przez wspornik drogą przebitą przez Chewbaccę i również włączyła się do ruchu. Mężczyzna trzymający długi karabin wychylił się przez otwór w dachu, ukazując głowę i ramiona.

Han wysunął się na zewnątrz i przesuwając się wzdłuż galeryjki, dotarł do kabiny kierowcy.

— Rozwścieczyliśmy ich! — krzyknął. — Tylko tak dalej. Chewbacca, ignorując linie dzielące poszczególne pasy ruchu,

prowadził pojazd zyzgakiem, nie zmniejszając ani na chwilę prędkości, mimo dobywającej się spod klapy osłaniającej silnik smużki ciemnego dymu. Wreszcie składający się już od dłuższego czasu do strzału mężczyzna wypalił.

Eksplzja rozerwała jeden z bocznych reflektorów, całkowicie niszcząc przy tym kierunkowskazy. Han uniósł się z miejsca i ledwo złożony się do strzału, wypalił. Jego pocisk trafił w chodnik, nie robiąc wrogom żadnej szkody.

Kolejna wiązka energetyczna zjonizowała powietrze pomiędzy ich głowami.

— Wywieź nas stąd, zanim wystrzelają nas jak kaczki! — wrzasnął Han do Chewbaccy.

Spod klapy silnika dobywał się coraz ciemniejszy dym. Wookie skręcił gwałtownie, uykając przed olbrzymim robotem, który wyrósł nagle przed nimi. Kolejna wiązka promieni rozbiła się o tył tegoż robota. Han dostrzegł rozpaczliwe manewry kierowcy limuzyny, usiłującego umożliwić swym ludziom oddanie celnego strzału.

— Hamuj! — krzyknął do Chewbaccy.

Wookie, przyzwyczajony do bezzwłocznego spełniania rozkazów Hana, nacisnął z całej siły na hamulec. Robot wyminął ich, a oni sami znaleźli się równolegle do czarnej limuzyny.

Zdumiony strzelec nie zdążył odwrócić karabinu, gdy dosięgły go strzały Hana. Mężczyzna wpadł do wnętrza pojazdu. Drugi strzał Hana oderwał sporą część bocznych drzwiczek limuzyny. Znajdujący się wewnątrz auta pasażerowie kotłowali się teraz, próbując wystawić na dach przenośne działko. Byli zdecydowani zniszczyć srebrzysty pojazd, jeżeli nie mogli go zatrzymać.

Han poczuł, że Wookie gwałtownie skręca, i rozejrzał się wokół. Bezpośrednio przed nimi znajdował się robot, którego wydłużona, tylna część rytmicznie podskakiwała po szosie. Przyczepa robota była w połowie pusta —jedynie jej przednia część zapełniona była

żwirem budowlanym. W dali majaczył wiadukt, Han błyskawicznie zabezpieczył swój pistolet i przypadł do Badury i Hasti, mocno obejmując ich ramionami.

Chewbacca wybrał odpowiedni moment. Gdy platforma jadącego przed nim robota obniżyła się znacznie, przyspieszył, włączając jednocześnie systemy pomocnicze, umożliwiające limuzynie wznoszenie się nad niskimi drogowymi przeszkodami. Gdy przednie koła wjechały na krawędź platformy, jeszcze dodał gazu. Pojazd przejechał po kupie żwiru na przedniej części platformy i wyleciał w powietrze. Wookie desperacko zmusił do uległości wszystkie systemy kontrolne.

Wiadukt znajdował się już tuż przed nimi i cudem jakimś nie poruszał się po nim żaden pojazd. Wóz z impetem uderzył w barierę. Wskutek wstrząsu stracił resztę szyb i latarni. Prześliznęła się po nawierzchni, zatrzymując się na przeciwległej barierze wiaduktu.

Krztusząc się od dymu, Han i Chewbacca wypchnęli z wraku Hasti i Badurę. Czarna limuzyna znajdowała się już daleko w przodzie, unoszona nieustannym prądem pojazdów. Chewbacca, przyjrawszy się uszkodzeniom, jęknął boleśnie. Przecierając załzawione oczy i krztusząc się od dymu, Hasti odezwała się ironicznie:

— Zastanawiam się, jak z takimi umiejętnościami udało wam się zdobyć prawo jazdy — dostrzegłszy zasępiiony wzrok Chewbaccy, zapytała: — A co jemu dolega?

— Właśnie zdał sobie sprawę z tego, że ciężko mu będzie odzyskać depozyt za ten pojazd — odparł Han.

Wozy i helikoptery policyjne, kierowane przez Centrum Obsługi Ruchu Drogowego, zaczynały się już gromadzić nieco dalej na autostradzie. Należało się spodziewać, że lokalne władze stracą sporo czasu, zanim uda im się odtworzyć przebieg wydarzeń.

ROZDZIAŁ V

— Uspokój się i nie ruszaj przez chwilę — rzekł Han uspokajająco kładąc dłoń na głowie Chewbaccy.

Wookie, siedzący w fotelu przedniej kabiny „Tysiącletniego Sokoła”, przestał postękiwać, jednak nie mógł się powstrzymać przed odruchowym odchyleniem głowy. Czuł, że jego szyja wymaga natychmiastowego leczenia. Stojący za jego plecami Han podłożył jedną dłoń pod policzek przyjaciela, po czym z całej siły obrócił jego głowę w drugą stronę.

— Ile razy już to robiłem? Przestań narzekać! — Han po raz kolejny skrzył głowę Chewbaccy wprawdzie ku górze, a później na lewo. Wookie siłą powstrzymywał się przed powstaniem, wbijając długie palce w poręcz fotela.

Napotkawszy opór, Han wziął głęboki oddech i bez ostrzeżenia szarpnął z całej siły. Rozległ się chrzęst kości i jednocześnie bolesny jęk Chewiego. Jednak, zanim Han zdążył przeproszającą pogłaskać go po gęstym futrze, Wookie rozmasował obolałą szyję i poruszył głową, nie odczuwając już bólu. Nie tracąc czasu, udał się przygotować statek do odlotu.

— Jeżeli już opatrzył pan chorego, doktorze — odezwała się Hasti ze swego miejsca za planszą gry — należałoby może omówić parę spraw.

Han skinął głową.

— W porządku, referuj je i zobaczmy, co dalej. Badure, już w pełni sił, zaczął mówić:

— Spotkałem Hasti i jej siostrę w obozie górniczym na planecie Dellalt, tutaj w Tion Hegemony. Była to niewielka placówka wydobywcza, a ja pracowałem tam w charakterze najemnego robotnika.

Wiodło mu się o wiele gorzej, niż przypuszczałem, pomyślał Han.

Udając, że nie dostrzega zdumienia na twarzy pilota, Badure kontynuował:

— Im również nie powodziło się nadzwyczajnie. Chyba wiesz, jak wyglądają tego typu obozy, a tamten należał do typowych. Połączyło nas niepowodzenie.

Lamri posiadała licencję pilota i często latała służbowo, przeważnie były to loty atmosferyczne. Pewnego dnia wpadł jej w ręce stary dziennik okrętowy, z rodzaju tych, których nie używa się już od wielu lat. Oczywiście, nie była w stanie go odcyfrować, prócz nazwy dobrze znanej wszystkim mieszkańcom tej części przestrzeni: „Królowa Ranroon”.

— W jaki sposób ten dziennik dostał się na Dellalt?

— W tym sęk — odparł Badure — Xim Despota podporządkował sobie wiele planet, czyniąc ich mieszkańców swymi niewolnikami. Pewnego dnia rozkazał wybudować olbrzymie piwnice na skarb, który miał otrzymać w hołdzie. Jednak skarb nigdy do niego nie dotarł, a puste piwnice przetrwały do naszych czasów, stając się lokalną ciekawostką.

— Czy chcesz powiedzieć, że „Królowa” dotarła na Dellalt? Badure potrząsnął głową.

— Nie, ale dotarł tam ktoś, w którym posiadaniu znajdował się dziennik pokładowy.

— Dokument był ukryty w szatni firmy, która prowadziła tam prace wykopaliskowe — rzekła Hasti. — Moja siostra obawiała się, by go jej nie odebrano, gdyż zatrudniającą ją kompania często przeprowadzała niespodziewane przeszukania na terenie baraków, dokładnie przeczesując wszystkie pomieszczenia. Podczas jednego z lotów nieco zboczyła z trasy i ukryła dziennik w skrytce depozytowej.

— Gdzie ona jest teraz?

Ujrawszy zacięte twarze dziewczyny i starego człowieka, zrozumiał, że już nic więcej z nich nie wydobydzie. Najwidoczniej, wskutek zaistniałych faktów, przestali oni już wierzyć komukolwiek oprócz siebie. Nie chciał nalegać.

— Dobrze. Trzeba ruszać na Dellalt, zanim agent zacznie poszukiwać swej pożyczonej limuzyny.

Jednak Badure, klepnąwszy się po brzuchu, oznajmił:

— Czekamy na jeszcze jednego pasażera. Sądzę, że jest on już w drodze. Odwołałem nasze poprzednie rezerwacje, więc w informacji skierują go wprost tutaj.

— Kto to taki? Do czego będzie nam potrzebny? — Han niechętnie widział wszelkich ewentualnych udziałowców do odnalezionego skarbu.

— Jego nazwisko brzmi Skynx, jest ekspertem z historii czasów przed republikańskich tej części przestrzeni. Co więcej, posiadał on znajomość języków starożytnych i już udało mu się co nieco odcyfrować z tego, co Lanni przepisała z dziennika pokładowego. Czy to cię zadowala?

Han przyznał w duchu, że ktoś musiał odczytać zapisy dziennika pokładowego, by dowiedzieć się, jakie były losy „Królowej”. Ściągając kamizelkę, Han przystąpił do odpinania ukrytej pod pachą kabury.

— Następne pytanie; kim są nasi przeciwnicy?

— To pracownicy kopalni. Wiesz przecież, na jakich zasadach pracuje Tion. Płaci się łapówkę byle jakiemu urzędnikowi w Ministerstwie Przemysłu i uzyskuje w zamian zezwolenie. Wynajęte ekipy drążą chodniki w najróżniejszych miejscach, rabują co się da i znikają, zanim przybędzie kontrola. Najczęściej ci rabusie są finansowani przez grube ryby podziemia.

Ta grupa dowodzona jest przez bliźniacze rodzeństwo. Kobieta ma na imię I'voch, a jej brat R'all. Mają jeszcze do pomocy Egnoma Fassa, który wykonuje za nich brudną robotę. To wielki humanoid z gatunku Houk, jeszcze potężniejszy od Chewiego. To doborowa trójka, nie cofną się przed niczym, byle dopiąć swego.

Han w zadumie obracał w dłoniach pistolet.

— W to nie wątpię, po tym, co widziałem. Czyli, podsumowując, chodzi wam o to, aby dowieźć i wywieźć was z Dellalt?

Właśnie w tej chwili usłyszeli przez interkom głos Wookiego, który informował ich, że jakiś nieznajomy prosi o pozwolenie wejścia na pokład.

— To na pewno Skynx — oznajmił Badure.

Han przekazał Wookiemu zgodę na wpuszczenie naukowca na statek.

— Jeśli zawieziesz nas na miejsce i odwieziesz z powrotem — kontynuował Badure

— zapłacę ci dwukrotnie najwyższą stawkę za przewóz. Natomiast, jeżeli przyłączycie się do nas i pomożecie nam odnaleźć skarb, zarówno ty i Chewie otrzymacie część skarbu.

— Jedną część do podziału na dwóch — zaznaczyła Hasti.

— Pełna działka dla każdego z osobna! — zaprotestował Han.

Zmierzyli się wzrokiem.

— Staraj się poskromić swą chytrą, dziewczyno — rzekł Han. — Przecież nie poradzicie sobie bez nas. — Usłyszał kroki Chewbaccy, zbliżającego się do głównego włazu.

— Za jeden przejazd żądasz działki dla siebie i tej futrzanej pokraki? — zaoponowała Hasti już mniej pewnym głosem.

— Dosyć tego! — uciął spór Badure — Proponuję następujący podział: pełna działka dla mnie, ponieważ to ja wywiozłem Hasti żywą z Dellalt, a Lanni zawierzyła tajemnicę na równi mnie i jej. A dla ciebie, Skynxa i Wookiego, po pół działki, na razie. Jeżeli którykolwiek z was jakoś szczególnie wykaże się podczas wyprawy, możemy wznowić negocjacje, zgoda?

Han spojrzał na Badurę i czerwono-włosą dziewczynę.

— O jak dużych sumach rozmawiamy? — zapytał.

Stary człowiek skinął głową, wskazując osobnika wchodzącego za Chewbaccą na pokład „Sokoła”.

— Lepiej będzie zapytać jego.

Wzrok Hana spoczął na nowo przybyłym. Dlaczego z góry założyłem, że to jest człowiek?, pomyślał Solo.

Skynx był Ruriańczykiem, przeciętnego wzrostu, nieco wyżej metra, pokrytym welnistą, czerwono-brązową sierścią. Poruszał się na ośmiu parach krótkich kończyn. Jego głowę wieńczyły cienkie pierzaste wyrostki antenowe. Skynx miał duże wilgotne, czerwone oczy, niewielkie usta i nozdrza. Za sobą prowadził niewielkiego robota bagażowego, wypełnionego licznymi pudłami.

Ruriańczyk zatrzymał się, po czym uniósł się na tylnych łapach. Każda z nich zakończona była czterema niezwykle ruchliwymi palcami. Skynx wykonał gest powitalny.

— Ach, Badure — powiedział wysokim, nieco piskliwym głosem. — I cudowna Hasti, jak się masz młoda damo? Z Wookiem już zawarłem znajomość. W takim razie to na pewno pan jest kapitanem, prawda? — spojrzał na Hana.

— Tak, jestem Han Solo.

— Czuję się zaszczycony. Jestem Skynx z Rurii, dziekan Wydziału Historii Ludzkiej, okres prerepublikański.

Do czego to wszystko służy, pomyślał Han przyglądając się dziwnej budowie anatomicznej Skynxa.

— Jak wysoka suma wchodzi tu w grę? — zapytał niecierpliwie.

Skynx potarł czoło.

— Istnieje tak wiele wzajemnie wykluczających się hipotez na ten temat, że najprościej można by sprawę podsumować następująco: statek ten, przeznaczony do przewiezienia skarbów Xima Despoty, był w tamtych czasach największym wybudowanym statkiem. Podobnie jak pan, kapitanie, mogę jedynie snuć domysły.

Han oparł się o pulpity i przez chwilę oddawał się marzeniom i wizjom przyszłych posiadłości: kasyn, jachtów gwiazdnych i wszystkich kobiet galaktyki, których dotychczas nie miał okazji poznać. Chewbacca chrząknął znacząco i wrócił do sterowni.

Hasti i Skynx zapragnęli obejrzeć start przez iluminator. Gdy opuścili kabinę, Badure rzekł konfidentycznie:

— Jest jedna rzecz, którą wolałem ukryć przed pozostałymi, Hanie. Coś niecoś słyszałem na temat szaleńczych przedsięwzięć, jakich się podejmowałeś. Chodzą słuchy, że ktoś cię poszukuje, nie szczędząc kosztów. Nie udało mi się jednak zdobyć żadnych nazwisk. Nie wiesz, kto to może być?

— Czasami myślę, że połowa mieszkańców tej galaktyki. Skąd mógłbym wiedzieć? — rysy twarzy Hana stężyły na moment i Badure pomyślał, że Han doskonale wie, kto go szuka.

Pilot stał na środku przedniej kabiny skupiony i skoncentrowany. Sekcja techniczna i większość pozostałego wyposażenia kabiny zostały wyłączone w celu zredukowania poziomu hałasu. Czuł narastające drgania silników „Tysiącletniego Sokoła”. Nagle usłyszał za plecami cichy głos i spojrzał w kierunku Bolluxa usadowionego w jednym z foteli. Połówki zasuw na jego piersiach były otwarte, Błękitny Max, moduł komputerowy zainstalowany wewnątrz robota, zdalnie sterował ruchem tarczy, do której Han celował.

— Mówiłem ci, że zależy mi na naprawdę solidnym treningu

— rzekł Han z naganą w głosie.

Bollux, srebrno-zielony robot, miał długie ręce, które nieco upodobały go do małpy. Komputer, niezmiernie kosztowny moduł, o maksymalnej pojemności, pomalowany był na ciemnoniebieski kolor. Ostatnia wypłata Hana została w sporej części wydatkowana na modyfikację obu mechanizmów. Było to konieczne, tym bardziej że bez ich pomocy ani Han, ani Wookie nie uszliby z życiem z rozmaitych potyczek. Bollux nosił teraz w sobie najnowocześniejszy i zarazem silniejszy odbiornik, zaś Maxa wyposażono w komputerowy holo-projektor.

— To był solidny trening — zaoponował minikomputer.

— Cóż mogę poradzić na to, że pan ma tak znakomity refleks, kapitanie? Mógłbym najwyżej ograniczyć czas reakcji do minimum, jeżeli pan chce.

Han westchnął ciężko.

— Nie, dajmy już temu spokój — wziął do ręki zapasowy magazynek.

Badure odpoczywał w jednym z foteli.

— Ćwiczysz przez cały czas, odkąd wystartowaliśmy, i wkładasz w to mnóstwo energii. Kto przysparza ci takich zmartwień?

Han wzruszył ramionami, po czym jakby od niechcenia rzekł:

— Czy kiedykolwiek słyszałeś nazwisko Gallandro? Badure uniósł brwi.

— Aaa, Gallandro. Widzę, że nie tracisz czasu, Spryciarzu. Więc to on.

Han rozejrzał się po kabinie. Hasti, zgodnie z życzeniem własnym i Badury, zajęła część kabiny, zwyczajowo okupowanej przez Hana, i z rzadka tylko odzywała się do towarzyszy. Towarzyszył jej Skynx. Po chwili namysłu Han zdecydował, że Rurińczyk może wysłuchać jego opowieści.

— Wystawiłem go do wiatru jakiś czas temu, nie wiedząc nawet, kim on właściwie jest

— na czole Hana pojawiła się pionowa zmarszczka. — On jest niezwykle — stwierdził — nie jestem zdolny nawet do marnych imitacji tego, co on potrafi. Wystrychnąłem go na dudka i wykaraskałem się dzięki temu z tarapatów. Nadszarpnąłem przy tym jego reputację, ale nigdy nie podejrzewałem, że mu na niej tak bardzo zależy.

— Gallandro? Mówisz o człowieku, który w pojedynkę uprowadził „Quamar Messenger” podczas jego dziewiczego rejsu i zlikwidował kwaterę piratów na Geedon V. Wystąpił on

również przeciwko rodzinie Malormów, pokonując wszystkich pięciu członków gangu. Poza tym to jedyny człowiek, któremu udało się wymusić zmianę kontraktu od Gildii Zabójców i odwołać prawie połowę jej elitarnego kręgu, nie licząc mnóstwa czeladników.

— Wiem, wiem — rzekł Han zmęczonym głosem. — Teraz wiem. Gdybym jednak wiedział o tym wszystkim wcześniej, unikałbym Gallandra jak ognia. Jednak czego taki człowiek może chcieć ode mnie?

Badure odpowiedział mu jak dziecku:

— Han, nie robi się bezkarnie idiota z takiego kogoś. Ludzie pokroju Gallandra żyją ze swojej reputacji. Wiesz o tym równie dobrze jak i ja. Nie cierpią oni obrazy i nigdy nie zapominają. On będzie podążał twoim tropem tak długo, aż cię znajdzie.

Han westchnął.

— To ogromna galaktyka. On może stracić resztę życia na poszukiwanie mnie — w głębi duszy pragnął, by jego słowa się spełniły.

Tuż za jego plecami rozległ się szmer i Han rzucił się na ziemię. Wypalił i odturlał w bok, unikając treningowego trafienia. Wiązka promieni pistoletu Hana trafiła prosto w środek przesuwającej się hologramowej tarczy.

— To było dobre — stwierdził, posyłając Maxowi spojrzenie pełne uznania.

— Sprawia pan wrażenie niezwykle sprawnego w posługiwaniu się bronią, kapitanie — rzekł Skynx, zwinęty w kłębek na sofie.

Han wstał.

— Wiesz chyba wszystko o dobrych strzelcach, prawda? — spojrzał z podziwem na naukowca. — Po co wybrałeś się razem z nami w tę podróż? Mogliśmy dostarczyć ci jedynie dziennik pokładowy.

Niewielki Ruriańczyk zmartwił się nagle.

— Hmm, chodzi o to, że jak się najprawdopodobniej orientujesz, cykl życia mojego gatunku jest...

— Jesteś pierwszym Ruriańczykiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem — przerwał Han. — Chyba wiesz, że cała galaktyka aż roi się od różnorodnych form życia. Trudno byłoby je wszystkie zliczyć. Samo wymienianie form odczuwających zabrałoby mi połowę życia.

— Oczywiście. Postaram się wytłumaczyć ci to jak najprościej. My, Ruriańczycy, po wykluciu się z jaja kolejno przeistaczamy się w trzy formy. Pierwsza forma to larwa, którą właśnie widzisz przed sobą. Następna to poczwarka i wreszcie forma końcowa, podczas której stajemy się skrzydlatymi motylami, zapewniającymi przetrwanie naszego gatunku. Poczwarki są zupełnie bezbronne, zaś motyle są, hmm, zajęte są wyłącznie lataniem, szukaniem partnerów i składaniem jaj.

— Wolałbym, aby nie było żadnych jaj i kokonów na pokładzie tego statku — rzekł Han poirytowanym głosem.

— Nie obawiaj się — wtrącił Badure niecierpliwie. — Daj mu skończyć.

— Obowiązkiem larw jest chronienie poczwarek i czuwanie nad mało inteligentnymi z natury motylami oraz oczywiście rządzenie planetą. Jesteśmy bardzo zapracowani już od chwili narodzin.

— Jak to wszystko się ma do twojego uczestnictwa w wyprawie? — ponaglił Han.

— Studiowałem dzieje waszego rozproszonego gatunku i zafascynowało mnie pojęcie przygody — stwierdził Skynx z pewnym zażenowaniem. — Ze wszystkich gatunków, gotowych na zamianę dobrobytu na przygodę, a nie jest ich wcale tak wiele, najbardziej zaznacza się ta cecha u ludzi, którzy zaliczają się do jednych z najbardziej rozwiniętych form.

Skynx kontynuował, bardzo starannie dobierając słowa.

— Wasze historie, legendy, pieśni i sagi przemówiły do mnie tak bardzo, że zapragnąłem

skosztować przygody, zanim zamienię się w motyla, który nie będzie już Skynxem. Postanowiłem na jakiś czas zapomnieć o zdrowym rozsądku i popробować przygody w ludzkim stylu.

Wypowiadając te słowa, Ruriańczyk wydawał się naprawdę szczęśliwy. Zapadła cisza.

— Proszę, zagraj mu pieśń, którą grałeś dla mnie, Skynxie — poprosił Badure. Ruriańczyk sięgnął po podręczny bagaż, z którym nie rozstawał się ani na chwilę i dobył stamtąd coś, co wyglądało jak instrument muzyczny.

Han słyszał w swoim życiu tak wiele niehumanicznych melodii, że stał się ich zaciekle przeciwnikiem. Wprawdzie zawsze istniała możliwość przyjemnego rozzarowania, wołał jednak nie ryzykować i pośpiesznie zmienił temat:

— A może zamiast tego, ujawnisz nam zawartość choćby jednego z twych pudeł? — zaproponował, rozglądając się wokół. — A gdzie Hasti? Powinna być tutaj z nami.

— Wkrótce lądujemy, a ona musi przygotować kilka rzeczy

— odparł Badure. — Skynx, pokaż mu te pozostałości, powinny go zainteresować.

Uczony wstał, zdjął z siebie futrzane okrycie i zeskoczył z sof. Podejrzewając, że okazy Skynxa nie są żadnymi antycznymi relikami, Han podszedł do wskazanego przez właściciela pojemnika. Postępując według wskazówek Ruriańczyka otworzył skrzynię i gwizdnął ze zdumienia.

— Badure, pomóż mi to wyjąć, dobrze?

We dwóch wydobyli przedmiot i ostrożnie położyli go obok. Była to głowa robota. Jego szkła optyczne przyciemnione były radiacyjnymi nakładkami. Był tam też jeszcze walec z ciemnego, ciężkiego aluminium, ozdobionego nieco startymi, lecz czytelnymi napisami.

— To robot wojenny — wyjaśnił Skynx. — Xim Despota nakazał skonstruowanie całej brygady takich robotów z myślą uczynienia z nich swych najwierniejszych doborowych oddziałów. W swoim czasie były to najnowocześniejsze roboty wojenne w całej galaktyce. Te pozostałości pochodzą z krążących ruin orbitalnej fortecy Xima, chyba jedynej, która nie uległa odparowaniu w trzeciej bitwie pod Vontor, gdzie poniósł on ostateczną klęskę. W pozostałych pudełach znajdują się inne fragmenty. Jak podają źródła, na pokładzie „Królowej Ranroon” podróżowało przynajmniej tysiąc takich strzegących skarbu potworów.

Han otworzył następny pojemnik. Była tam masywna klatka piersiowa robota. Solo świadom był tego, że bez pomocy Chewiego nie będzie w stanie jej unieść.

Na środku napierśnika znajdowały się insygnia Xima — trupa czaszka ze świetlistymi oczodołami.

Bollux z otwartą zasuwą wtoczył się do kabiny, aby umożliwić Maxowi obejrzenie antycznych pozostałości.

— Kapitanie, pierwszy pilot Chewbacca melduje, że wkrótce przejdziemy w normalną przestrzeń — oświadczył robot. Spojrzenie jego czerwonych fotoreceptorów spoczęło na głowie antycznego androida. Han mógłby przysiąc, że czujniki na chwilę rozbłyły żywszym światłem. Szybciej niż zwykle Bollux spytał:

— A cóż to takiego, kapitanie? — Pochylił się nisko nad znaleziskiem, umożliwiając Maxowi oględziny głowy robota.

— To chyba bardzo stare — stwierdził mikrokomputer. — Co to za maszyna?

— Robot wojenny — objaśnił Han, pobieżnie przeglądając zawartość kolejnych pojemników. — Może to twój pradziadek, Bolluxie. — Nie dostrzegł, jak metaliczne palce robota delikatnie dotykają masywnej głowy. Zamyślony, przyglądał się znaleziskom.

— Wzmocnione wejścia napięciowe, ciężka zbroja — mruczał sam do siebie. — A jaka gruba, hmm, wbudowane systemy obronne, chemiczne i energetyczne.

Zakończył wreszcie przegląd i spojrzał na Skynxa.

— Te roboty były chyba niepokonane. Nie chciałbym się z takim spotkać, nawet gdybym miał pistolet — zasunął pokrywę kufra. — Proszę, niech każdy znajdzie sobie teraz wygodne miejsce. Zaraz wylecimy z hiperprzestrzeni. Gdzie jest Hasti? Przecież nie mogę czekać ze wszystkim...

Widok, który ujrzął, odebrał mu mowę. Hasti właśnie wsunęła się do kabiny. Jednak nie była to już ta sama, spracowana robotnica. Jej rude włosy opadały teraz na ramiona łagodnymi falami. Ubrana była w czarno-purpurową szatę, bogato zdobioną cekinami, sięgającymi aż do szerokich, powłóczyстых rękawów. Chód dziewczyny świadczył, że założyła zgrabne, lekkie pantofelki.

Hasti podmalowała się nieco, ale tak subtelnie, że Han nie mógł powiedzieć, które elementy swej urody podkreśliła, a które zatuszowała. Zachowywała się bardziej powściągliwie, co nieco dodawało jej lat. Jednak wzrok, jakim patrzyła na Hana, był równie bezczelny i wyzywający. Han z trudem ukrywał podziw. Już dawno nie spotkał na swej drodze równie atrakcyjnej istoty.

— Dziecko moje — wykrztusił zdumiony Badure. — Przez chwilę sądziłem, że to duch Lanni stoi przede mną.

Jeszcze godzinę temu przysięgłbym, że to zwykły garkotłuk, pomyślał Han. Ścisłym głosem spytał:

— Po co to wszystko?

Hasti wyczekująco spojrzała na Badurę.

— Gdy Lanni zmieniła kurs swego statku w celu ukrycia dziennika w skrytce depozytowej, przebrała się w lokalny strój, tak, aby nikt nie dowiedział się, że jest ona pracownikiem kopalni. Na szczęście zdążyła się z nami skontaktować i przekazać kombinację szyfrową, zanim poniosła śmierć z rąk ludzi I'noch. Hasti musi ją przypominać, na wypadek, gdyby ktokolwiek z personelu zapamiętał jej siostrę — wyjaśnił stary pilot.

Hasti zrobiła krok w kierunku Hana.

— Ładny burdel masz w tej swojej kabinie. Wygląda jak stajnia Augiasza!

Zanim Han zdążył cokolwiek odpowiedzieć, rozległo się porykiwanie Chewiego, żądającego obecności kapitana podczas przechodzenia do normalnej przestrzeni.

— Czy nie nadużyję twojej gościnności, jeżeli przyjrę się temu manewrowi? — zapytał Skynx Hana.

— Ależ skądże, znajdziemy dla ciebie jakieś wolne miejsce. — Han spojrzał na Hasti. — A co z tobą, też chcesz się przyjrzeć?

Pogardliwie wyduła usta. Skynx pośpiesznie opuściłabinę, zmierzając w kierunku sterowni, a Badure udał się za nim. Han postanowił nie podawać Hasti ramienia.

Nikt z obecnych nie zwracał uwagi na Bolluxa, który został w kabinie przyglądając się głowie robota i nieruchomo trzymając na niej zimne palce.

ROZDZIAŁ VI

Dellalt, w czasach swojej świetności, w okresie przed-republikańskim, zwanym też Epoką Ekspansjonistyczną, była planetą strategiczną. Te czasy należały jednak do przeszłości. Zmiany tras handlowych, coraz większy zasięg nowych statków, rywalizacja handlowa i dominacja potężnej Republiki — wszystkie te czynniki sprawiły, że Dellalt znalazła się na uboczu uczęszczanych tras, izolowana nawet od reszty Tion Hegemony.

Powierzchnię Dellalt pokrywało o wiele więcej wód niż lądów. Krypty Xima, a raczej to, co po nich pozostało, znajdowały się w pobliżu jeziora usytuowanego na południe

od trzech kontynentów planety, na cyplu przecinającym jej równik i sięgającym prawie jej południowego bieguna. Wokół rozciągało się chyba jedyne miasto planety, wybudowane jeszcze przez inżynierów Xima. Han i jego załoga dokładnie przyjrzeni się tym konstrukcjom podczas podchodzenia do lądowania.

Stanowisko ciężkiej artylerii i konstrukcje obronne wokół miasta zamieniły się przez lata w ponure ruiny, które teraz dawały zajęcie dziesiątkom maszyn kruszących. Połamane słupy wysokiego napięcia i niegdyś monumentalne budowle zamienione w ruiny, porośnięte były rozgałęzionymi winoroślami. Współczesne budynki były niewielkie, źle rozplanowane i wykonane z prymitywnych materiałów. W oddali rozciągały się pozostałości elektrowni wodnej, co samo przez się świadczyło o stopniu upadku planety. Badure wspomniał, że swego czasu gatunek sauropteroidów, gigantycznych wodnych jaszczurów, wykorzystywano tu w charakterze siły roboczej.

Zarząd portu kosmicznego praktycznie nie istniał. Han i Badure, z zamiarem zwrócenia na siebie uwagi, wykonali parę popisowych pętli podczas schodzenia na lądowisko, które było niewielkim płaskowyżem. Zaraz po wyjściu przeniknęło ich lodowate powietrze. Han szczerzej opatulił się kamizelką. Chroniąc twarz przed lodowatym wiatrem, uniósł kołnierz koszuli.

Pod nimi rozciągało się zrujnowane miasto, położone wzdłuż zboczy wielkiego wąwozu, biegnącego ku brzegom długiego, wąskiego jeziora. Han po stanie lądowiska odgadł, że przyjmowało nie więcej niż trzy do czterech lądowań rocznie, najprawdopodobniej głównie statki patrolowe Tion. Może jeszcze okazjonalnych badaczy galaktyki. Obowiązujący na planecie rok odpowiadał mniej więcej połowie roku standardowego, przez to dni były wyraźnie krótsze. Przyciąganie za to było większe, jednak nie odczuli tego, gdyż już podczas lotu Han odpowiednio przystosował ciążenie na pokładzie statku.

Ujrawszy przybyszów, mieszkańcy biegiem rzucili się na ich powitanie. Kobiety nosiły stroje identyczne z tym, jaki miała na sobie Hasti, różniące się jedynie kolorem, mężczyźni ubrani byli przeważnie w szerokie spodnie, pikowane kamizelki i różnorodne kapelusze i turbany, a także luźne tuniki. Dzieci okazały się miniaturowymi kopiami swych rodziców. Tu i ówdzie płątały się domowe zwierzęta, porośnięte szarą sierścią i o długich, spiczastych zębach.

Han zapytał o właściciela stojącego na uboczu budynku, który wyglądał na stary hangar. Właściciel nie dał długo na siebie czekać i błyskawicznie przecisnął się przez tłum, zręcznie pomagając sobie łokciami. Był to człowiek niskiego wzrostu, silnie zbudowany, o długich bokobrodach, które jednak nie mogły ukryć znacznych śladów po przebytej ospie. Jego zęby przypominały brązowe pniaki. Han aż zbyt dobrze orientował się jak wygląda pomoc medyczna na planetach takich jak ta.

Zapytał mężczyznę o budynek. Językiem obowiązującym na Dellalt był standardowy, choć nieco zmieniony lokalnymi naleciałościami. Człowiek stwierdził, że czynsz będzie tak śmiesznie niski, że nawet szkoda czasu na jego wcześniejsze omawianie i należy od razu przystąpić do wnoszenia bagaży. Pilot wiedział, że to zwykle kłamstwo, jednak nie oponował, przestrzegając wcześniejszego planu Badury.

Jak spod ziemi wyrósł Bollux i rozpoczął regularne kursy między statkiem a budynkiem. Początkowo otoczyła go spora grupka wrzeszczących dzieci, praktycznie uniemożliwiająca mu pracę. Jednak po chwili nadbiegli kuzyni właściciela hangaru, przekleństwami i kuksańcami rozpędzając dzieciaki.

Wciąż jednak wiele par oczu utkwionych było w Bolluxie. Tego typu automaty były na tej planecie zupełnie nieznane. Wielu ludzi podchodziło też do statku, delikatnie dotykając jego podwozia i przypatrując się maszynie z zachwytem i zdumieniem. W pewnym

momencie ktoś z zebranych dostrzegł Wookiego. Rozległy się okrzyki przerażenia, a ręce zebranych uniosły się w geście odpędzającym zło. Chewbacca obojętnie popatrzył na tubylców ze sterowni.

Gdy spora część kontenerów została już wniesiona do budynku, otoczywszy się kuzynami, właściciel przerwał potok powitań, wymieniając ogromny czynsz. Badure potrząsał mu pięścią przed nosem, a Han krzyknął coś ostrzegawczo. Właściciel uniosł ręce do góry, przysięgając na dusze przodków, po czym obrzucił przybyszy przekleństwami, nie powstrzymał jednak pracującego Bolluxa.

Za każdym razem, kiedy robot opuszczał przybudówkę, jeden z kuzynów zatrząskiwiał skrzypiące drzwi. Odczekawszy dla pewności do trzeciego zamknięcia drzwi i zapamiętawszy czas przejścia robota, Hasti otworzyła pokrywę jednego z kontenerów i wyszła na zewnątrz, ostrożnie unosząc skraj sukni.

Każdy przybysz, opuszczający statek normalną drogą, był przez cały czas skazany na towarzystwo sporej gromadki tubylców. To z kolei uniemożliwiłoby dziewczynie odzyskanie dziennika pokładowego. Badura opracował swój plan w najdrobniejszych szczegółach.

Budynek miał niewielkie tylne drzwi, zabezpieczone jedynie prymitywnym skoblem, który nie stanowił dla Hasti żadnej przeszkody. Han wyposażył ją w mikropiłę na wypadek, gdyby zmuszona była do forsowania zamka, nie było jednak takiej potrzeby. Dziewczyna przesunęła skobel i znalazła się na tyłach budynku, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Wyjrawszy zza rogu, dostrzegła trzy zgromadzenia. Jedno tworzyli ludzie zawzięcie dyskutujący nad pochodzeniem Wookiego, drugie Han Solo i Badure żywo dyskutujący z właścicielem budynku, zaś trzecie — kuzyni właściciela, walczący z tłumem o zapewnienie Bolluxowi swobodnego dostępu do budynku. Wszyscy Dellaltiańczycy wydawali się absolutnie zachwyceni tym niespodziewanym wydarzeniem.

W tym momencie nastąpił kolejny zaplanowany przez Badurę punkt programu. Skynx do stojnie opuścił statek i przyłączył się do Hana i Badury. Tłum wydał przeciągły okrzyk i pobiegł obejrzeć nowe dziw.

Upewniwszy się, że jej pistolet spoczywa bezpiecznie w wewnętrznej kieszeni, Hasti ruszyła w drogę, kryjąc się w cieniu budynku. Osłoniła twarz szalem i przeszła niezauważona. Znała miasto, gdyż już wcześniej odwiedziła je wraz z Lamri. Szła prosto w stronę krypt Xima.

Chodniki prowadzące do krypty przedstawiały sobą kompletną ruinę. Ulice pokryte były odpadkami i praktycznie można było poruszać się jedynie środkiem. Hasti przezornie nie zbaczala na bok. Wokół aż roiło się od ludzi, zdążających w kierunku lądowiska. Dostrzegła nawet dwie lektyki, w których niesiono starców, należących do miejscowej arystokracji.

Trzech pijaków opuściło właśnie stragan z napojami i trzymając się za ramiona ruszyło całą szerokością ulicy, rozlewając przy tym trunek niesiony w ceramicznych kuflach. Oszacowali dziewczynę wzrokiem, po czym porozumiewawczo szturchnęli się łokciami. Według miejscowego zwyczaju, kobiety traktowano z szacunkiem, przynajmniej w mieście, Hasti jednak przezornie wbiła wzrok w ziemię i położyła dłoń na pistolecie. Pijacy uznali, że lepiej będzie obejrzeć statek.

Podążając ulicami miasta, które wydawało się rozpadać w oczach, Hasti dotarła wreszcie do krypt. Znajdowały się one na terenie twierdzy o grubych murach i w swoim czasie nie do pokonania. Nie oparły się one jednak złodziejom, którzy dostawszy się do środka i stwierdziwszy, że skarbcie są puste, zniechęcili się na dobre. Obecnie jedynie okazjonalni turyści lub naukowcy przybywali tu w celu zwiedzenia zabytków epoki Xima. Galaktyka bogata była w miejsca warte obejrzenia, zaś te puste komory nie oferowały zbyt

atrakcji.

Na splekanej fasadzie piwnic wygrawerowano insygnia Xima Despoty — trupa czaszkę z jaśniejącymi oczodołami i napis w starym języku:

NA WIECZNĄ PAMIĘĆ XIMA

KTÓREGO PIĘŚĆ UJARZMI GWIAZDY

A IMIĘ PRZETRWA PO WSZECHCZASY.

Hasti zatrzymała się na moment, kontemplując swoje odbicie w lustrzanej kolumnie i zastanawiając, czy wystarczająco przypomina swoją siostrę. Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie reakcji Hana na jej widok. Najpierw złała ją za złe zapięcie pasów, a potem to fantastyczne, ryzykanckie lądowanie, mające niewątpliwie wyrzucić na niej odpowiednie wrażenie. Mimo że nieustannie wmawiała sobie, jak ogromną niechęcią pała do niego, w gruncie rzeczy wcale nie była tego taka pewna.

Dotarłszy na szczyt schodów, przeszła przez szeroki, pozbawiony dachu portyk, potem skierowała się ku jednemu wejściu do gigantycznych krypt. Pod kopułą mającą pięćset metrów średnicy znajdowała się okrągła komnata stanowiąca przedsionek prowadzący do kompleksu krypt.

Ta komnata była jedynym, wciąż używanym pomieszczeniem. Chwilę trwało, zanim wzrok Hasti przyzwyczaił się do słabego światła prętów oświetleniowych, rozjaśniających to wspaniałe wnętrze. W pobliżu środka komnaty ustawiono szereg stołów i parawanów.

Kilku tubylców, dźwigających płytki z danymi, przestarzałe magnetofony i taśmy wydruków komputerowych, przeszło tuż obok dziewczyny. Hasti nie mogła się nadziwić zacofaniu wszechobecnemu na tej planecie. Jednak przypomniła sobie, że bardzo niewielu użytkowników korzystało z tych krypt. Największe wśród nich były Bank i Centrum Wymiany Monetarnej.

Z ciemności wyłonił się mężczyzna i ruszył w stronę dziewczyny. Był wysoki, dobrze zbudowany, a jego włosy i broda były białe jak śnieg. Kroczył energicznie, a za nim podążał drobny, ruchliwy asystent o przyzanych włosach.

Głos wysokiego mężczyzny brzmiał ciepło i przyjaźnie:

— Jestem stewardem. Czym mogę pani służyć? Uniósłszy wysoko brodę, Hasti starała się jak najwierniej naśladować lokalny akcent:

— Chodzi o skrytkę. Chciałabym odebrać coś z depozytu. Steward skłonił się uprzejmie i rozłożył ręce w tradycyjnym symbolu zaproszenia i gościnności.

— Oczywiście, będę pani osobiście towarzyszył. — Powiedział coś do towarzysza, który oddalił się posłusznie.

Pamiętając, by zwyczajem tutejszych kobiet iść po prawej stronie mężczyzny, Hasti ruszyła przez podziemne korytarze, pokryte kurzem i pajęczynami. Tu i ówdzie ujawniały się wielobarwne mozaiki o tak skomplikowanym, że aż nieczytelnym dla Hasti wzorze. W wielu miejscach były one splekane lub brakowało całych ich fragmentów. Zresztą większa ich część ukryta była w ciemnościach. Kroki Hasti i stewarda wypełniły cały korytarz głuchym dudnieniem.

Wreszcie doszli do ściany, która dzieliła korytarz na dwie części i niewątpliwie została wybudowana stosunkowo niedawno. Wmurowana w nią była brama i automatyczny analizator głosu.

Steward wskazał nań gestem.

— Proszę przemówić do mikrofonu, dopiero wtedy możemy wydać depozyt.

Siostra Hasti poinformowała ją samą i Badurę o kodzie i kombinacji szyfrowej, jednak nie wspomniła ani słowem o komputerze analizującym głos. Hasti poczuła pulsowanie krwi w skroniach i łomotanie serca. Steward cierpliwie czekał. Pochyliwszy się nad domofonem, powiedziała drżącym głosem:

— Lanni Tronjow.

— Moje ostatnie słowo, dziesięć kredytów dziennie za okres trzydniowy i ani grosza więcej — zagroził Badure.

Właściciel hangaru pokazowo rwał włosy z brody, bił się pięścią w piersi i powołując się na przodków groził swą rychłą śmiercią, w razie gdyby cudzoziemcy chcieli odebrać jego dzieciom ten ostatni kęs chleba. Skynx w zdumieniu przyglądał się całej scenie.

Han przysłuchiwał się dyspucie jednym uchem, bardziej zainteresowany tym, czy Hasti udało się wymknąć z terenu lądowiska. Nagle poczuł na ramieniu twardą dłoń. Był to Bollux.

— Widzę, że ma tu miejsce jakieś nieporozumienie. Czy mam nadal rozładowywać statek?

Słowa te oznaczały, że Hasti bezpiecznie opuściła swą kryjówkę. Badure również usłyszał te słowa i uśmiechnął się.

— Zabierz wszystkie nasze rzeczy na pokład. Mam już dość kłótni z tym prostakiem i nie będę z nim rozmawiał tak długo, dopóki nie poda rozsądnej ceny.

— To skandal! — wrzasnął właściciel. — Już używaliście mojego budynku i oderwaliście mnie i moich krewnych od naszych zajęć. Trzeba dojść do jakiejś rozsądnej ugody. Zatrzymuję wasz bagaż do chwili przybycia Komisji Rozjemczej.

Badure zaklął.

W odpowiedzi właściciel domu określił Badurę wyjątkowo szpetnym zwrotem. Skynx, cały roztrzęsiony z podniecenia, uniósł się, maksymalnie wyciągając czułki.

— Ty, ty... niszczycielu jaj! — wysapał wreszcie. Kłóćący umilkli w jednej chwili, kierując wzrok na małego

Ruriańczyka, który z przejścia głośno przełknął ślinę. Właściciel nie wdając się w dalsze dyskusje oddalił się, na miejscu pozostali tylko strzegący budynku kuzyni, uzbrojeni w strzelby o długich lufach i soczewkowych celownikach.

Znalazłszy się z powrotem na pokładzie „Sokoła” Badure, wyczerpany kłótnią, rzucił się na fotel.

— Ten właściciel to zdierca i pasożyt! — sapnął z oburzeniem.

Han schwycił Bolluxa za ramię.

— Co się stało? Opowiadaj.

— Mężczyzna pilnujący drzwi dokładnie obserwował mnie podczas wnoszenia bagaży. Dopiero po jakimś czasie jego uwagę odciągnął wychodzący ze statku Skynx. Wtedy właśnie Hasti opuściła kontener i wymknęła się z domu. Zgodnie z sugestią Maxa, drzwi zamknąłem na zamek.

— Powiedz Maxowi, że jest dobrym chłopcem — rzekł Badure. — Lubię was obu, macie w sobie coś ze złodziejasków.

Połówki plastrona na piersiach Bolluxa otworzyły się, ukazując świecące fotoreceptory Błękitnego Maxa.

— Dziękuję — rzekł komputer dumnie.

W tym momencie pojawili się Skynx i Chewbacca, który dopiero opuścił sterownię. Wookie trzymał w ręku flaszkę destylowanego „Soku Kosmitów”, którą przechowywali z Hanem pod konsoletą i opróżniali w szczególnie ważnych momentach.

— Skynxie — rzekł Badure — myślę, że jest najwyższa pora, aby zająć się czymś pożytecznym.

Skynx przemieścił się na sofę, a stamtąd w swój kąt. Po chwili przystąpił do pakowania swojego bagażu.

— Jeżeli nie ma dla nas kolejnych poleceń, kapitanie, pozwoli pan, że zajmiemy się dalszym badaniem danych komputerowych — poprosił Bollux.

— Róbcie wszystko, na co macie tylko ochotę.

Bollux podszedł do stacji technicznej, gdzie wspólnie z Maxem przystąpili do analizy przywiezionych przez Skynxa taśm. Oba mechanizmy były szczególnie zainteresowane epoką Xima i jego robotami wojennymi.

Skynx niespodziewanie wyjął z jednego ze swych pudeł miniaturowe cymbałki, zaś drugą parą przednich kończyn chwycił dwie pałeczki. Przepasał się taśmą, na której umocowane były bębni, po czym próbnie uderzył w nie pałeczkami. Nad nimi umocował parę dmuchawek, pompujących powietrze do rogu, trzymanego w drugiej od góry parze kończyn. Ostatnimi dwoma ujął flet. Dmuchał weń na próbę i rozległ się świst, przypominający Hanowi pogwizdywanie wiatru w rodzinnych stronach.

Skynx puścił w ruch wszystkie kończyny, przeistaczając się z nieruchomej larwy w pełnego wigoru i polotu muzyka, jednak trwało to tylko chwilę. Potem nastąpiły trudności w skoordynowaniu ruchu wszystkich kończyn i Skynx zaplątał się w swe instrumenty. Ruriańczyk desperacko starał się zapanować nad nimi. Widzowie pokładali się ze śmiechu, a najbardziej Chewbacca. Han otworzył butelkę, pociągnął z niej solidny łyk, po czym przekazał Chewiemu.

— Masz, gołnij sobie.

Wookie napił się, po czym puścił butelkę w obieg. Nawet Skynx skosztował trunku.

Wrócił im wszystkim dobry humor i nawet poważny dotąd Badure rozweselił się. Ujawszy się pod boki, zademonstrował taniec rytualny planety Bynar. Sprawiał wrażenie młodszego o dwadzieścia lat. W kulminacyjnym punkcie tańca rozległo się wezwanie do otwarcia głównego wjazdu. Badure i Han rzucili się w kierunku wejścia, ciekawi, co Hasti ze sobą przyniosła. Skynx zaczął wyswobadzać się z instrumentów, a roboty odeszły od monitora.

Wookie wszedł z powrotem do kabiny. Wyglądał na bardzo zawiedzionego i bez słowa usiadł w fotelu ze zwieszoną głową.

Po chwili w drzwiach ukazał się Badure obejmujący płaczącą Hasti. Dziewczyna pociągnęła spory łyk trunku i zaczęła opowiadać.

— Komputer analizujący głos?! — wykrzyknął Han. — Przecież o tym nie było mowy!

— Może Lanni nie zorientowała się, że jej głos jest nagrywany? — odezwał się Badure.

— Ten cholerny steward — mruknął Han. — Gdyby tak wpadł w moje ręce...

Podał opróżnioną do połowy butelkę Chewiemu i wstał z miejsca.

— Teraz na mnie kolej. Załatwię to moim sposobem — ruszył w kierunku sterowni, pośpiesznie wciągając rękawice. Chewbacca podążył za nim bez słowa.

— Chcecie wiedzieć, jak to załatwimy? Dowiedzie się w swoim czasie.

Badure wstał i zasłonił sobą drzwi.

— Spokojnie, chłopcy. Co macie na myśli? Han uśmiechnął się szeroko.

— Zaatakujemy podziemią, wysadzimy bramę, wejdziemy i odbierzemy depozyt. Nie fatygujcie się, zaraz wracamy.

Badure pokręcił głową.

— Co będzie, jeżeli natkniecie się na statek patrolowy Tion? Albo na statek rządowy? Czy naprawdę zależy wam na tym, aby ściągnąć tu całą brygadę pościgową?

Han próbował go ominąć, Wookie warknął.

— Zaryzykujemy.

Hasti poderwała się z miejsca.

— Ale ja nie. Usiądź na tyłku, Solo! Spróbuj rozważyć wszelkie możliwości, zanim zaryzykujesz życie nas wszystkich.

Chewie w milczeniu czekał na decyzję przyjaciela. Roboty z zaciekawieniem przyglądały się całej scenie.

— Nie zaszkodzi się wcześniej zastanowić — wtrącił Skynx spokojnym głosem.

Han nie znosił sprzeciwu, jednak jego umysł ostudziła nieco myśl, że właściwie szkoda byłoby zginąć zaraz na początku tak dobrze zapowiadającej się przygody.

— Dobrze, niech wam będzie. Czy ktoś z was nie jest przypadkiem głodny? — zapytał.

— Niedobrze mi się robi na samą myśl o żelaznych zapasach. Ruszmy się stąd i chodźmy coś znaleźć w mieście. Jeżeli jednak nie przedstawiacie innych propozycji, zrealizuję mój plan.

Przymocował manierkę do pasa, a Chewbacca wyjął kuszę i dodatkowy magazynek. Badure włożył w kieszeń małą portmonetkę wypchaną lokalnymi banknotami. Bollux zamknął połówki plastrona.

Hasti dostrzegła, że Skynx odkłada na bok instrumenty.

— Nie słyszałam jeszcze, jak grasz. Weź je z sobą. Ruriańczyk zaczął je chować do przenośnych toreb, które przymocował do swego korpusu.

Han zamknął zasuwę głównego włazu. Zewsząd nadciągały ciemne burzowe chmury, a w dali widać było rozjaśniające niebo błyskawice. Badure zauważył, że kuzyni gospodarza opuścili budynek.

— Pewnie stwierdzili, że pilnują pustych pudeł.

— Sądzę, że to raczej deszcz przegonił ich stamtąd — mruknął Han. Nie dostrzegli także tłumu, który do niedawna oblegał lądowisko.

Ruszyli w dół wzniesienia, a Bollux zamykał pochód. Im dalej od lądowiska, tym bardziej ulice były zniszczone. Brakowało jakiegokolwiek oświetlenia. Nie uszli daleko.

Han jako pierwszy zorientował się, że coś tu nie gra. Wszystko było ciche, okiennice budynków zatrzęsnięte. Nie było widać żadnych świateł, panowała dzwoniąca w uszach cisza, przerywana jedynie odgłosami burzy. Han chwycił Wookiego za ramię, dobyli broni i stanęli do siebie plecami. Czekali w milczeniu na dalszy rozwój wydarzeń. Hasti chciała o coś spytać i wtedy nagle znaleźli się w pełnym świetle reflektorów. Han szybko wykelował w stronę najbliższej stojącego napastnika.

— Nie rób tego — rozległ się ostrzegawczy głos. — Jeżeli ktoś z was strzeli, zginiecie wszyscy.

Byli otoczeni. Han opuścił broń, a Wookie oparł kuszę o ziemię. Ludzie i inne istoty wyłoniли się z ciemności, wymachując różnymi karabinami, miotaczami. Han i jego towarzysze zostali błyskawicznie rozbrojeni. Skynx sapał z oburzenia widząc, jak napastnicy obchodzą się z jego instrumentami. Pozwolono mu je jednak zatrzymać.

Spośród trzech osobników, którzy przeszukiwali pojmanych, dwoje mniejszych było ludźmi — parą bliźniaków. Mieli proste, ciemne włosy, czarne oczy i pociągłe, blade twarze.

Trzeci osobnik trzymał się nieco z tyłu, górując nad pozostałymi. Han przypomniał sobie wymienione przez Badurę imię: Egnom Fass, wykonawca brudnej roboty. Bliźnięta zbliżyły się do nich.

— I'noch... — wyszeptła Hasti ujrawszy kobietę. Twarze rodzeństwa nosiły jednakowy, obojętny wyraz twarzy.

— Tak, to ja we własnej osobie — odparła I'noch. — Gdzie jest dziennik, Hasti? Wiemy, że byłaś w kryptach. — Uśmiechnęła się lodowato do Hana, po czym już bez uśmiechu, ponownie spojrzała na Hasti. — Oddaj go, bo inaczej spalimy żywcem wszystkich twoich przyjaciół, zaczynając od pilota.

Chewbacca cały stężał, odruchowo zaciskając pięści. Szykował się na śmierć wspólnie z przyjacielem.

Han z kolei gorączkowo rozważał różne opcje, niektóre z nich już z założenia samobójcze. Nagle rozległ się głos Bolluxa:

— Kapitanowi Solo nie może stać się żadna krzywda. Ja was wprowadzę na pokład „Tysiącletniego Sokoła”.

Kobieta badawczo spojrzała na niego. Nie wpadło jej do głowy, że robot może być uprawniony do samodzielnego wejścia na pokład.

— Dobrze, chcemy tylko dysk z dziennikiem pokładowym. Han z osłupieniem przyglądał się robotowi, zastanawiając

się, co za myśl powstała w jego głowie. Jeden fakt nie umknął jego uwadze; usłyszał szmer wymiany informacji między Bolluxem a Błękitnym Maxem.

Napastnicy poprowadzili ich w kierunku statku. Han przeklinał się w duchu za brak rozwagi i zastanowienia nad faktem, że tubylcy tak niespodziewanie zamknęli się w swoich domach. Teraz liczył już tylko na pomysłowość swoich dwóch robotów.

Bollux był już prawie przy zasuwie głównego wjazdu. Towarzyszyła mu grupa ludzi I'noch.

Gdy zasuwa odsunęła się całkowicie, robot nacisnął przycisk otwierający plastron. Han i jego towarzysze usłyszeli pisk wysokiej częstotliwości wydany przez Błękitnego Maxa.

Rozległ się przeraźliwy syk i jeden z pilnujących Bolluxa mężczyzn został porwany w górę, a potem rzucony o powierzchnię rampy. Drugi z napastników, stojący nieco niżej na rampie, dostał cios w ramię i stracił równowagę.

Han ruszył do ataku i zaraz potem nastąpił totalny chaos.

ROZDZIAŁ VII

Dwaj rośli napastnicy, stojący u szczytu rampy, instynktownie przypadli do ziemi. Bollux nieustannie kręcąc głową obserwował przebieg akcji. Coraz częściej dobiegały piskliwe tony dobywające się z piersi Bolluxa. Han nie mógł się nadziwić pomysłowości komputera. Max zdolał przyciągnąć z wnętrza statku treningowy glob strzelecki i używał go teraz w charakterze broni.

Zanim ludzie I'noch zorientowali się, o co chodzi, Han chwycił broń najbliższego stojącego przeciwnika i zanim tamten zdążył zareagować, obalił go na ziemię.

Badure odwinął się i boleśnie uderzył strażnika łokciem w twarz, po czym rzucił się na niego. Chewbacca miał nieco mniej szczęścia. W wirze walki zapomniał o potężnym Egonie Fassie. Pięść olbrzyma spadła w chwilę później na czaszkę Wookiego. Ten zachwiał się i chyba tylko cudem uratował przed upadkiem. Zwrócił się w kierunku napastnika, jednak jego ruchy były zwolnione po pierwszym ciosie Egona. Olbrzym bez trudu uniknął ciosu Wookiego i zaatakował powtórnie, uderzając tym razem w ramię Chewbaccy. Przyjaciel Hana jak kłoda drewna osunął się na ziemię.

Badure przeżywał ciężkie chwile z drugim strażnikiem, który był młody i zwinny. Zwarlił się w morderczym uścisku, jednak w chwili, gdy wydawało się, że stary człowiek zyskuje lekką przewagę, jakaś siła chwyciła go za kolana i pociągnęła na ziemię.

To Hasti była sprawczynią upadku Badury. Dziewczyna dostrzegła, że pozostający na rampie ludzie I'noch zamierzają strzelać do Badury. Napędzony sprężonym powietrzem, zdalnie sterowany glob, wyeliminował z potyczki dwóch dalszych napastników. I'noch usiłowała zestrzelić kulę z pistoletu Hasti, jednak bez skutku. Również jej rozkazy pozostawały bez odzewu, gdyż wśród jej ludzi zapanował totalny chaos.

Han zdobywszy karabin, uderzył przeciwnika kolbą w głowę. Kątem oka dostrzegł, jak Egon Fass ponownie tłucze Chewbacę. Kaptur osłaniający głowę olbrzyma zsunął się w trakcie walki i dopiero teraz, w słabym świetle księżyca, Han dostrzegł jego ogromną kwadratową głowę i błyszczące oczy, lśniące pod silnie rozbudowanymi łukami brwiowymi.

Pilot przycisnął karabin do biodra i zdusił strzał. Strumień energii uderzył w klatkę piersiową olbrzyma, jedynie przepalając jego ubranie. Egon Fass pod płaszczem nosił zbroję. Zanim Han zwiększył moc rażenia, humanoid zniknął mu z pola widzenia.

Wiązka białych promieni zabłyśła nieco z prawej. Odwróciwszy głowę, Han zorientował się, że był to strzał z pistoletu energetycznego. Badure uniknął niechybnej śmierci dzięki błyskawicznej reakcji Hasti. Promienie dosięgły jednak mężczyzny, który zmagął się z Badurą. Napastnik padł martwy.

Han chwycił Chewbaccę za łokieć, pomagając mu unieść się na nogi. Wookie był wciąż oszołomiony ciosami Egona Fassa. Powrót do „Sokoła” był w tej chwili niemożliwy. Na szczycie rampy stało dwóch ludzi, którzy strzelali do wszystkiego, co się ruszało.

Han dał hasło do odwrotu. Oddając pojedyncze strzały, ostrożnie wycofali się z miejsca walki. Hasti, Badure i Skynx postępowali krok w krok za pilotem.

Ogień napastników, pośpieszny i chaotyczny, nie uczynił im żadnej krzywdy. Jednakże jeden z napastników o chitynowym pancerzu zablokował drogę powrotną Bolluxowi. Błękitny Max zapiszczał i natychmiast zdalnie sterowana kula wypadła z ciemności, uderzając osobnika między oczy i zwalając go z nóg. Ponieważ kula nie mogła być wykorzystywana w większej odległości od statku, Max wysłał ją z powrotem na pokład. Robot pośpiesznie podążył za przyjaciółmi, którzy posuwali się w kierunku skraju lądowiska. Raz za razem, Han oddawał odstraszające strzały, chcąc jak najdłużej utrzymać ludzi I’noch w miejscu, w którym się znajdowali. Jednak w pewnym momencie karabinek nie wystrzelił.

— Magazynek jest pusty — rzekł Han. Za nimi słychać było odgłosy nawoływań i wysoki głos I’noch, żądającej dostarczenia broni.

— Postawiła strażników przy statku i wzywa posiłki — oznajmił Badure. — Najlepiej będzie, jeśli na razie znikniemy gdzieś w mieście.

Pobiegli przez miasto, unikając po drodze ludzi. Mijali zamknięte sklepy i domostwa. Wszystkie światła zostały wygaszone. Tubylcy, którzy jeszcze niedawno tak bardzo interesowali się przybyszami, woleli teraz uniknąć jakiegokolwiek wmieszania się w porachunki obcych. Kierując pozostałymi, Han wpadł w aleję, na końcu której znajdował się targ, po czym skręcił w uliczkę, wypełnioną duszącym zapachem obcych kwiatów i owoców.

Wreszcie dobiegli do dzielnicy fabrycznej. Zatrzymali się w cieniu najbliższego budynku, aby złapać oddech. Bollux przycupnął obok Skynxa, który dzięki wydajniejszemu systemowi oddechowemu nie odczuwał zmęczenia i poświęcił te kilka chwil na sprawdzenie stanu swych instrumentów.

— Powinieneś być zabrać jakąś broń! — prychnął Han

— zamiast zawracać sobie głowę tą orkiestrą.

— Te instrumenty stanowią własność mojej rodziny od dwunastu pokoleń — odparł Skynx ze spokojem. — A poza tym nie widziałem możliwości odebrania broni jakiemuś małopoludowi, czterokrotnie wyższemu ode mnie.

Han zrezygnował z dalszej dyskusji i uważnie przyglądał się pobliskim dachom.

— Nie widzieliście tu przypadkiem jakiejs drabiny lub schodów przeciwpożarowych?

— zapytał. — Moglibyśmy sprawdzić, czy jesteśmy ścigani.

— Sądzę, że wreszcie będę mógł się do czegoś przydać

— oświadczył Skynx. Owinął się wokół jednego ze słupów telegraficznych i ostrożnie, chroniąc instrumenty, rozpoczął wspinaczkę. Ponieważ wszystkie budynki w tej okolicy były jednopiętrowe, nic nie ograniczało mu widoczności.

Rozejrzawszy się, Skynx pośpiesznie zsunął na ziemię.

— Całe miasto przeszukiwane jest przez kilkuosobowe grupy — oznajmił. — Wszyscy

oni mają latarki i sądzą, że używają również karabinków — z trudem powstrzymywał drżenie głosu.

— Czy widziałeś ich statek? — zapytał Han. — Musi być tu gdzieś niedaleko. Może tam udałoby się zdobyć jakąś broń.

Skynx nie widział jednak śladu statku. Postanowili zatem ominąć obławę i wrócić do „Sokoła”.

— Kapitanie, wydaje mi się, że coś słyszę — pierzaste czułki Skynxa powiewały na wietrze, czułe na wszelkie wibracje.

Wszyscy wstrzymali oddech i wyteżyli słuch. Wokół narastał trudny do wytrzymania huk, po czym poczuł drgania ziemi pod stopami. Potężny statek, wyposażony w ciężkie działa, unosił się nad lądowiskiem, dokładnie oświetlając ciemne dotychczas zakamarki miasta. Scigani mocniej przywarli do ścian domów.

Statek utrzymywał się nad miastem jeszcze kilka chwil, po czym opuścił się na lądowisko.

— Na pewno ma na pokładzie wielu ludzi — ostrzegł Han. — Skynx, wleź tam jeszcze raz i rozejrzyj się. Bądź ostrożny.

Ruriańczyk ponownie wspiął się na słup i prawie natychmiast opuścił się na ziemię.

— Ten duży statek wysadził dodatkowe ekipy poszukiwawcze obok jeziora — oznajmił towarzyszom. — Widziałem jak rozchodzą się, kierując ku wzgórzom. Trzyosobowa grupa zmierza właśnie w naszym kierunku. Jeden z nich ma kuszę Chewbaccy.

Wookie wściekle warknął, a Han przyzwalająco kiwnął głową.

— Dobrze, zajmijmy się nimi, tylko bez pudła.

Grupa poszukiwawcza dokładnie oświetlała ulice i wejścia do budynków. Nadchodzącymi dowodził mężczyzna, któremu Han odebrał karabin. Dowódca maszerował teraz wymachując kuszą Wookiego, a za pas zatknęty miał pistolet Hana. Najwidoczniej mężczyzna znał filmy ukazujące walczących kuszami Wookiech i postanowił pokonać wrogów ich własną bronią. Serce aż podskoczyło mu z radości, gdy ujrział wyłaniającą się z ciemności włochatą postać.

Zagradzając drogę swym towarzyszom, człowiek z kuszą przystanął i strzelił. Chewbacca jednak skrył się za róg domu, wiedząc, że brak doświadczenia w posługiwaniu się kuszą sprawi, że mężczyzna chybi. Chwilę później Wookie rzucił się naprzód.

Mężczyzna próbował naciągnąć kuszę do kolejnego strzału. Jego wysiłki spełzły na niczym. Mechanizm nastawiony był na siłę mięśni typową dla Wookiego. Zanim zdążył odrzucić kuszę i sięgnąć po pistolet Hana, spadła na niego zwalista, porośnięta gęstym futrem postać.

Dwaj pozostali bandyci rozpiechli się na boki. Jeden z nich padł na ziemię, powalony kolbą karabinu Hana, zaś drugi osłonił twarz przed cegłami ciskanymi przez Badurę i Hasti.

Pilot wyrwał swej ofierze pistolet i wypalił. Krzyknąwszy z bólu, napastnik chwycił się za tydkę i upadł na ziemię. Chewbacca tymczasem wyrwał dowódcy kuszę i cisnął nim o ścianę. Ten bezwładnie osunął się na ziemię.

— Będziesz żył — rzekł Han do postrzelonego mężczyzny — jeżeli pomożesz nam w wyjaśnieniu kilku spraw. Ilu strażników znajduje się na pokładzie mojego statku?

Mężczyzna przesunął językiem po spieczonych wargach.

— Dziesięciu, może dwunastu. Kilku na pokładzie, a reszta wokół statku.

— A co ze statkiem, którym przylecieliście? — spytała Hasti zakładnika.

Han odbezpieczył pistolet.

— Jest na wzniesieniu, za miastem — pośpiesznie odpowiedział mężczyzna. — Poniżej lądowiska, na skałach.

Z ciemności wyłonił się Badure, trzymający w dłoniach odebrany dowódcy komunikator. — Chłopcze, twój rozsądek ocalił ci życie — oświadczył. W paru słowach poinformował ich, gdzie stoi statek I'noh i że pilnuje go tylko dwóch ludzi.

— Nie lubię niepotrzebnego rozlewu krwi — powiedział nieco później Badure, ustawiając karabin na ogłuszanie. Nacisnął spust i z lufy trysnął strumień błękitnej energii, powalając na ziemię obu strażników. Badure i Hasti niezwłocznie obmacali ich, w poszukiwaniu broni, po czym Han wspiął się do kabiny, siadając na fotelu pilota.

— Zatankowany i gotów do startu — zawołał.

Chewie, rozejrzawszy się po wnętrzu pojazdu prychnął z powątpiewaniem.

— Nie, nie opuścimy planety bez „Sokoła”. Zresztą i tak nie zdołalibyśmy opuścić systemu na pokładzie tej łajby — uspokoił go Han. — Polecimy w jakieś ciche miejsce i zastanowimy się, co dalej.

Wcisnął kilka przycisków i podał instrukcje komputerowi pokładowemu.

Rozległo się wycie syreny awaryjnej i rozbłysła tablica rozdzielcza. Chewbacca odrzucił do tyłu łeb i wydał pełen zawodu jęk. Z wnętrza konsoli dobiegł głos I'noh:

— Uwaga, startująca łódź, uwaga. Dlaczego próbujecie sforsować blokadę instrumentów? Żądam natychmiastowej odpowiedzi.

— Potrzebuję narzędzi, dostęp do aparatury jest zablokowany — rzekł pośpiesznie Han. Chewbacca zacisnął długie palce na drzwiczkach schowka narzędziowego i podał je Hanowi. Wkrótce obaj przyjaciele przystąpili do gwałtownego szturm na mechanizm blokujący, ignorując wnioski I'noh.

Po chwili Chewbacca zaryczał triumfalnie, wyłączwszy jeden z obwodów ochronnych.

— Mam drugi! — krzyknął Han. W tym momencie usłyszeli wycie potężnych silników.

— Ona zbliża się do nas w tej wielkiej galarze! — zawołała stojąca w luku Hasti.

— Jak prędko możemy wystartować?

— Ona jest zbyt blisko nas — jęknął Han. — Ale spróbujemy powalczyć. Prędko, wyskakujcie!

Wszyscy, z wyjątkiem Hana, opuścili pokład łodzi. Na konsolce ukazał się wydruk komputera — Han wetknął go w kieszeń kamizelki, po czym będąc już jedną nogą na zewnątrz, podał parę instrukcji komputerowi pokładowemu. Zasuwa górnego włazu zatrzasnęła się automatycznie i łódź wystartowała.

Han przeskoczył przez murek i przypadł do skulonych towarzyszy, którzy w milczeniu obserwowali start statku. Gdy galar wszedł na kurs łodzi, Han uznał, że nadszedł czas, by poszukać innej kryjówki. Rozdzielili się i kryjąc w cieniach, powoli oddalali się od miejsca startu. Chewbacca szedł jako ostatni, zacierając wszystkie ślady na piaszczystej glebie.

Tymczasem łódź nabrała już prędkości, zgodnie z wybranym przez Hana programem. Rozbłyśły lekkie działa galary, a strugi pocisków sprawiły, że granatowe niebo rozjarzyło się zielonym blaskiem. Pierwsza seria okazała się niecelną, dała jednakże napastnikom możliwość wzięcia poprawki. Druga salwa trafiła w sam środek łodzi, zmieniając ją w świetlistą kulę i rozsiewając naokoło płonące fragmenty.

— Z tego wniosek, że pojmanie nas nie stanowiło ich głównego celu — zauważył Badure.

Ledwie zdołali się ukryć w napotkanej, skalistej odkrywce geologicznej, gdy galara ponownie nadleciała, lądując w miejscu, gdzie wcześniej zaparkowana była łódź. W ciągu zaledwie paru chwil cały teren zaroił się od uzbrojonych poszukiwaczy, wyposażonych na domiar złego w ręczne reflektory. Wkrótce odnaleziono ogłuszonych strażników i przystąpiono do badania śladów.

— Oni chyba uwierzyli — szepnął Han po chwili. Tropiciele odnaleźli ślady pozostawione

przez Hana i jego towarzyszy, gdy zbliżali się do łodzi, nie dostrzegli jednak najmniejszych śladów wycofywania się. Ocuconych strażników zaprowadzono na pokład galary, również pozostali ludzie wkrótce tam wrócili. Rozległo się wycie silników.

Mózg Hana pracował gorączkowo. Teraz, gdy byli uzbrojeni, a wrogowie uważali ich za martwych, mieli szansę odzyskać „Tysiącletniego Sokoła”. Pilot spodziewał się, że galara wyląduje teraz obok jego własnego statku, żeby wziąć na pokład strażników. Jednak tak się nie stało. Potężny statek zawisł nad „Sokołem”, którego rampa skierowana była ku górze, a boczne włazy zablokowane. Han nagle zrozumiał, co się dzieje.

Rzucił się naprzód, krzycząc na całe gardło. Chewbacca popędził za nim. Nikt z ludzi I’noch na szczęście nie słyszał ich krzyków. Galara, której mechanizm podnoszący dotknął właśnie górnej części kadłuba „Sokoła”, podniosła go wiązką przyciągającą, po czym w identyczny sposób, w jaki transportuje się sprzęt górniczy, wystartowała z „Sokołem”, podwieszonym pod spodem kadłuba.

Galara skierowała się na południe, z każdą chwilą nabierając prędkości i wysokości. Han bezradnie stanął w miejscu. On i Chewbacca z rozpaczą obserwowali, jak ich statek oddala się ku odległym górą, rozciągającym się po drugiej stronie jeziora.

— Oni sądzą, że dziennik pokładowy jest gdzieś na statku, prawda, kapitanie? — zapytał Skynx. — Zrewidowali nas, usiłowali zabić i nie odnaleźli dziennika, więc najwidoczniej uważają, że zostawiliśmy go na pokładzie „Sokoła”.

— Skierowali się prosto do obozu górniczego — stwierdził Badure. — Będą mieli dużo czasu i odpowiedni sprzęt, by dokładnie przeszukać statek.

Han obrócił się na pięcie i pomaszerował w kierunku miasta. Robiło się coraz chłodniej i mgliściej.

— Dokąd idziemy? — spytał Skynx.

— Muszę odzyskać mój statek — odpowiedział zimno Han.

ROZDZIAŁ VIII

— To zbyt skomplikowany schemat, nawet jak dla ciebie — oświadczyła Hasti. Han rozejrzał się po otaczającej ich szarówce i pomyślał, że dobrze by było, gdyby Badure wreszcie wrócił.

Mżawka przeszła w lodową ulewę mniej więcej w środku nocy, by nad ranem nieco ustać. Han i jego towarzysze, oczekujący powrotu starego mężczyzny, schronili się pod brezentową płachtą, tuż za przygotowanymi do wysyłki towarami, w jakimś drewnianym magazynie. Co jakiś czas popijali małe łyeczki trunku z manierki, którą Han przytroczył do pasa.

Byli zmoknięci, przemarznięci oraz potwornie zmęczeni. Włosy Hana i Hasti mokrymi kosmykami lepiły się do ich twarzy i czoła. Pojedyncze krople opadały z przemoczonej grzywy Skynxa, zaś sierść Chewbaccy wydawała charakterystyczny dla Wookiech zapach. Han poklepał przyjaciela po ramieniu, żałując, że nie może w niczym pomóc Bolluxowi i Maxowi. Oba automaty bez słowa skargi znosiły trudy sytuacji, niepokojąc się, czy zbyt duże zawilgocenie nie spowoduje spięcia w ich obwodach.

— Nie martw się tak bardzo, Hanie — rzekła dziewczyna. — I tak nie zdołasz nic temu zaradzić — odsunął z czoła przemoczony kosmyk. — Na pewno jakoś sobie poradzimy, a za rok, dwa, kupisz inny, jeszcze wspanialszy statek.

Z ciemności wyłonił się wreszcie Badure opatulony podniszczonym płaszczem i niosący na ramieniu tobołek. Stary człowiek przycupnął przy nich. Zabrawszy płaszcz śpiącemu na ulicy pijakowi, ruszył w miasto, by kupić cztery dalsze okrycia. Han i Hasti bez trudu

zmieścili się w wybranych dla nich okryciach. Bollux, choć nieprzywykły do tego typu odzieży, bez słowa otulił się szczelnie. Jednak nawet największy z kupionych płaszczy nie pasował na Chewbaccę, chociaż zdołał on zakryć głowę i ramiona, włochate plecy oraz nogi nadal były odkryte.

— Może okryjemy go jakąś flagą — zasugerował Badure, po czym zwrócił się do Skynxa.

— Nie zapomniałem również o tobie, drogi profesorze — zapraszającym gestem wskazał szeroko otwartą torbę.

Skynx skurczył się z oburzenia i zafalował czułkami.

— Chyba nie miałeś na myśli... Co to, to nie!

— Tylko do czasu, aż opuścimy miasto — tłumaczył Han.

— Cóż, jeżeli o to chodzi, synu — wtrącił Badure — czy nie sądzisz, że na razie lepiej nie wystawiać stąd nosa?

— Ty możesz robić, co chcesz! — warknął Han. — Czy nie rozumiesz, że oni prawdopodobnie rozkładają w tej chwili „Sokoła” na części?

— W takim razie jaki sens ma udanie się tam teraz? — zapytała Hasti. — To kilkaset kilometrów stąd. Zanim tam dotrzemy, twój statek będzie w kawałkach.

Złożę go więc z powrotem do kupy!, o mało co nie krzyknął Han, opanowawszy się w ostatniej chwili.

— Poza tym, jak sądzisz, jakim cudem I’noch dotarłaby tutaj tak szybko, gdyby nie miała wszędzie swoich ludzi? Bylibyśmy chodzącymi celami, nie wspominając o niechęci tubylców do wszelkich obcych. Prędzej czy później, skończylibyśmy w więzieniu — Badure sprawiał wrażenie zrezygnowanego.

— W takim razie znajdujemy się na drodze donikąd. Deszcz ustawał i zaczynało się przejaśniać. Han dokładnie wczytał się w wydruk komputerowy, który wyniósł z łodzi. Była to kompletna i szczegółowa mapa planety.

— Przynajmniej mieliśmy szczęście, że udało nam się to zdobyć.

Hasti pogardliwie prychnęła.

— Wy, piloci i marynarze, jesteście wszyscy do siebie podobni! Nie wierzycie w nic, za to jesteście aż do przesady przesadni. Zawsze i wszędzie dopatrujecie się szczęścia!

Aby zapobiec kolejnej kłótni, Badure rzekł:

— Najważniejszą sprawą jest w tej chwili przedostanie się na drugą stronę jeziora. Jedyńm sposobem jest skorzystanie z promu obsługiwanego przez tubylców, Pływaków. Są bardzo zazdrośni o swoje terytorium i żądają wysokich opłat za przewóz.

Han nie był pewien, czy ma ochotę korzystać z usług sauropteroidów — pływających mieszkańców Dellalt.

— Moglibyśmy spróbować złapać jakąś okazję nad jeziorem — zaproponował.

— Zabrałoby nam to pięć do sześciu dni.

— Spróbujmy w takim razie promu. Co z żywnością i wyposażeniem?

Badure spojrzał na niego krzywo.

— Będziemy musieli improwizować — wydmuchnął powietrze ustami, obserwując, jak para skrapla się na zimnie.

— Idziesz z nami czy zostajesz? — spytał Han Hasti. Spojrzała na niego z niechęcią.

— Po co pytasz? Przecież póki można będziesz pasożytnął na bliźnich.

Oczekiwana przez Skynxa bezpieczna i wygodna przygoda, zamieniła się niespodziewanie w walkę o przetrwanie. Wrodzona ruriańska praktyczność sprawiła jednak, że Skynx bez trudu podjął decyzję.

— Sądzę, że zostanę z panem, kapitanie — rzekł.

— Dobra, ruszamy w kierunku portów.

Skynx niechętnie wpełzł do torby, którą Chewie przewiesił sobie przez ramię. Po chwili

Ruriańczyk wystawił głowę i żywo poruszył czułkami.

— Kapitanie, tu w środku jest bardzo ciasno i śmierdzi. Han bez słowa wepchnął go z powrotem do torby i zasunął zamek. W tej chwili wpadł mu do głowy pewien pomysł. Port i doki nad jeziorem budziły się do życia. Pozostawiwszy towarzyszy w cieniu, Han poszedł sprawdzić możliwości przeprawy.

Niebawem dostrzegł pojedynczy statek, zacumowany w prawej części środkowego doku. Chociaż Badure już wcześniej opisał mu Pływaków, pilot był zdumiony ich wyglądem. Ludzie ładowali towary na konopne tratwy, które przymocowane były do boi. Przy nich, w wodzie oczekiwało około dwudziestu sauropteroidów, niecierpliwie nurkujących i pływających. Każdy z gadów miał dziesięć do piętnastu metrów długości. Ich głowy osadzone na długich szyjach wystawały wysoko nad poziom wody. Ubarwienie poszczególnych osobników zmieniało się znacznie — od jasnoszarego aż po zielonoczarne. Zamiast nozdrzy stworzenia miały otwory oddechowe na czubku głowy. Obecnie, oczekując na zakończenie załadunku, gady zabawiały się między sobą.

Nadzorca, krzepki mężczyzna z kolczykiem w uchu i okrucami chleba w brodzie, sprawdzał właśnie zgodność ładunku z listem przewozowym. Gdy Badure wyjaśniał mu cel, w jakim tu przybyli, w zadumie poskubał brodę.

— O pieniądzach będziecie musieli porozmawiać z Naczelnym Bykiem — poinformował ich z uśmiechem, który nie spodobał się Hanowi, po czym zawołał: — Hej Kasarax, dwóch facetów szuka przewoźnika!

Wrócił do pracy, tak jakby pytający przestali dlań istnieć.

Han i Badure podeszli na brzeg doku i weszli na boję. Usłyszeli pluśnięcie wody i ujrzeli wyłaniający się na powierzchnię łeb sauropteroida — wielką, wąską głowę z kłami wielkości ludzkiej ręki.

Kasarax unosił się w wodzie tuż obok tratwy. Gdy przemówił, rybi oddech z jego pyska o mało co nie powalił obu mężczyzn. Mowa sauropteroida, choć nieco sepleniąca, była wyraźna:

— Przewóz kosztuje czterdzieści dziit — oznajmił stwór, wymieniając znaczną sumę w tutejszej walucie. — Za każdego. Darujcie sobie wszelkie targi. My tutaj w dokach nie lubimy tego — dla dodania swym słowom większego znaczenia Kasarax wypuł nieco śliny przez otwór na czubku głowy.

— Może spróbujemy u innych — zaproponował Han, brodą wskazując na pozostałych sauropteroidów.

Kasarax dostrzegł gest Hana, bo syknął:

— Róbcie tak, jak mówiłem! Mówiłem, że przewóz kosztuje czterdzieści dziit — odchylił tułów, jakby szykując się do ataku. Boja zakołysała się gwałtownie. Gdy Han i Badure wdrapali się na dok, stojący tam pracownicy wybuchnęli śmiechem.

Zarządca zbliżył się do nich.

— Jestem szefem grupy Kasaraxa. Płacie mnie.

Czerwony na twarzy Han ledwie już panował nad sobą, jednak Badure, spojrzawszy na samotną, odległą tratwę, spytał:

— A co to za jeden?

Duży, pokiereszowany Pływak obserwował ich w milczeniu. Szef przewoźników raptownie przestał się śmiać.

— Jeżeli wam życie miłe, zapomnijcie o nim. Tylko i wyłącznie moi przewoźnicy pracują po tej stronie jeziora.

Po krótkim wahaniu Han skierował się ku odległemu dokowi. Badure postępował kilka kroków za nim. Szef przewoźników krzyknął za nimi:

— Ostrzegalem was, cudzoziemcy!

Stary gad cofnął się nieco, widząc, że Badure i Han zbliżają się ku niemu. Był on mniej więcej wielkości Kasaraxa — przez grzbiet przebiegała mu ciemna pręga, cała pokryta bliznami. Lewy oczodół gada był pusty — pozostałość po jakiejś dawnej bitwie, a płetwy poszarpane i pogryzione. Jednak gdy otworzył pysk, ukazały się dorodne kły wielkości szabli.

— Jesteście nowi — stwierdził syczącym głosem.

— Chcemy przeprawić się na drugą stronę jeziora — rzekł Han. — Jednak opłata, jakiej żąda Kasarax, jest dla nas zbyt wygórowana.

— Swego czasu, ludzie, przewioźłbym was dwóch tylko za szesnaście dziit, szybko i ostrożnie... — Han chciał już wtrącić, że ta cena ich zadowala, gdy gad dokończył — jednak dzisiaj przewiozę was za darmo.

— Dlaczego? — zapytali Badure i Han jednocześnie. Gad wydał z siebie dźwięk, który uznali za ironiczny śmiech.

— Ja, Skarren, powiedziałem Kasaraxowi, że każdy z Pływaków ma prawo pracować w tym jak i w każdym innym doku. Jednakże potrzebuję pasażerów, a banda nabrzeżna Kasaraxa nie dopuszcza do mnie nikogo.

Członkowie gangu, zebrani na brzegu w liczbie około dwudziestu, rzucali wściekłe spojrzenia Hanowi, Badurze i Skareenowi.

— Czy nie moglibyśmy wsiąść na tratwę nieco dalej od tego miejsca? — zapytał go Han.

Skareen zamachał płetwami, przybierając majestatyczną pozę.

— Właśnie załadunek tutaj jest w tym wszystkim najważniejszy. Zróbcie to, a ja zrobię całą resztę. Żaden z Pływaków was nie zaczepi. To będzie sprawa wyłącznie między mną a nimi. Tak mówi nasze Prawo, którego nawet Kasarax nie pogwałci. Badure wysunął dolną wargę.

— Może obejdziemy jezioro dookoła? Han potrząsnął głową.

— Ile dni musielibyśmy na to stracić? — zwrócił się ku Skareenowi.

— Jest jeszcze kilku pasażerów. Zaraz wrócimy.

— Jeżeli wpadniecie w tarapaty na terenie doków, nie będę mógł pomóc — ostrzegł Skarren. — Takie jest Prawo. Jednak oni nie ośmielą się użyć przeciwko wam broni, chyba że wy użyjecie jej pierwsi.

Badure klepnął Hana w ramię.

— Myślę, że powinniśmy spróbować, co Spryciarzu? Han uśmiechnął się do niego porozumiewawczo, po czym ruszyli w drogę.

Przyjaciele czekali na nich tam, gdzie ich zostawili. Hasti trzymała w dłoni duży, stożkowaty pojemnik, wypełniony gliniastym ciastem. Chewbacca i ona co chwilę sięgali do niego, jedząc małe kęsy. Zapraszająco wyciągnęła pojemnik ku powracającym.

— Umieraliśmy z głodu, zanim nie kupiłam tego. Jaki macie plan?

Badure wyjaśniał wszystko w trakcie jedzenia. Było ono zakalcowate i kleiste, lecz miało całkiem przyjemny orzechowy smak.

— Tak więc — zakończył — żadnego strzelania, chyba że nie będziemy mieli innego wyjścia. Jak się ma Skynx?

Wookie zarechotał i otworzył torbę. Ruriańczyk leżał zwinięty w kłębek, tuląc do siebie flaszkę. Gdy ujrzał Hana, jego czerwone oczy, mocno błyszczące, rozszerzyły się nieco. Kichnął, a potem zaświergotał:

— Ach, to ty, stary piracie. Gdzie się tak długo podziewałeś? Wyciągnął jedną czułkę do niego, a potem opadł na dno torby.

— Wspaniale — zauważył Han. — Jest spokojny, jak małe dziecko — spróbował odebrać flaszkę Skynxowi, jednak ten ściśle obejmował ją czterema górnymi kończynami.

— On powiedział, że nigdy dotychczas nie strawił takiej ilości etanolu — rzekła rozbawiona Hasti. — Dokładnie tak się wyraził.

— W takim razie niech ją zatrzyma — orzekł Han. — Ale siedź spokojnie, ruszamy w drogę — dodał patrząc na historyka.

Z wnętrza torby dobiegł przytłumiony głos:

— Świetny pomysł.

Ruszyli w kierunku portu. Ludzie z nabrzeżnego gangu Kasaraxa zastąpili im drogę do boi załadunkowej. Inni, nie będący członkami gangu, oczekiwali wzdłuż ścian i nagromadzonych ładunków, trzymając w rękach karabiny i ręcznie wykonane miotacze. Ci ludzie zostali pozbawieni przez bandę Kasaraxa możliwości zarobkowania. Nie chcieli otwarcie popierać Skareena, jednak postanowili dopilnować, by nie została użyta broń palna dla odpędzenia Hana i jego przyjaciół. Pozostali członkowie gangu stali rozproszeni na brzegu, również trzymając broń. Z tego, co Han zrozumiał, pojedynczy strzał mógł spowodować ogólną rzeź, poza tym wszystko było dozwolone.

Gdy Han znalazł się w odległości paru kroków, szef gangu zwrócił się do niego:

— Posunąłeś się za daleko.

Paru jego ludzi szeptało między sobą, gdy dostrzegli wielkość okrytego płaszczem Chewbaccy.

Han podszedł bliżej, wypowiedziawszy przy tym parę grzecznościowych zwrotów. Odniosł wrażenie, że mężczyzna jest niezłym awanturnikiem. Najpierw zwycięstwo, później pytanie, pomyślał. Szef ruszył w jego kierunku, wykonując ruch, jakby chciał go odpędzić.

— Nie mam zamiaru powtarzać ci tego po raz kolejny, cudzoziemcze.

W porządku, stwierdził Han w duchu. Sprężyście odbił się od ziemi, jednym susem pokonał dzielący go od mężczyzny dystans i przypadł do niego, przykładając mu lufę do głowy. Na twarzy zaatakowanego odmalowało się wpięty dumienie. Dało to Hanowi czas na uderzenie kolejnego oprycha i pchnięcie szefa gangu. W chwilę później sam musiał uchylić się przed ciosem pałki i awantura rozpetęła się na dobre.

Jeden z młodych członków gangu zamierzył się na Bolluxa ciosem, który powaliłby niejednego człowieka. Jednak to on, uderzywszy, zawył boleśnie. W tej samej chwili Hasti wysunęła się zza pleców Bolluxa i wycelowała w napastnika ze swego karabinu. Kolejny z gangsterów ruszył na Hana, który i tak wiązał walką dwóch innych. Badure zatrzymał napastnika, po czym silnym kopniakiem obalił mężczyznę na ziemię. Jak do tej pory nie najgorzej dawali sobie radę, jednak przeciwnicy zebrali się do kolejnego ataku. Wówczas do akcji wkroczył Chewbacca. Wookie odłożył najpierw w bezpieczne miejsce torbę ze Skynxem i swą kuszę. Potem za cel ataku obrał dwóch najbliższych mężczyzn. Poderwał ich z ziemi, potrząsnął, po czym zwałił na ziemię. Cios długiego ramienia unieszkodliwił trzeciego gangstera, po czym Chewie pośpieszył na pomoc Hasti, obezwładniając atakującego ją człowieka.

Dwóch innych zaatakowało Wookiego z obydwu stron. Chewbacca wspierając się na potężnych niczym kolumny nogach, nie ruszając się z miejsca, powalił ich jednym zamaszystym ciosem.

Walka skupiła się teraz wokół Chewiego. Zdesperowani napastnicy prawie wszyscy rzucili się na niego. Chcąc w oczach przyjaciół zrehabilitować się za klęskę poniesioną z rąk Egona Fassa, Wookie dwoił się i troił. Miarkował się jednak nieco, nie chcąc niepotrzebnego przelewu krwi. Wkrótce jego towarzysze, pozbawieni, własnych przeciwników, okrzykami zagrzewali Wookiego do boju.

W pewnej chwili Chewie strząsnął wiszących nań napastników. Ci, którzy zdołali utrzymać się w pozycji stojącej, ze zdwojoną furią ruszyli do ponownego ataku. Wookie

rozłożył ręce, chwycił w ramiona od razu trzech i cisnął nimi o najbliższy budynek. Szef gangu, który dopiero co ocknął się po ciosie Hana, znów włączył się do walki dobywając zza pazuchy sztylet.

Pilot, nie bacząc na konsekwencje, złożył się do strzału. Chewbacca kątem oka dostrzegł zamiary szefa, więc odwinął z głowy kaptur i przybliżył pysk do jego twarzy, odsłaniając długie, bielejące wśród futra kły. Szef gangu zrobił się papierowo blady, oczy wyszły mu niemal na wierzch, a z ust wydobył się bełkotliwy ryk. Sztylet wypadł mu z ręki. Warczący Wookie pchnął przerażonego gangstera, po czym chwycił go za gardło. Szef znieruchomiał, usiłując złapać oddech.

Hasti chwyciła kuszę Chewbaccy i pojemnik z ciastem, a Badure torbę ze Skynxem, z wnętrza której dobiegało radosne pogwizdywanie. Han schwycił przyjaciela za ramię.

— Dosyć tego, ruszamy! — zawołał.

Rzucili się biegiem w kierunku boi, przeskakując przez konopne tratwy. Skareen, który uważnie śledził przebieg walki, z sykiem wypuścił powietrze. Zmrużywszy oczy, jaszczur zanurzył się w wodzie, by po chwili wynurzyć się w zaprzęgu.

— Odcumowujcie! — zakomenderował.

Badure, który jako ostatni wskoczył na tratwę, odwiązał linę.

Sądziło, że Skareen szybko ruszy z miejsca, jednak Pływak powoli holował tratwę. Gdy byli już kilkadziesiąt metrów od brzegu, Skareen zatrzymał się i uwolnił się z zaprzęgu.

— To była wspaniała walka — oznajmił z uznaniem. Odrzuciwszy do tyłu łeb, zaryczał, aż rozniosło się po całym jeziorze.

— Skareen gratuluje wam.

— Hmm, dziękuję — odparł Han skromnie. — Dlaczego nie płyniemy dalej?

— Czekamy na Kasaraxa — odparł Skareen pogodnie. Zanim Han zdołał otworzyć usta i zaprotestować, tuż obok

Skareena wynurzył się łeb drugiego sauropteroida.

— Mów ich językiem, kobieto — rzekł Skareen do przybysza, który był mniejszy i drobniejszy, ale w równym stopniu pokryty bliznami. — Przedstawiam ci moich przyjaciół. Ten włochaty jest naprawdę niezwykle, wierz mi na słowo.

Kobieta przeszła na język standardowy:

— Czy naprawdę zamierzasz sprzeciwić się Kasaraxowi?

— Nikt nie będzie dyktował Skareenowi, gdzie mu wolno, a gdzie nie wolno pracować — odparł gad.

— W takim razie wszyscy jesteśmy z tobą — odpowiedziała samica. — Powstrzymamy oprychów Kasaraxa na uboczu — wody jeziora zafalowały, kryjąc sauropteroida.

Wookie popatrzył na nią z uznaniem.

— Zarzuc kotwicę — powiedział Han. — Wygaś silniki, odwołaj rezerwację. Nie wspominałeś wcześniej o żadnej potyczce.

— To tylko wyścig, czysta formalność — zapewnił go Skareen. — Kasarax musi teraz udać, że to tylko zawody między nami, aby być w zgodzie z Prawem.

— Jeżeli uda mu się znaleźć pasażerów — wtrąciła Hasti.

— Patrzcie!

Kasarax miał kłopoty z zapędzeniem któregośkolwiek ze swych podkomendnych na tratwę. Klęska zasiała w ich duszach zwątpienie. Gangsterzy nie mieli już ochoty na włączanie się do kolejnej awantury Pływaka. Ich szef również się wahał.

Kasarax stracił nad sobą panowanie. Wynurzył się do połowy z wody, opierając się płetwami o nabrzeże. Mężczyźni cofnęli się przed potężną, otwartą paszczą i ostrymi kłami. Kasarax pochylił się nad ich zsiniałym szefem.

— Rób, co mówię. Nie znajdziesz miejsca, w którym mógłbyś się przede mną skryć,

nawet w tym schronie, który wybudowałeś pod swoim domem. Jeżeli mnie do tego zmusisz, Wydobędę jak muszlę z dna morza. I przez cały czas będziesz słyszał moje kroki.

Szef gangsterów błądy jak kreda, na łamiących się nogach wszedł na tratwę, zmuszając innych, niechętnych towarzyszy do zrobienia tego samego.

— Ten mój bratanek naprawdę ma dar przekonywania

— rzucił Skareen.

— Bratanek? — spytała Hasti z niedowierzaniem.

— W rzeczy samej. Całymi latami odpędzałem każdego, który ośmielił się zapędzić w te rejony, ale wreszcie znudziła mi się funkcja Naczelnego Byka. Podryfowałem na północ, gdzie klimat cieplejszy, a ryby smaczne i tłuste. Kasarax przez zbyt długi czas pozbawiony był nadzoru i zdziżał. Częściowo to moja wina. Jednak wydaje mi się, że to ludzie podsunęli mu ten absurdalny pomysł.

— Kolejne zwycięstwo postępu — mruknął Badure. Kasa-rax już ciągnął swą tratwę w ich kierunku.

— W każdym razie nie martwcie się — rzekł Skareen.

— Pływacy nie zaatakują was, więc nie używajcie przeciwko nim broni. Takie jest Prawo.

— Czy dotyczy to również pozostałych ludzi? — zapytał Han, jednak zbyt późno. Skareen podążył już na spotkanie Kasaraxa. Członkowie nabrzeżnego gangu uzbrojeni byli w harpuny, piki i widły. Gady zanurzyły się w wodzie, porykując jeden na drugiego. Skareen przeszedł na ludzką mowę:

— Trzymaj się z dala od mojego kursu! — zaryczał.

— A ty od mojego! — odparł Kasarax. Obydwaj podążyli w kierunku swoich tratw, z rozmachem wiosłując płetwami. Założywszy uprząż z impetem ruszyli z miejsca. Liny zatrzęszczały, a woda bryzgnęła na wszystkie strony pieniąc się i bulgocząc. Pasażerowie obu tratw padli na dno, szukając jakiegoś uchwytu. Kasarax i Skareen płynęli łeb w łeb, obrzucając się przekleństwami. Han, widząc co się dzieje, zastanowił się, czy wycieczka naokoło jeziora nie byłaby korzystniejsza. Dlaczego zawsze myślę o pewnych sprawach, gdy jest już zbyt późno?

ROZDZIAŁ IX

Konopne liny grały jak cięciwy. Tratwy sunęły do przodu kołysząc się rytmicznie. Han zacisnął dłonie na niskim nadburciu. Wody jeziora aż się zaroiły od sauropteroidów, zarówno popleczników Kasaraxa jak i przyjaciół Skareena. Długie, pokryte łuskami szyje, raz po raz wynurzały się nad powierzchnię. Za każdym razem towarzyszyły im potężne fontanny wody.

— Chewie! — zawołała Hasti kurczowo trzymająca się pokładu. — Uważaj na torbę!

Torba, zawierająca Skynxa, przesunęła się ku rufie. Badure poturłał się szybko i chwycił ją, oplatając nogami. Skynx wysunął głowę z torby i bardziej niż zwykle przekrwionymi oczami rozejrzał się wokół. Potem doszedłszy do wniosku, że ich sytuacja jest niepewna, Ruriańczyk wypełznął z torby na plecy Badury i z całej siły zaciskając kończyny na jego szyi, cisnął pustą flaszkę do wody, po czym krzyknął:

— Łeee-ee — heee-ee stawiam na was pięć dziit! — dojrawszy tratwę Kasaraxa, dodał rozsądnie — i dodatkowo pięć na nich.

Zanurzył się z powrotem w torbie, którą Badure dokładnie zamknął.

Niespokojna jazda nie martwiła Hana tak bardzo, jak fakt, że nie był to normalny wyścig.

Obydwa gady wkładały w niego całą swą energię, a żaden nie zyskiwał przewagi. Kasarax dwukrotnie przechodził do ataku, ale Skareen wyrównywał drogę. Słychać było ich głuche sapanie. Naraz Kasarax zmienił taktykę, zmniejszając tempo, ale Skareen zaraz dostosował się. Po chwili, niespodzianie, młodszy gad zanurkował pod uprzężą Skareena i mocno szarpnął. Zaprzęg Kasaraxa znalazł się między Skareenem i jego tratwą.

Han ujrzał szefa gangu wznoszącego siekiere, by odciąć uprzężę starego gada. Nie zastanawiając się długo, wyciągnął pistolet i strzelił prosto w ostrze, wypalając w nim spory otwór. Czerwone iskry rozprysły się na boki, a szef gangu z wrzaskiem wypuścił siekiere z rąk. Ktoś inny ją chwycił i cisnął w nich w chwili gdy obie tratwy szczyły się ze sobą. Tym razem Han miał mniej szczęścia. Ostrze siekiery przerząbało jedną linę i tratwa Skareena zadrżała i przechyliła się.

Szef gangu znów trzymał siekiere w dłoni szykując się do zniszczenia kolejnej liny. Nagle Skareen zmienił kurs. Tratwy rozdzieliły się i zderzyły, podcinając nogi szefowi. W tym samym momencie, wskutek manewru Skareena, jego własna tratwa znalazła się w dolinie fali. Han stracił równowagę, wypuszczając z dłoni pistolet.

Szef gangu nie zrezygnował ze zniszczenia upręży Skareena, usiłował teraz przeciąć ją nożem. Han nie mógł nigdzie dostrzec pistoletu, jednak nie mógł dopuścić do zniszczenia kolejnej liny. Hasti krzyczała, by nie używać broni, zaś Badure i Chewbacca wrzeszczeli coś, czego pilot nie miał czasu słuchać. Han wszedł na brzeg tratwy, zaczął pęłzać po linie, owinąwszy wokół niej nogi.

Gangster poczuł drganie upręży, ujrzał Hana i z jeszcze większą furją natarł na słabą linę, po czym zamierzył się na pilota. Solo nie zdołał się uchylić, a ostrze noża przejechało po jego brodzie. Bez trudu uniknął kolejnego ciosu, wykorzystując swą zwinność i umiejętności nabyte podczas ćwiczeń w stanie nieważkości. Jednym zręcznym ciosem wytrącił nóż z dłoni przeciwnika. Szef mimowolnie osłabił uchwyt i szarpnięty przez Hana wpadł do wody. Za moment spod powierzchni wody dobiegło głuche uderzenie dziobu tratwy o głowę przeciwnika.

Chewbacca jednym szarpnięciem wciągnął przyjaciela za nogi na tratwę w chwili, gdy ta już zaczynała się zatrzymywać. Solo aż gwizdnął ze zdumienia, ujrawszy, dlaczego się zatrzymali. Manewr Kasaraxa stanowił prowokację, która według Prawa umożliwiała Skareenowi rozpoczęcie walki.

Obydwa gady uwolniły się od swych upręży, szykując się do decydującego starcia.

Najpierw uderzyły o siebie wielkimi łbami. Rozległ się łoskot przypominający łamanie potężnego pnia. Ruch mięśniowych szyi i klatek piersiowych spowodował powstawanie ogromnej fali. Żaden z gadów nie wyglądał na zranionego. Szef gangu płynął pospiesznym w kierunku swojej tratwy, chcąc jak najszybciej oddalić się od walczących potworów.

Han poczuł na ramieniu twardą dłoń Bolluxa.

— Chyba przyda się jeszcze. Chwyciłem go, zanim zdążył wpaść do wody — rzekł robot, podając Hanowi pistolet.

— Podwajam ci pensję — odparł Solo nie odrywając wzroku od toczącej się walki. Najwyraźniej zapomniał o tym, że nigdy nie wypłacił Bolluxowi ani grosza.

Kasarax zawył po kolejnym ataku Skareena. Starszy gad nie zdołał głęboko wgrzyźć się swymi kłami i krwawiący obficie rywal umknął mu. Kasarax nie bacząc na poranioną szyję ponownie zaatakował. Skareen stawiał mu czoło. Każdy z gadów próbował teraz wpełznąć przeciwnika pod wodę. Skareen nie zdołał odepchnąć zdesperowanego Kasaraxa i ześliznął się pod powierzchnię w chwili gdy młodszy gad napłynął nań, usiłując dosięgnąć zębami gardła stryja. Był przy tym jednak nieostrożny. Skareen zręcznie zmusił go do wypłynięcia na powierzchnię i uderzył płaskim ogonem w łeb. Kasarax zwinął się z bólu. Po chwili walka rozgorzała na nowo. Jaszczury atakowały się

zębami, płetwami, ogonami.

— Trzymajcie się! — krzyknęła Hasti ostrzegawczo. Ona jako jedyna obserwowała, co się dzieje poza polem walki. Tratwa zatrzęsa się, gdy dziób gwałtownie uniósł się w górę. Była to sprawka jednego z popleczników Kasaraxa, młodego gada. Zaciśnął on szczęki na rufie tratwy i potrząsnął nią, odrywając kawał mniej więcej metrowej szerokości, odrzucił go na bok, po czym ponownie ruszył do ataku. Han nastawił pistolet na maksymalne rażenie.

— Nie strzelaj do niego — ostrzegła Hasti. — Będziemy ich wszystkich mieć na karku. W chwili gdy sauropteroid ponownie natarł na tratwę, prawie że przewracając ją do góry dnem, Han wrzasnął:

— A co mam zrobić, laleczko? Może go pogryźć?

— Zostaw to im — odparła wskazując przybliżające się inne gady. Nadgorliwy poplecznik Kasarax przyczynił się do rozpętania ogólnej bijatyki. Jeden z gadów, Hanowi wydawało się, że była to samica, którą widział w doku — potężnym susem rzucił się w kierunku tratwy, powodując przy tym powstanie potężnych fal. Jednak nie powstrzymało to młodego gada przed ponownym zaciśnięciem paszczy, tym razem na dziobie tratwy. Najważniejsze to przetrwać do chwili przybycia odsieczy, pomyślał Han. Kątem oka dostrzegł kupione przez Hasti zakalcowate ciasto, którego pozostało jeszcze całkiem sporo. Sięgnął po nie i krzyknął:

— Chewie, trzymaj mnie!

Następnie stanął na rozdygotanej tratwie. Wookie wyciągnął swe długie ramię i złapał za wolną dłoń Hana, ratując go przed upadkiem. Młody gad dojrzał człowieka i klapnął paszczą, wyrzucając przez otwór na czubku głowy fontannę wody.

Gdy tylko Han ujrzał, jak krawędzie otworu drżą od podmuchu powietrza, cisnął weń z całej siły kulą z ciasta. Wpadła ona w sam środek otworu oddechowego, zatykając go. Pływak zamarł w bezruchu, bezradnie wytrzeszczając oczy. Trudno było domyślić się, co czuł, wciągając w płuća kłajstrowate ciasto. Stwór zatrzęsł się, po czym z furją uderzył ogonem w powierzchnię wody, o mało nie zmiatając Hana z tratwy.

W tej samej chwili zjawiła się towarzyszka Skareena. Zaatakowała młodego gada, rozpoczynając bezlitosną walkę. Dookoła nich, jak okiem sięgnąć, wody jeziora aż gotowały się od walczących gadów. Wszędzie połyskiwały lśniąco, pokryte łuskami grzbiety, a na powierzchni jeziora utworzyły się burzliwe fale, zagrażające bezpieczeństwu zgromadzonych na tratwach ludzi.

Han nie spuszczał wzroku ze Skareena i Kasaraxa, zastanawiając się, co będzie, jeżeli stary gad przegra walkę...

Obydwa gady były już mocno zmęczone, a ich grzbiety i płetwy broczyły krwią. Starszy poruszał się o wiele wolniej, wyczerpany niekończącymi się atakami młodszego. Starli się po raz kolejny. Tym razem Kasarax zniknął pod wodą.

Skareen usiłował wykorzystać chwilową przewagę, jednak Przeciwnik zniknął mu z pola widzenia. Wokół panował taki hałas, że Skareen nie usłyszał ostrzegawczych okrzyków swych pasażerów. Kasarax podstępnie wypłynął za plecami swojego wuja, w miejscu, gdzie był dla jednookiego niewidoczny, i rzucił się, wyszczerzając zęby.

Skareen w ostatniej chwili wykonał zwrot i najtwardszą częścią swej czaszki uderzył w brodę Kasaraxa. Głuchy trzask słysząc było chyba aż po drugiej stronie jeziora. Oszołomiony Kasarax nie miał nawet czasu pomyśleć o obronie, gdy szczęki Skareena zaciśnęły się na jego gardle.

— Spójrzcie na niego! — rozległo się wołanie Badury. Chewie i Hasti uścisnęli się, a Han wybuchnął śmiechem. Skareen bezlitośnie potrząsał łbem bratanka, nie zadając jednak śmiertelnego ciosu.

Wreszcie Kasarax, który utracił już możliwość dalszej walki, zaczął wydawać żałosne jęki, oznaczające poddanie się. W jednej chwili wszyscy walczący odskoczyli od siebie. Dopiero wówczas Kasarax został uwolniony i musiał w pokorze wysłuchać reprymendy stryja, udzielonej mu w syczącej mowie sauropteroidów.

Na koniec Skareen silnym ruchem łba odepchnął swego bratanka. Kasarax zwiesił łeb, po czym powoli podążył w kierunku swojej tratwy, by odholować ją tam, skąd przybyła. Jego kompania udała się za nim, pilnowana przez popleczników Skareena.

Skareen dumnie skierował się ku swej tratwie. Zbroczony krwią, z poszarpanymi płetwami, podpłynął do nich i zapytał:

— Gdzie przerwaliśmy?

— Dałeś mu niezłą nauczkę — powiedział Han. — Dziękujemy.

Stary byk zachichotał.

— To był czysty przypadek, przyjacielu. Czy nie mówiłem ci, że zgodnie z Prawem nie wolno nam interweniować w ludzkich sporach? — ponownie zachichotał, opierając szeroką klatkę piersiową o nadburcie tratwy i pchając ją w kierunku przeciwnego brzegu.

— A co stanie się z twoim bratankiem? — spytała Hasti.

— Och, on jest skończony. Próbował zawiadnąć całym jeziorem i to go zgubiło. Zresztą, prędzej czy później, straciłby życie. Szkoda. Wkrótce będę potrzebował następcy, może wtedy o nim pomyślę, jeśli dożyje do tej pory. Wszyscy młodzi popełniają błąd, atakując mnie od mojej ślepej strony.

— Nie ufałbym mu — ostrzegł Han.

— Ty nikomu nie ufasz! — prychnęła Hasti.

— I dobrze na tym wychodzę — odgryzł się Han.

— Sądzę, że Kasarax się wylize — kontynuował Skareen. — Jemu tylko wydawało się, że dobrze będzie nas nastraszyć. W gruncie rzeczy nie jest taki zły.

Długi brzeg z każdą chwilą zbliżał się coraz bardziej. Skareen paroma silnymi pchnięciami skierował tratwę ku niemu. Po chwili zatrzymała się na płaskim brzegu, a Han wyskoczył na piasek. Pozostali poszli w jego ślady. Badure przewiesił przez ramię torbę ze skacowanym Skynxem. Samica, która uratowała ich tratwę przed zniszczeniem, wychyliła łeb na powierzchnię wody, wyraźnie zaciekawiona. Patrzyła na Hasti, której kaptur opadł na ramiona, odsłaniając rude włosy.

— Tym razem droga była trochę niespokojna — zauważyła samica. Hasti spojrzała nań pytająco.

— Czy to nie ty przeprawiałaś się na drugą stronę — spytała samica — zanim Kasarax nas stąd przepędził? Twoje włosy i odzież są identyczne.

— Lanni... — wyszeptała Hasti — to jej ubranie. Badure zapytał samicę, dlaczego zapamiętała tamtą pasażerkę.

— Ona przeprowiła się na drugą stronę, zapytała o tamte góry, pomachała w powietrzu małą maszynką, po czym wróciła — odparła Pływaczka.

Han wylewając wodę z buta, spojrzał przelotnie na rozciągające się na południu góry.

— Co się tam znajduje?

— Nic — odparł Skareen. — Ludzie zazwyczaj tam nie chodzą, a jeszcze rzadziej stamtąd wracają. Mówią, że tam jest pustkowienie.

Wypowiedziawszy te słowa, bacznie przyglądał się Chewbacce, Bolluxowi i nagle ożywionemu Skynxowi.

— Słyszałem o tym — przytaknął Badure. — Hanie, myślę, że powinniśmy sprawdzić, dlaczego Lanni interesowała się nimi.

Han wstał i przeciągnął się. — W takim razie sprawdzimy

ROZDZIAŁ X

Im dalej od brzegu jeziora, tym bardziej wznosił się teren, pomarszczony w łańcuchy łagodnych pagórków, pokrytych miękkim, błękitnym mchem, który tłumiał kroki wędrowców. Han z zadowoleniem stwierdził, że po chwili zdeptany mech unosi się na powrót, tym samym zacierając ich ślady.

Jak dotychczas żywność nie stanowiła żadnego problemu. Pracujący po tej stronie jeziora członkowie gangu Kasaraxa uciekli w popłochu na wieść o klęsce swego przywódcy, w obawie przed zemstą tych, których prześladowali. Na miejscu zostawili składy i magazyny, zawierające dostateczną ilość żywności i ekwipunku.

Han i jego przyjaciele zapełnili swoje sakwy słoikami skorupiaków marynowanych w syropie, plastikowymi pojemnikami z zakalcowatym ciastem, płatkami solonego rybiego mięsa oraz suchymi, szkarłatnymi kielbaskami. Zabrali ze sobą niewiele wody, licząc na to, że w drodze spotkają górskie źródła. Według mapy, cały kraj zasobny był w wodę. Ci, którzy nosili odzież, zaopatrzyli się w ubiory zimowe. Han ubrał się w miejscowy strój. Hasti stwierdziła, że praktyczniej będzie założyć ubranie odpowiednie dla dorastającego chłopca. Zaopatrzyli się także w grube, impregnowane śpiwory.

Nie udało im się jednak zdobyć żadnych zwierząt pociągowych ani pojazdów mechanicznych. Han nie martwił się tym, gdyż nie ufał miejscowym stworom ani przestarzałym pojazdom. Bollux, który sam nie konsumował ani wody, ani żywności, a zdolny był przy tym do dźwigania ciężkiej sakwy; stwierdził, że jego przydatność nagle wzrosła.

Co do sprzętu, to udało im się zdobyć parę zwojów liny, jednak poszukiwania innego sprzętu alpinistycznego zakończyły się fiaskiem. Nie znaleźli również lekarstw, ani podręcznej apteczki, żadnej broni, ani dodatkowych magazynków, jak również lornetki. W ostateczności mogli posługiwać się celownikiem na pistolecie Hana. Za schronienie miał im służyć stary namiot, który znaleźli w jednym z opuszczonych budynków.

Na szczęście byli dobrze uzbrojeni. Poza pistoletem Hana i kuszą Wookiego dysponowali bronią odebraną ludziom I'noch. Badure dźwigał karabin i parę pistoletów energetycznych o długich lufach. Hasti miała małą wyrzutnię, wyposażoną w toksyczne ładunki, oraz pistolet. Ten ostatni był jednakże na wyczerpaniu, gdyż posłużył Hanowi do podładowania jego własnej broni. Skynx odmówił przyjęcia broni, zaś pierwotny program Bolluxa zabraniał mu posługiwania się jakimkolwiek orężem.

Podczas wspinaczki starali się być jak najmniej widoczni, chociaż Han wątpił, by ktokolwiek tracił czas na śledzenie ich poczynañ. Tym, co znacznie bardziej absorbowało uwagę wszystkich tubylców, była klęska Kasaraxa.

Porywy wiatru hulały na otwartych wzgórzach, poruszając mchem i szarpiąc odzienie wędrowców. Otaczająca ich okolica była pusta i surowa. Ponieważ nie mieli drugiego komunikatora, zdecydowali się nie wysłać przodem zwiadowcy, a raczej kierować się ukształtowaniem terenu i zdrowym rozsądkiem. Prowadził Chewbacca, sprawdzający węchem, czy nie grozi im jakieś niebezpieczeństwo. Jego błękitne oczy poruszały się nieustannie, a wszystkie zmysły były maksymalnie wyczulone. Parę kroków za nim szedł Bollux. Robot otworzył zasuwę na swoich piersiach, umożliwiając Maxowi obserwowanie okolicy.

Tuż za nimi kroczyli ramię w ramię Hasti i Badure. Skynx idący za nimi taszczył jedynie swe instrumenty, gdyż żadna z toreb nijak nie pasowała do jego dziwacznej budowy. Kiwając się na boki historyk bez trudu dotrzymywał kroku towarzyszom.

Han zamykał pochód, często oglądając się za siebie i od czasu do czasu poprawiając paski niesionych na ramionach sakw. Zaznaczał na mapie charakterystyczne punkty orientacyjne terenu, starając się zapamiętać każdy szczegół trasy. Co jakiś czas myślał o „Sokole”, jednak otwarta przestrzeń i wiatr sprawiały, że był dziwnie ożywiony i radosny. To, co czuł, przypominało mu o wolności i przestrzeniach dostępnych jedynie w przestworzach.

Przez cały ranek szli w umiarkowanym tempie. Od czasu do czasu Han zatrzymywał się i przykładając oko do celownika pistoletu, uważnie obserwował okolicę. Gdy zbliżało się południe i białe słońce planety sięgnęło zenitu, wędrowcy nieco zwolnili, oszczędzając siły.

Skynx przystanął na chwilę, aby porozmawiać z Hanem. Ruriańczyk miał charakterystyczną dla swego gatunku szybką przemianę materii, co pozwoliło mu na szybkie opanowanie kaca. Han spojrzawszy na Ruriańczyka kątem oka, pomyślał, że musi on być rozzaszarowany ludzkimi przygodami.

— Hej, Skynxie, zagraj coś — zaproponował. — Tak czy inaczej jesteśmy na otwartej przestrzeni i trochę muzyki nie powinno nam zaszkodzić.

Ruriańczyk skwapliwie skorzystał z propozycji Hana. Posuwając się na czterech dolnych kończynach, górnymi sięgnął po bębni, rogi i flet, po czym wydobyl z instrumentów dziarskiego marsza. Pilot z przyjemnością słuchał muzyki, opierając się jednak pokusie zwiększenia tempa wędrówki.

Badure wypiął pierś i energiczniej ruszył przed siebie, wciągając brzuch i jednocześnie podśpiewując w takt melodii. Hasti uśmiechnęła się do Skynxa i również przyśpieszyła. Chewbacca także usiłował dopasować krok do muzyki. Szło mu to jednak opornie. Za to Bollux maszerował idealnie, wyrzucając przed siebie metalowe kończyny.

Znajdowali się już wysoko w górach, gdy białe-niebieskie słońce chyliło się ku zachodowi. Daleko w dole rozbłysły światła miasta. Tu i ówdzie spośród błękitnego mchu wystawały ostre, skaliste nawisy. Schronili się pod jednym z takich występów, który nieco osłaniał ich od wiatru. Nie mieli niestety żadnego paliwa do rozpalenia ogniska. Gdy rozłożyli pakunki, Han rozdzielił funkcje.

— Ja sprawdzę teren, Chewie będzie pełnił pierwszą wartę, Badure następną, a ja trzecią. Skynx może pełnić wartę nad ranem. Czy wszyscy się zgadzają?

Badure, zadowolony z podziału, nie kwestionował przywództwa Hana.

— A co ja mam robić? — spytała Hasti.

— Możesz wziąć pierwszą jutrzejszą wartę, więc nie czuj się pominięta. Czy nie poczujesz się urażona, jeżeli poproszę cię o pożyczenie twojego ręcznego zegarka?

Cisnęła w niego zegarkiem, a gdy Han i Chewbacca oddalili się, krzyknęła ze złością:

— Zawsze służę pomocą! Co on sobie wyobraża, kim on właściwie jest? — zapytała.

— Spryciarz? — odparł Badure ze spokojem. — On przywykł do przewodzenia, nie zawsze przecież był przemynikiem i zabijaką. Czy nie zauważyłaś czerwonych lampasów na jego spodniach? Nie otrzymuje się ich za nic.

Przez chwilę ważyła jego słowa.

— Hmm, w jaki sposób je otrzymał? I dlaczego nazywasz go Spryciarzem?

— Na pierwsze pytanie tylko on sam mógłby ci odpowiedzieć, natomiast jego przewisko powstało w okresie, gdy po raz pierwszy skrzyżowały się nasze drogi.

Wbrew sobie ciekawa była opowieści Badury. Skynx, Bollux i Max również okazali zainteresowanie. Fotoreceptory robotów błysnęły w ciemnościach silniejszym światłem. Robiło się coraz ciemniej i zimniej. Badure zapiął pod szyję swój lotniczy skafander,

Skyntax zwinął się w kłębek, chroniąc ciało przed utratą ciepła.

— Byłem wówczas oficerem liniowym i sam miałem już na koncie parę odznaczeń — zaczął Badure. — Jednak przydzielono mnie do komitetu organizacyjnego akademii, której komendantem był jeden ze sztabowców, od dawna nie latający. Wymyślił on sobie, by wziąć statek szkoleniowy, stary, orbitalny transportowiec typu U-33 i przygotować go tak, aby instruktor mógł w każdej chwili spowodować jego złe funkcjonowanie, nazywało się to: realistyczna sytuacja stresowa.

Możemy mieć wystarczająco dużo kłopotów i bez tego — powiedziałem, jednak komendant miał słowo decydujące. Jego program został zatwierdzony. Byłem wówczas instruktorem lotów i komendant przyprowadził mi pierwszą grupę treningową. Sam udawał przy nich starego weterana.

W trakcie wywiadu jeden z kadetów przerwał mu wykład słowami: „przepraszam pana, ale siła ciągu w typie U-33 jest nieco większa, cztero-, a nie trzystopniowa”. Chłopak, który wypowiedział te słowa, był żywy, zainteresowany tematem, a z jego twarzy nie schodził szeroki uśmiech.

Komendant był zimny jak ryba: „Ponieważ kadet Solo jest takim spryciarzem, poleci jako pierwszy”. Wsiedliśmy wszyscy do transportowca i wystartowaliśmy. Han znakomicie wykonywał wszystkie polecenia dowodzącego oficera i z każdą minutą szerzej się uśmiechał. Naprawdę znakomicie radził sobie z tego typu maszyną.

Wszystko szło świetnie aż do pewnego momentu. Nagle nastąpił jakiś wybuch i po chwili wszyscy mieliśmy pełne ręce roboty z utrzymaniem maszyny w powietrzu. Nie byłem w stanie wysunąć podwozia, więc zaalarmowałem kontrolę naziemną i poprosiłem o uruchomienie awaryjnej wiązki przyciągającej.

Niestety, nie udało się sprowadzić statku za pomocą wiązki. Udało się jedynie wznieść go z powrotem w powietrze. Dowódca błdy był jak ściana, na dole, na pasie startowym gromadziły się już wozy strażackie i karetki.

I właśnie wtedy kadet Solo spokojnym głosem oznajmił: „Zawór zamykający zbiornik na podwoziu zatkał się, to stary numer z tym typem wahadłowców”.

Zapytałem wówczas: „czy byłbyś w stanie wczłgać się do środka przegrody zębatej i przekręcić ją?” „Nie ma potrzeby, odparł młodzik, możemy paroma manewrami zmusić ją, by wskoczyła na właściwe miejsce”.

Dowódca trząśł się jak osika i dzwonił zębami. „Tak ciężki statek nie nadaje się do żadnego manewrowania”, oświadczył kategorycznie. Odpowiedziałem: „nie wiem, jakiego rodzaju manewry ma na myśli ten dzieciak, ale sądzę, że niczego nie ryzykujemy, pozwalając mu na ich wykonanie.” Dodałem również, że to on sam, jako dowódca, jest w głównej mierze odpowiedzialny za statek. „Albo pan sam sprowadzi maszynę na ziemię, albo pozwoli chłopcu na zrealizowanie jego planu.”

Dowódca uspokoił się, ale dla odmiany atmosfera w kabinie pasażerskiej zaczęła się robić gorąca. Pozostali kadeci z każdą chwilą tracili zimną krew. Han uruchomił więc interkom. „Z rozkazu dowódcztwa przeprowadzamy pokaz awaryjnego lądowania. Wszystkie wasze czynności będą obserwowane i odpowiednio oceniane.”

Powiedziałem mu, że to nieuczciwe nie poinformować innych o wadze sytuacji, a on odparł, że jeżeli chcę natychmiastowej paniki na pokładzie, mogę iść i sam to zrobić. Jego argument przekonał mnie do reszty. Przekazałem mu stery.

Nigdy nie sądziłem, że można ciężki U-33 zamienić w lekkiego, zwinnego ptaka. Hanowi udało się to w pełni. Wykonał trzy pętle, aby uwolnić zakleszczone zaciski. Kręciło nam się wszystkim w głowach i byliśmy bliscy zemdlenia. Nie wiem, jakim cudem udało mu się wyprowadzić transportowiec na prostą, ale uczynił to.

Wprowadził maszynę w lot beczkowy, aby wytworzyć siłę odśrodkową w zbiorniku.

Myślałem przez chwilę, że runiemy na ziemię i byłem bliski odebrania mu sterów. I w tej właśnie chwili zapaliła się lampka kontrolna na tablicy rozdzielczej. Hanowi udało się otworzyć zawór.

Jednak przyciąganie ziemskie mogło ponownie spowodować jego zatkanie, musieliśmy więc podchodzić do lądowania brzuchem maszyny do góry z jednocześnie wciągniętym podwoziem. Statek powoli tracił wysokość, a błady jak kreda dowódca powtarzał w kółko „wypuść je, wypuść je”. Han jednak odmówił. „Jeszcze nie w tej chwili.” Po chwili usłyszeliśmy zgrzyt wypuszczanego i blokowanego podwozia. Han błyskawicznie obrócił U-33, włączył na pełną moc silniki

i posadził maszynę na ziemi. Przeżyliśmy tylko dlatego, że lądowaliśmy z wiatrem, ale nie było to miękkie lądowanie.

Dowódcę musieliśmy wyprowadzić z samolotu, gdyż nie był w stanie sam iść. Później statek został przeznaczony na złom. Han spokojnie wyłączył silniki i wszystkie urządzenia pomocnicze. Spojrzał na mnie i zapytał: „sprytne, prawda?”, „Spryciarz” — odpowiedziałem z podziwem w głosie. I tak powstało to przezwisko.

— Badure — cicho spytała Hasti. — Gdyby to zdarzyło się dzisiaj, czy powiedziałbyś tym kadetom o niebezpieczeństwie, jakie im grozi?

— Tak — odparł zmęczonym głosem. — Nawet, jeśli miałyby to spowodować panikę na pokładzie. Oni mieli prawo wiedzieć.

Po chwili padło pytanie, którego oczekiwał.

— W takim razie, jakie są naprawdę nasze szanse? Czy możliwe jest odbicie „Sokoła” lub choćby przeżycie próby jego odbicia?

Skynx i automaty w napięciu czekali na odpowiedź.

Badure zastanawiał się, co odpowiedzieć towarzyszom, skłamać, czy powiedzieć prawdę, czy po prostu milczeć. Zanim jednak otworzył usta, usłyszał:

— Zależy od tego, z kim będziemy musieli się zmierzyć — rozległ się głos Hana, który wrócił tak cicho, że nikt nie usłyszał jego kroków. — Jeżeli obóz nie jest zbyt strzeżony, może uda nam się uniknąć strat. W przeciwnym przypadku będziemy musieli coś wymyślić, by odciągnąć uwagę wrogów. W każdym razie oznacza to duże ryzyko. Mogą być ranni lub nawet zabici.

— Zabici? Przyszanuj się, Solo — jesteś tak zwariowany na punkcie tego swojego statku, że nie potrafisz nawet realnie ocenić sytuacji. I’noch ma więcej morderców, niż...

— I’noch ma więcej rzeźmieszeków i słabeuszy — poprawił ją Han. — Jeżeli byliby oni zawodowcami, nie pracowaliby dla niej. Wręczenie tępakowi broni nie czyni z niego rewolwerowca.

Wyszedł z cienia i dziewczyna wyraźnie widziała teraz zarys jego sylwetki.

— Oni może mają przewagę liczebną, ale jedyny prawdziwy rewolwerowiec na tej planecie stoi teraz przed tobą.

Zbliżający się myśliwiec był lekki, zwrotny i znakomicie wyposażony — prawdziwe cacko przemysłu zbrojeniowego. Z gracją wylądował w miejscu, w którym kilka dni wcześniej stał „Sokół” i po chwili pojawił się jedyny pasażer statku.

Mężczyzna był zwinny, pełen gracji, chociaż momentami jego ruchy były może zbyt gwałtowne. Mimo że sylwetka była szczupła i wysoka, sprawiał wrażenie drobnego. Ubrany był w strój uszyty z najdroższych materiałów, choć nieco ponury — szare spodnie i biała koszula z wysokim kołnierzykiem, częściowo ukryta pod szarą kamizelką. Szyję jego zdobiła fantazyjnie zawiązana biała apaszka, opadająca na ramiona pilota miękkimi fałdami. Włosy miał krótko ostrzyżone, za to wąsy były niezwykle długie, obciążone na końcach złotymi koralikami, co nadawało ich posiadaczowi nieco szelmowski wygląd.

Natychmiast otoczyła przybyszka grupa tubylców. Tych samych, którzy niedawno witali

pasażerów „Sokoła”. Jednak coś nieokreślonego, ukrytego na dnie bladoniebieskich, nieruchomych oczu przybysza sprawiło, że ludzie w milczeniu rozluźnili krąg. Mężczyzna wkrótce dowiedział się o wszystkim co dotyczyło jego poprzedników oraz o późniejszym uprowadzeniu statku. Pokazali mu miejsce, w którym łódź kosmiczna została zniszczona przez galare. Mimo wrodzonej ciekawości, tubylcy trzymali się z daleka od tego miejsca, obawiając się skażenia radioaktywnymi cząstkami.

Obcy nakazał tubylcom rozejść się. Ujrawszy wyraz jego twarzy i oczu, posłuchali bez słowa protestu. Mężczyzna ostrożnie ściągnął kamizelkę i zawiesił ją wewnątrz pojazdu. Opasujący go pas krył kaburę z pistoletem.

Mężczyzna wyciągnął ze schowka skomplikowaną aparaturę, zawierającą mikrokomputer i przystąpił do szczegółowego badania dostępnych informacji o okolicy.

Po godzinie pracy na powrót umieścił sprzęt we wnętrzu statku i stał kurz, który osadził się na jego lakierkach. Był zadowolony, że nikt nie zginął podczas ataku galary. Poprawił na szyi węzeł apaszki i zamyślił się.

Wreszcie Gallandro nałożył kombinezon, zamknął statek i skierował się w stronę miasta. Wkrótce usłyszał plotki o tym, co wydarzyło się na jeziorze. Nie był jednak w stanie dowiedzieć się niczego o zamieszanych w incydencie ludziach. Jedyni świadkowie — członkowie nabrzeżnego gangu Kasaraxa, zaszyli się w sobie tylko znanej kryjówce. Nie podawał jednak w wątpliwość usłyszanej historii. Pasowała mu ona do Hana Solo i jego towarzyszy. Han miał zawsze szczęście.

Nie!, poprawił się w myślach Gallandro. To Han Solo nazwałby to szczęściem. On sam, Gallandro, już dawno odrzucił wiarę w mistycyzm i przesady. Jednakże nieustanną irytację wywoływała u niego świadomość tego, jak bardzo wszystkie wydarzenia sprzyjają Hanowi Solo.

Gallandro postawił sobie za cel udowodnić, że Han był tylko tym, kim wydawał się na pierwszy rzut oka — drobnym przemytnikiem bez żadnych ambicji. Gallandro uśmiechnął się na myśl, że to właśnie on, korzystając z szerokich możliwości Władz Wspólnego Sektora, wysłedził Hana i Wookiego na tej odległej planecie i tu z pewną dozą sprzyjających okoliczności, ostatecznie zakończy polowanie.

ROZDZIAŁ XI

— Coś mi się w tym wszystkim nie podoba — rzekł Han, uważnie obserwując okolicę przez celownik na lufie pistoletu. Świtało już i z każdą chwilą robiło się coraz jaśniej.

— Nie jestem pewien, ale... Spójrz tam, Badure.

— Wygląda mi to na lądowisko — rzuciła Hasti.

— Bo jest duże, płaskie, a po bokach stoją statki? — zapytał Han sarkastycznie. — Nie wyciągaj pochopnych wniosków, może faktycznie natknęliśmy się na jedyne w tych stronach lądowisko...

Lekki wiatr wiał im w plecy. W nocy napadało dużo śniegu, a na odległym krańcu rozciągającego się przed nimi płaskowyżu utworzyło się pole śnieżne.

— Nie ma go na żadnej z map, jakie kiedykolwiek widziałem — oświadczył Badure, pochylając się nad teleskopem.

— To o niczym nie świadczy — odparł Han. — Program badawczo-rozwojowy Tion Hegemony opóźniony jest w stosunku do pierwotnego planu o sto osiemdziesiąt lat. Poza tym te góry to rejon wstrząsów sejsmicznych. Przelatujący samolot badawczy mógł fotografować to miejsce, gdy wyglądało zupełnie inaczej. Mógł on nawet umknąć uwadze Zespołu Alfa lub Misji Beta.

Zamyślony Han potarł dłonią po pokrytym ostrym zarostem policzku. On, jak i wszyscy pozostali, był już przemęczony marszem i stracił parę dobrych kilogramów. Na szczęście, mimo braku odpowiednich środków opatrunkowych, rana od noża goiła się dobrze.

— Badure ma rację — rzekła Hasti, spoglądając na mapę. Tutaj niczego takiego nie ma. W takim razie, co to tam robi? Spójrzcie, musieli wryć się do połowy góry, by móc to zbudować.

Han nie spuszczał wzroku z lądowiska. Zauważył, że reflektory pomocnicze i światła awaryjne były włączone. Dostrzegł kilka pojazdów wielkością zbliżonych do łodzi kosmicznych oraz kilka większych obiektów. Trudno było dostrzec jakiegokolwiek szczegóły, gdyż wszystkie pojazdy zwrócone były ku nim ogonami i dyszami. Dopiero teraz Han zorientował się, co go w tym wszystkim niepokoiło.

— Badure, spójrz tylko. Te statki są zaparkowane tyłem do kierunku wiatru!

Badure oddał Hanowi pistolet.

— Wiatr nie zmienił kierunku, przynajmniej nie w ciągu ostatniej nocy. Albo właściciele statków nie troszczą się o stan silników w razie zmiany kierunku wiatru, albo też to miejsce jest opuszczone.

— Nie widzieliśmy dotychczas żywego ducha — dodała Hasti.

Han zwrócił się do Bolluxa.

— Czy wciąż odbierasz sygnały?

— Tak, kapitanie. Wydaje mi się, że wychodzą one z masztu antenowego tam na dole. Są bardzo słabe. Udało mi się je odebrać tylko dlatego, że szczyt góry, na którym stoimy jest blisko i nic nie ma pomiędzy nami a masztem.

Jeszcze w trakcie pobytu w obozie górniczym Hasti i Badure usłyszeli pogłoski o planowanym przez I'noch i jej partnerów wzmocnieniu systemu zabezpieczającego obóz. Pamiętając o tym, że Lanni z nieznanых powodów interesowała się górami, Han podejrzewał, że mogą tu być rozmieszczone czujniki systemów strzegących skarbu. Licząc na to, że jeśli czujniki będą aktywne, to dzięki temu da się je wykryć, Han polecił robotowi wejść z nimi na pierwszy napotkany szczyt. Tam korzystając ze swego automatycznego odbiornika, Bollux sprawdził wszystkie standardowe częstotliwości, a gdy te niczego nie ujawniły, przystąpił do sprawdzenia innych. Wreszcie odebrał sygnał podobny do wysyłanych przez bardzo stare nadajniki.

Han po namyśle zdecydował się wyruszyć na poszukiwanie źródła tych sygnałów. Namiary zawiodły ich do wąskiej doliny, a pierwsze promienie słońca ukazały ich oczom wykute w skałę lądowisko.

Maszerowali przez góry całymi dniami, śpiewem i żartami przezwyciężając ból mięśni i ramion obolałych od niesienia pakunków. Niedawna wizyta w centrum rekreacyjnym Uniwersytetu Rudrig wydawała się Hanowi zupełnie nierealna. Według wskazań mapy, byli już prawie po drugiej stronie gór.

Mapa ta okazała się prawdziwym skarbem, gdyż pozwoliła im na wybranie najkrótszej drogi. Jednak i tak nie udało im się uniknąć paru stromych wspinaczek, które pokonywali głównie dzięki Skynxowi. Ruriańczyk bez najmniejszego wysiłku jako pierwszy pokonywał wzniesienia i pochyłości, ciągnąc za sobą koniec liny. Bez jego pomocy wciąż znajdowaliby się w sercu gór. A już teraz zaczynało brakować im żywności. Szczęściem po drodze było dość górskich źródeł.

Wciąż jednak czekało ich wiele dni wędrówki. Nawet po przebyciu gór, w drodze do obozu górniczego czekała ich jeszcze droga przez otwarte równiny. Wszyscy marzyli teraz o zdobyciu jakiegokolwiek statku, nawet zwykłego samolotu i skróceniu tej morderczej wędrówki. Dostrzeżone lądowisko dawało szansę spełnienia tego marzenia.

— A może tego właśnie poszukiwała Lanni? — powiedział Badure.

— Przekonamy się — rzekł Han.

Ukryli się za skałkami mniej więcej o kilometr od lądowiska.

— Chewie i ja pójdziemy pierwsi. Gdy damy wam znak, że wszystko jest w porządku, ruszycie za nami. Jednak, jeżeli w ciągu najbliższej godziny nie damy wam sygnału, uciekajcie stąd. Spiszcie nas na straty i próbujcie na własną rękę dotrzeć do obozu górników lub wycofajcie się do miasta, jeżeli uznacie to za lepsze wyjście.

Han i Wookie przystąpili do zdejmowania licznych pakunków.

— Nie wiem, czy nie powinniśmy byli zostać w mieście — rzekła Hasti.

— Mogłabyś, pod warunkiem, że zamieszkałabyś w jakimś przytulnym kanale ściekowym, laleczko. Gotowy jesteś, Chewie? — spytał przyjaciela.

Ruszyli w stronę lądowiska. Kocimi susami skakali ze skałki na skałkę.

W drodze nie dostrzegli śladu żadnych wart, patroli ani urządzeń obserwacyjnych, co jednak nie zmieniało faktu, że czuli się nieswojo. Gdy wreszcie dotarli do lądowiska, odbyli krótką, lecz burzliwą naradę, głównie za pomocą gestów. Chodziło o to, który z nich pierwszy wkroczy na odkryty teren. Każdy z przyjaciół chciał to wziąć na siebie. Wreszcie Han zakończył coraz burzliwszą dysputę, wstając na równe nogi i wychylając się zza kryjącego ich głazu.

Chewbacca, trzymający w pogotowiu ciężką kuszę, natychmiast przesunął się na pozycję, z której mógł osłaniać Hana. Han, powoli, krok za krokiem, pokonywał otwartą przestrzeń. Nic nie mąciło panującej wokół ciszy. Lądowisko było po prostu obszarem płaskiego terenu, który wyrównano wiele lat wcześniej. Han był ciekaw dlaczego nie ukończono prac i nie pokryto terenu formeksem czy jakimkolwiek innym materiałem nawierzchniowym.

Nie widać było żadnych budynków, jedynie prymitywny maszt antenowy, naziemne reflektory i sygnalizatory kontrolne. Han obrzucił wzrokiem skraj lądowiska, sprawdzając, czy nikt nie ukrył się w rosnących tam krzakach.

Po chwili ruszył ku stojącym tu statkom. Gdy po dłuższej obserwacji doszedł do wniosku, że nikt go nie trzyma na muszce, zbliżył się do nich. Gdy był na tyle blisko, że mógł rozróżnić szczegóły, zaparło mu dech ze zdumienia.

— Wielkie nieba, Chewie, chodź tutaj szybko!

Wookie w jednej chwili znalazł się na lądowisku. Gdy pojął, co Han miał na myśli, przystanął i w niemym zdumieniu wpatrzył się w stojące statki.

— Tak, nie mylisz się — przytaknął Han, uderzając zwiniętą pięścią w bok jednego z nich. Ręka Hana przeszła na wylot, pozostawiając w kadłubie sporą dziurę. — To są makiety. Chewbacca podszedł i szarpnął uchwyt włazu kolejnego statku. Bez trudu oderwał go, gdyż zawiasy i blokady zrobiono z prasowanej tektury. Odrzucił na bok zasuwę i pochylił się nad otwartym włazem. Światło przeświecało przez przezroczystą przesłonę, imitującą przednią szybę maszyny. Makieta wsparta na metalowym szkieletcie była ponura, pusta i lekko spróchniała. Han w milczeniu chodził pomiędzy statkami, przyglądając się każdemu z osobna. Nie wypuszczał z dłoni pistoletu. Makiety były dość prymitywne, jednak wykonane ze

znajomością rzeczy. Skopiowano je z nieznanych Hanowi typów statków. Wszystkie przymocowane były do podłoża przezroczystymi linami ze sztucznego włókna.

Pierwszą myślą, jaka przyszła mu do głowy, było, że znaleźli się w bazie-pułapce, będącej częścią jakiegoś systemu obronnego. Przeciw tej teorii świadczył jednak fakt, że od wielu lat na Dellalt nie było żadnych konfliktów zbrojnych. Co więcej, utrzymanie tego lądowiska w stanie, w jakim je znaleźli, wymagało okresowych prac konserwatorskich. Pułapka I'noch? Raczej wątpliwe...

Chewie zachował większą od Hana czujność. Podejrzewał, że lądowisko może stanowić pułapkę. Nerwowo rozglądając się dookoła, położył łapę na ramieniu Hana, jakby przynaglać go do opuszczenia tego miejsca.

Pilot niecierpliwie strącił łapę Wookiego.

— Uspokój się, dobrze? Mimo wszystko może znajdziemy tutaj coś, co się nam przyda.

Rozejrzyj się dookoła, a ja sprawdzę ten maszt antenowy.

Wookie, ociągając się, ruszył na przegląd. Uważnie omiótł wzrokiem cały teren, nie dostrzegając żadnych strażników, ani śladów, a także nie wyczuwając żadnych zapachów.

Gdy Chewbacca powrócił, Han zakończył właśnie oględziny masztu.

— Zasila go coś w rodzaju niewielkiej, ukrytej elektrowni. Być może zaczął nadawać dopiero wczoraj albo równie dobrze przed wiekami. Dałem wszystkim znak, aby tu przyszli.

Chewie zawył żałością, marząc o opuszczeniu tego miejsca. Czuł się tu bardzo niepewnie.

Han stracił cierpliwość.

— Wookie, zaczynam być już tobą zmęczony! Mamy tutaj na miejscu nadajnik, który być może pomoże nam zlokalizować obóz I'noch. Te sygnały nadawane są już co najmniej od dwudziestu czterech godzin i gdyby ktokolwiek miał tu przybyć, zrobiłby to już dawno — w duchu przyznał, że to czyniło obecność tej instalacji jeszcze bardziej zagadkowym.

Nie podzielił się jednak swymi wątpliwościami z potężnym towarzyszem, podejrzewając, że niepotrzebnie zwiększyłoby to jego obawy.

Wkrótce dołączyła do nich reszta towarzystwa. Gdy tylko ujrzeli mistyfikację, czym prędzej obstarbili Hana.

— To na pewno nie jest wymysł I'noch, jestem o tym przekonana — rzekła Hasti.

Badure milczał, lecz jego twarz zdradzała niepokój. Czułki Skynxa poruszały się szybciej niż zwykle.

— W porządku — rzekł pilot stanowczo. — Jeżeli się pośpieszymy, powinniśmy w ciągu godziny wszystko załatwić. Bollux, chciałbym podłączyć ciebie i Maxa do pewnego urządzenia, jeden z adaptatorów Maxa powinien chyba pasować. Hej, Skynx, dobrze się czujesz?

Czułki Ruriańczyka poruszały się w zawrotnym tempie. Jego głowa przez chwilę kiwała się na boki, po czym Skynx, jakby odzyskując świadomość, powiedział:

— Tak, kapitanie. Przez chwilę czułem się bardzo dziwnie, ale to chyba zmęczenie podróży.

— Weź się w garść, przyjacielu — Han w towarzystwie robota ruszył w kierunku masztu.

Pozostali rozeszli się po lądowisku. Po chwili Han usłyszał wrzask przerażenia i ujrzał, jak Skynx, wstrząsany drgawkami, pada na ziemię.

— Nie zbliżajcie się do niego! — krzyknął Solo.

— Co mu się stało? — zawołała Hasti ze łzami w oczach, odskakując od nieprzytomnego profesora.

— Nie wiem, ale wolałbym, żeby nas to nie spotkało. Wiedzieli zbyt mało, aby móc rozpoznać nagłą chorobę

Skynxa. Mogli jedynie przypuszczać, że była to zmiana formy ciała, o której opowiadał im wcześniej. Han wołał jednak nie ryzykować zdrowia i życia pozostałych towarzyszy.

— Bollux, podnieś go, a my wycofujemy się stąd. Miejcie oczy szeroko otwarte — dodał.

Uformowali krąg, trzymając broń w pogotowiu, podczas gdy robot lekko uniósł bezwładne ciało.

— Chewie, prowadzisz... — Han poczuł nagle, że cały świat zaczyna mu tańczyć przed oczyma. Gwałtownie potrząsnął głową, co przywróciło mu ostrość wzroku, ale poczuł nagle przyśpieszenie tętna i oddechu.

Uszli może kilka kroków, gdy Badure rozpinając kołnierzyk swego skafandra, wyszeptał:

— Nie wiem, co jest, ale chyba zaraz dołączę do Skynxa — to powiedziawszy runął na ziemię bez przytomności. Oczy miał otwarte, oddech regularny.

Hasti rzuciła się w jego kierunku, jednak i ona nie trzymała się już pewnie na nogach. Chewbacca chciał podeprzeć ją swą łapą, ale Han zdecydowanie odciągnął go od dziewczyny.

— Nie, Chewie, musimy stąd uciec, zanim to coś nas dosięgnie — pilot uznał, że być może później będą mogli wrócić po towarzyszy i pomóc im, ale teraz musieli uciekać stąd jak najdalej.

Niespodziewanie nogi ugięły się i pod Hanem, Wookie wyciągnął łapę do przyjaciela. Jego niezwykła siła pozwalała mu przewycięzać to, co dosięgło jego towarzyszy. Przez chwilę Chewie zastanawiał się, co robić dalej, pamiętając, że któregoś z nich musi uciec, aby potem ratować innych. Jednak kodeks honorowy Wookiego nie pozwalał mu na ucieczkę. Z wysiłkiem pochylił się, chwytając ciało pilota.

Zarzucił sobie bezwładnego przyjaciela na ramię. Han, mający cały czas otwarte oczy, obserwował w milczeniu wirujący dookoła świat. Z wysiłkiem, walcząc z własnymi mięśniami, Chewie krok po kroku oddalał się od środka lądowiska. Po kilku minutach tej wędrówki zdołał dotrzeć do skraju. Tu padł na kolana, z determinacją wstał, po czym jak długi runął na ziemię. Han żałował, że nie może powiedzieć przyjacielowi, jak bardzo go podziwia.

Bollux znalazł się teraz w obliczu decyzji. Wszyscy mogący ją podjąć byli już nieprzytomni. Rozważenie wszystkich za i przeciw o mało nie doprowadziło do przepalenia jego obwodów. Wreszcie położył Skynxa, który odruchowo zwinął się w kłębek. Robot podążył w kierunku Hana Solo, chcąc przeciągnąć go w bezpieczne miejsce. Pilot chciał powiedzieć robotowi, aby ten pomógł Chewbacce, ale nie mógł rzec ani słowa. Nagle Bollux zniknął z pola jego widzenia, zasłonięty gwałtownie gestykulującymi ramionami. Nieznajomi ubrani byli w jaskrawe stroje, na głowach nosili dziwne pół hełmy, pół maski. Mimo mocnego oszołomienia Han dostrzegł, że każdy z nich jest uzbrojony w inny karabin. Na pierwszy rzut oka istoty te wydawały się być ludźmi.

Po krótkiej naradzie, nieznajomi popychając i ciągnąc oszołomionego robota usunęli go z pola widzenia Hana. Sam pilot był zbyt słaby, by móc obrócić głowę i dalej ich obserwować.

W chwilę później pochyliła się nad nim zamaskowana postać badawczo mu się przyglądając. Okrągła maska przypominała hełm kosmiczny, lecz tylko kształtem, gdyż większość elementów oprzyrządowania takich jak zawory ciśnieniowe, łączniki, odbiorniki były po prostu domalowane. Przewody doprowadzające powietrze i kable energetyczne wisiały bezużytecznie po bokach maski. Słowa wypowiedziane ludzkim głosem brzmiały głucho i niezrozumiale.

Han poczuł, że czyjeś ręce unoszą go w górę i niosą gdzieś w nieznane. Przypadkowe kiwnięcia głową pozwoliły mu stwierdzić, że to samo stało się z resztą przyjaciół, poza Bolluxem, który przepadł na dobre.

Ruszyli w nieznane. Han zapamiętał jedynie mijane skały, kamieniste podłoże, białe słońce planety, świecące mu prosto w oczy i widok pozostałych, niesionych towarzyszy. Wreszcie Solo ujrzał obszerny otwór prowadzący gdzieś pod powierzchnię ziemi. Otwór był mniej więcej trzy razy większy niż główny wąż ich statku, a przesłaniał go gład,

unoszony na sześciu grubych podnośnikach. Opuszczony, idealnie pasował do otworu. Spod powierzchni ziemi wychodziły duże, harmonijkowe węże. Ich pulsacje wskazywały, że pompowano nimi na powierzchnię niewidoczny i niewyczuwalny gaz. To właśnie on doprowadził ich do czasowego paraliżu. Mimo oszołomienia Han doszedł do wniosku, że przedziwne hełmy napastników to filtry powietrza.

Niosący Hana osobnicy skierowali się ku otworowi. Nagle znaleźli się w całkowitych ciemnościach. Potem pojawiły się prymitywne neonówki, ciągnące się wzdłuż ścian tunelu, rzucające błękitne i zielone odbłaski.

Hana przeniesiono przez wiele pomieszczeń, które wydawały się spełniać różnorakie funkcje. Dobiegły go odgłosy pieśni, śpiewanej przez mężczyzn i dzieci. Wydawało mu się, że słyszy jednostajny turkot pracujących maszyn, warkot turbin, skrzypienie masywnych wrót. Czuł snujące się wszędzie nieznanne zapachy.

Próbował utrzymać kontakt z otaczającą go rzeczywistością, ale mimo największego wysiłku zapadał na coraz większe odrętwienie. Dopiero po długim czasie, jako pierwszy sygnał ustępującego paraliżu pojawił się dotkliwy ból całego ciała.

Usłyszał czyjś głos, wydało mu się, że Badury. Spróbował usiąść, ale z miejsca powalił go straszliwy ból głowy. Położył się z powrotem, wiedząc już, co było przyczyną jęku Badury. Przycisnął dłoń do czoła, co wydało mu się ogromnym zwycięstwem nad samym sobą, i przesunął językiem po spieczonych ustach.

Nagle ujrzał nad sobą potężny włochaty łeb. Chewie ujął go pod ramię, uniósł do pozycji siedzącej i oparł przyjaciela o jakiś głaz. Drżąca ręka Hana odruchowo oparła się na kaburze, która jednak była pusta. Przeraziło go to, jednocześnie przyczyniając się do szybszego odzyskania świadomości.

Przycisnął ręce do głowy, modląc się, by mu nie pękła.

— Najlepiej uciekać od razu — wyszeptał do Wookiego.

— Kopnij te drzwi i od razu wiejmy.

Chewbacca z niesmakiem wskazał na drzwi. Han z wysiłkiem uniósł się i popatrzył za dłonią przyjaciela.

Wejście było ledwie dostrzegalne. Ich rolę pełnił ogromny, owalny głaz, który tak szczelnie przylegał do ściany, że trudno było dostrzec najmniejszą choćby szczelinę. Po obu jego stronach biegły neonówki, przeciwległa część pomieszczenia była nie oświetlona. Han aż zatrząsł się z bezsilnej złości. W zasięgu wzroku nie było żadnych narzędzi, broni czy choćby wykałaczki.

Badure i Hasti zostali także wrzuceni do tego pomieszczenia. Skynx, wciąż zwinięty w kłębek, leżał w pobliskim kącie, a jedynym, którego losy były nieznanne, był Bollux. Wookie podniósł Hana do pozycji stojącej, a pilot opierając się o ścianę, przesunął się ku jednej z jarzeniówek i wyrwał ją z gniazdka. Wewnątrz pręta zostało dość energii, by mógł on świecić przez dłuższy czas. Han przesunął się w głąb pomieszczenia, Chewie postępował tuż za nim, w każdej chwili gotów do odparcia ataku.

Musisz sprawdzić, jak duża jest ta jaskinia — wyszeptał do Wookiego. Ten chrząknął potakująco. Kamienny, łukowaty sufit ginał w ciemnościach. Po chwili Han znalazł się przy długim rzędzie niskich monolitów, sięgających mu do piersi. Nie było widać ich końca.

Głos, który niespodziewanie rozległ się za ich plecami sprawił, że obaj aż podskoczyli:

— Gdzież my jesteśmy? — była to Hasti, która oprzytomniała na tyle, by podnieść się i podążyć za przyjaciółmi.

— Cóż to jest? Półki? Stoły do pracy?

— Pochylnie? — dorzucił Han, krzywiąc się z powodu dudnienia w głowie. Któż to może wiedzieć, pomyślał. Przyjrzyjmy się pozostałej części tej sali gimnastycznej, może

prędzej dojdziemy do siebie. Inni niech jeszcze trochę odpoczną.

Jednakże dalsze przeszukiwanie pomieszczenia nie doprowadziło do wykrycia żadnych innych drzwi ani przedmiotów. Była to po prostu gigantyczna hala, wypełniona kamiennymi blokami.

— Całe wzgórze jest chyba puste — stwierdził Han ścisząc głos. — Jednak nie wyobrażam sobie, by mogło to być dzieło tych półgłówków, którzy nas tutaj sprowadzili.

Z powrotem ruszyli w kierunku drzwi. Chewbacca zaryczał krótko.

— On się dziwi, że jest tutaj tak bardzo sucho — przetłumaczył Han. — Tak na zdrowy rozum, to miejsce powinno być wilgotne. — Odgłosy ich kroków zdawały się wypełniać całe pomieszczenie.

Zanim dotarli do towarzyszy, Badure otrząsnął się nieco z odrętwienia, a Skynx leżał wyciągnięty na boku. Wpadając sobie nawzajem w słowa, zdołali wreszcie ustalić wspólną wersję wydarzeń.

— Co oni zamierzają z nami zrobić? — zapytał Skynx, nie próbując nawet ukryć strachu.

— Któż to może wiedzieć? Zabrali Bolluxa i Maxa. Miejmy nadzieję, że nie skończą oni na złomowisku albo przerobieni na wiertła i sprzączki do pasków.

Han żałował teraz bardzo, że obaj z Chewbacą poczynili tyle zniszczeń w makietach statków na lądowisku.

— W każdym razie jeszcze żyjemy, a to już coś jest. Skynx nie wydawał się być uspokojony słowami Hana.

— Chce mi się pić — oświadczyła Hasti. — I jestem tak głodna.

— Zamówię obiad do pokoju, dobrze? — zażartował Han. — Cztery razy marynowane gołębie i parę porcji schłodzonego T-iil-Tiil? Może tylko trochę uprzątniemy, zanim zjawia się kelnerzy?

Prychnęła w odpowiedzi.

— Wypchaj się! Wyglądasz jak pomarańcza, którą przynajmniej ośmiokrotnie przepuszczono przez sokowirówkę.

Rozbawiony Han spojrzał na nią kątem oka, posyłając jej cierpiętniczy uśmiech, po czym westchnął i usiadł, opierając się o głaz. Chewie zrobił to samo.

Hasti podeszła do jedynych drzwi pomieszczenia. Han spojrzał na nią i zobaczył drżące ramiona dziewczyny. Wstał i zbliżył się do niej, chcąc ją pocieszyć. Mylił się, Hasti nie płakała, lecz ze złością odepchnęła jego rękę. Miotła ją bezsilna złość.

Rzuciła się na drzwi całym ciałem, tłukąc o nie jednocześnie jarzeniówkę, która rozbiła się na setki migoczących odłamków. Potem kopała drzwi i tłukła je pięściami, wykrzykując przy tym przekleństwa, których nauczyła się w kopalniach i fabrykach Tion Hegemony. Gdy pierwszy atak furii minął, Badure i Han podeszli do niej.

— Nikt nie ma prawa zamykać mnie w takiej starej, śmierdzącej dziurze, jak ta! — krzyknęła i rzuciła się z pięściami na obu mężczyzn, którzy uznali, że w tej sytuacji lepiej będzie się szybko wycofać.

Wreszcie, ciężko sapiąc, powlokła się ku miejscu, gdzie spoczywał Wookie. Ten ze zdumieniem obserwował każdy jej ruch. Hasti przysiadła przy nim.

Han zamierzał właśnie skomentować jej zachowanie, gdy nagle całe pomieszczenie napełniły dźwięki muzyki Skynxa. Ruriańczyk wciąż był w posiadaniu swoich instrumentów. Obecnie, starając się zapomnieć o swym tragicznym położeniu, Skynx zagrał rytmicznego marsza. Potem wpelź na głaz, przy którym siedzieli Hasti i Wookie. Han podeszedł do nich, a Badure pozostał przy drzwiach skrupulatnie je oglądając. W półmroku Skynx grał spokojną melodię, w której słychać było nuty tęsknoty i samotności. Han usiadł obok Hasti i wsłuchał się w dźwięki melodii.

Ruriańczyk raptem przerwał.

— To jest pieśń mojej rodzinnej kolonii. Jej tytuł brzmi „Nad brzegami ciepłej, różowej Z'gag”. Gra się ją zawsze w okresie odwijania kokonów, gdy larwy szykują się do przejścia w stadium poczwarek. W tym samym czasie kokony poprzedniego cyklu otwierają się, uwalniając motyle, które rozpoczynają swój godowy taniec. Powietrze jest słodkie i lekkie... — zamilkł zadumany. — Te wszystkie ludzkie przygody okazały się bardzo kształtujące, ale jednocześnie sprowadzają się tylko do trudów i niebezpieczeństw z dala od rodzinnej planety. Obiecuję, że jeżeli jeszcze kiedykolwiek trafię nad brzegi mojej rzeki, już nigdy ich nie opuszczę — na nowo podjął przerwana melodię.

Hasti w milczeniu patrzyła w ciemność. Była umorusana i rozczochrana, ale mimo to wyglądała atrakcyjnie, prawie tak jak wtedy, gdy na statku Hana przebrała się za swą siostrę.

Pilot otoczył ją ramieniem, a dziewczyna odruchowo przytuliła się do niego.

— Przytul się mocno, będzie ci cieplej — zachęcił ją. Zwróciła ku niemu lekko uśmiechniętą twarz, przesuwając dłonią po jego zarośniętej twarzy. Pod palcami wyczuła świeżą bliznę.

— Wiesz co, Solo, robisz postępy. Nie jesteś już starym przemytnikiem ani spryciarzem. Zmieniłeś się.

Pochylił się nad nią. Nie oponowała. Pocałował ją w usta. Obydwoje spojrzeli na siebie zdumieni, tak, jakby dopiero teraz ujrzeli się po raz pierwszy w życiu. Nie wypuszczając się z objęć, przyglnęli do siebie w jeszcze dłuższym, pełnym napiętności pocałunku. Muzyka Skynxa wprowadzała ich w jakiś inny, lepszy świat.

Po dłuższej chwili dziewczyna wysunęła się z objęć pilota.

— Och, Han, przestań. Ostatnią rzeczą, której mi teraz potrzeba, jest zakochanie się w tobie!

Han zdumiony, odsunął się bez słowa, a po chwili spytał urażonym głosem:

— Czy masz coś przeciwko mnie?

— Spotykasz się z bardzo wieloma ludźmi i nigdy nie traktujesz nikogo poważnie. Przechodzisz przez życie ze sztucznym uśmiechem, przyklejonym do twarzy i tak pewny siebie, że czasem chciałabym ci dać nauczkę — nie pozwoliła mu zbliżyć się do siebie. — Solo, moja siostra Lanni odziedziczyła po ojcu Gildię, miała więc tutaj, na Tion Hegemony, licencję pilota. Ja musiałam imać się każdej pracy, jaką udało mi się znaleźć. W obozach i kopalniach pracowałam jako pomywaczka, sprzątaczką i zwykłą robotnicą. Napatrzyłam się dosyć na podobnych tobie facetów. Niczym się nie przejmują, oczarowują swoim urokiem tylko po to, aby zniknąć na drugi dzień i nigdy nie wrócić. W twoim życiu nie ma miejsca dla nikogo.

— Chewie... — zaczął.

— ...jest twoim przyjacielem — przerwała mu. — Ale on jest Wookiem. Masz jeszcze te dwa roboty — Maxa i Bolluxa. I swój umiłowany statek. Reszta to tylko czasowy ładunek!

Próbował coś odpowiedzieć na swoją obronę, lecz ona nie dała mu dojść do słowa. Zaintrygowany Chewbacca patrzył na nich jak urzeczony.

— Jestem pewna, że doprowadzasz wszystkie portowe dziewczyny do szaleństwa, Solo, wyglądasz tak, jakby ci żywcem przeniesiono z jakiegoś romansu. Ale ja nie jestem jedną z tych dziewczyn, nie byłam i nie będę. — Nieco ściszyła głos: Nie różnię się wcale od Skynxa. Na mojej rodzinnej planecie znajduje się skrawek ziemi, który kiedyś był własnością moich rodziców. Przysięgam, że gdy otrzymam tylko moją część skarbu, odkupię go, nawet, gdybym miała wykupić całą planetę. Zbuduję dom i zajmę się Badure, tak, jak on kiedyś zajmował się mną i Lamri. Będę miała własny świat i własne

życie. Jeżeli spotkam właściwego mężczyznę, podzielę się z nim tym wszystkim, jeżeli nie, zostanę sama. Gospodarzenie na statku kosmicznym nie jest moim marzeniem, Hanie — wstała i nerwowo przeczesując włosy palcami, podeszła do Badury. Skynx odłożył flet.

— Moim marzeniem jest jeszcze raz w życiu zobaczyć rodzinną kolonię, powietrze wypełnione motylami i ich godowe tańce. A jakie jest twoje marzenie, kapitanie?

Zajęty własnymi myślami, Han wzruszył ramionami i machinalnie odpowiedział:

— Mam tylko jedno, wydostać się stąd.

Pierwszy parsknął śmiechem Skynx, aż zatrząsnęły mu się boki. Chewbacca zarechotał, uderzając się łapą po włochatym udzie. Również i Han zaśmiał się, podszedł do Ruriańczyka i klepnął go w odwłok. Skynx przewrócił się, entuzjastycznie wymachując wszystkimi kończynami. Nawet Hasti rozpogodziła się nieco.

W trakcie tego wszystkiego drzwi otworzyły się z hukiem.

Zanim zdążyli cokolwiek powiedzieć czy zrobić, do pomieszczenia wepchnięto Bolluxa, z trzaskiem przesuając z powrotem głaz blokujący wejście.

ROZDZIAŁ XII

— Czy to znaczy — odezwał się Skynx z nadzieją w głosie

— że wezmą wyłącznie ludzi?

— Nie — zaprzeczył Max. — Wprawdzie oni nie wiedzieli, jak potraktować pana i pierwszego pilota Chewbaccę, ale doszli do wniosku, że niczego nie ryzykują, składając również ofiarę z was dwóch. Właśnie omawiają w tej chwili wszystkie szczegóły.

Wookie warknął, a czułki Skynxa opadły.

— Bollux, kim są ci ludzie? — zapytał Han.

— Określają się mianem Pozostałych Przy Życiu. Sygnał, który odebraliśmy, był ich wołaniem o pomoc. Oni czekają na to, aby ktoś ich stąd zabrał. Gdy zapytałem ich, dlaczego po prostu nie wyruszą w drogę do miasta, bardzo się zmieszali i zarazem rozgniewali. Żywią oni ogromną nienawiść do pozostałych Delliańczyków. O ile zdołałem się zorientować, ta niechęć ma swoje źródło w ich religii. Są oni wyjątkowymi odludkami.

— W jaki sposób udało ci się tego wszystkiego dowiedzieć?

— zapytał Badure. — Czy oni posługują się standardowym językiem?

— Nie, proszę pana — odparł robot. — Mówią dialektem, który dominował na tym obszarze w okresie przed republikańskim. Był on zakodowany na jednej z taśm językowych pana Skynxa i Błękitny Max zmagazynował ją razem z innymi informacjami. On tłumaczył ich mowę.

— Kultura okresu przed republikańskiego — powiedział Skynx, zdając się zapominać o strachu.

— Co ma oznaczać cały ten cyrk ze składaniem ofiar?

— spytała Hasti, zwracając się ku Maxowi. — Dlaczego wybrali właśnie nas?

— Ponieważ czekają z utęsknieniem na chwilę odejścia stąd

— odparł robot. — Świącie wierzą w to, że ofiary składane z ludzi zwiększają efektywność nadawanych przez nich sygnałów.

— A więc my mamy posłużyć do zwiększenia mocy nadajnika — rzekł Han, myśląc o wszystkich ludziach, dla których znalezienie się w górach oznaczało kres wędrówki.

— Kiedy zaczną nadawać?

— Dzisiaj w nocy, kapitanie, ofiara wiąże się ze skomplikowanym rytuałem, odbywanym

przy świetle gwiazd.

Mamy jeszcze tylko jedną jedyną szansę, pomyślał Han, a na głos powiedział:

— Myślę, że wszystko powinno się dobrze skończyć. Prześladowcy nie tracili na pojmanych żadnej żywności ani napojów, co dodatkowo utwierdziło Hana w przekonaniu, że znaleźli się w rękach stworzeń prymitywnych. Na razie nie odczuwali jednak głodu ani pragnienia.

Górska siedziba, w której się znajdowali, była dużym, rozległym kompleksem, zamieszkiwanym jednak przez nie więcej jak sto osób, żyjących w grupach klanowych. Zapytany o to, dlaczego oddzielono go od nich wszystkich, Bollux odparł, że Pozostali Przy Życiu wydawali się rozumieć, czym są roboty, i czuli wobec nich jakiś respekt. Nie udało mu się odwieść ich od zamiaru złożenia ofiary, lecz zgodzili się zezwolić Bolluxowi na zobaczenie towarzyszy.

Robot niewiele potrafił powiedzieć o samej rytualnej ceremonii, prócz tego, że miała być ona złożona na łądowisku. Chociaż Bollux nie znał miejsca, w którym ukryto ich broń, wszyscy uwięzieni doszli do wniosku, że jakiegokolwiek plan ucieczki będzie miał większe szanse powodzenia, jeżeli zrealizuje się go na powierzchni. Han w zarysach przedstawił swój projekt.

— Jest mnóstwo rzeczy, które mogą się nie udać — zauważyła Hasti.

Solo przytaknął.

— Najgorsze, co może nas spotkać, to śmierć na stosie ofiarnym. Jeżeli nie zaryzykujemy, ona nas nie ominie. Jak dużo czasu pozostało do zmroku?

Spojrzała na swój ręczny chronometr, stwierdzając, że pozostawało im jeszcze wiele godzin. Postanowili przeznaczyć je na odpoczynek. Chewbacca warknął coś do Hana, po czym zapadł w drzemkę. Badure zrobił to samo.

Skynx zagłębił się w rozmowie z Bolluxem, używając dialektu, rozpowszechnionego wśród Pozostłych Przy Życiu. Hasti zajęła się własnymi myślami, a Han doszedł do wniosku, że lepiej będzie nie niepokoić jej teraz. Żałował, że nie mogą już w tej chwili podjąć jakichś działań i przesądzić o swym losie. Niestety, musieli uzbroić się w cierpliwość i po prostu czekać, a to było dla Hana, przy jego impulsywnej naturze, najtrudniejszym zadaniem. Raptowne otwarcie drzwi wyrwało Hana z niespokojnego snu, wypełnionego wizjami wrogów, niszczących „Tysiącletniego Sokoła”.

Do zajmowanego przez więźniów pomieszczenia weszli Pozostali Przy Życiu, wystrojeni w ekstrawaganckie kostiumy. Każdy z nich trzymał w ręku pręt oświetleniowy i karabin, co z góry zniechęcało do jakiegokolwiek oporu. Asortyment broni, jaką dysponowali, był zaiste zdumiewający. Solo dostrzegł starożytne rury ogniowe, zasilane przenośnymi akumulatorami, przestarzałe karabiny, i kilka sprężynowych harpunów z rodzaju tych, jakimi posługiwali się ludzie nad jeziorem. Najgorsze obawy Hana, że zostaną oszołomieni gazem i w ten sposób pozbawieni wszelkiej szansy oporu, nie sprawdziły się. Han poczuł się tak, że kamień spadł mu z serca. Nie chciał poddać się i umierać bez walki.

Wykrzykując rozkazy i żywo gestykulując, Pozostali Przy Życiu wypędzili więźniów z podziemnej komnaty. Ustawili ich w szeregu i, postawiwszy strażników na czele i z tyłu pochodu, bacznie obserwowali każdy ruch pojmanych. Rozwścieczyło to Chewbacę, który bliski był już zaatakowania jednego z prześladowców, ten jednak dźgnięciem harpuna natychmiast powstrzymał jego zamiary. Han uspokoił przyjaciela. Wszyscy inni Pozostali Przy Życiu znajdowali się poza ich zasięgiem, a kamienne korytarze nie dawały żadnej kryjówki. Nie mieli innego wyjścia, jak tylko podporządkować się rozkazom nieprzyjaciół.

Dopiero teraz Han mógł dokładnie przyjrzeć się tym lochom. Korytarze, podobnie, jak i komnata, w której ich przetrzymywano, były dokładnie, wręcz precyzyjnie wyrąbane

w skale, wyraźnie zaprojektowane według szczegółowego planu. Ich ściany, podłogi i sufity umocnione były dodatkowo betonem, tworząc solidną, praktycznie niezniszczalną konstrukcję. Wszystkie pomieszczenia ogrzewano płytami termicznymi, jednak Han nigdzie nie dostrzegł żadnego urządzenia odwadniającego, chociaż musiało się ono niewątpliwie gdzieś znajdować. Wszystko, co widział, wskazywało na zastosowanie technologii o wiele bardziej zaawansowanej od tej, którą zdawali się dysponować Pozostali Przy Życiu. Han skłonny był uznać, że wszelkie prace konserwacyjne obecnych mieszkańców kompleksu ograniczały się do zera, a wiedza ich pierwotnych budowniczych zginęła wraz z nimi całe wieki temu.

Nagle, po raz pierwszy dostrzegł dwóch Pozostałych Przy Życiu, których głowy nie były osłonięte hełmami. Niczym szczególnym nie różnili się od przeciętnych ludzi.

Więźniowie przesuwali się teraz wzdłuż ogrzewanych, dobrze oświetlonych, hydroponicznych korytarzy. Świecące jarzeniówki i płyty termiczne świadczyły o tym, że gdzieś musi znajdować się źródło energii, równie stare, jak i cały kompleks, być może był to nawet prehistoryczny reaktor atomowy.

— To przykład regresji — rzekł Badure. — Może ta baza została wybudowana przez jakichś zagubionych badaczy czy wczesnych kolonistów.

— To nie tłumaczy ich niechęci wobec wszystkich innych tubylców — wtrącił Skynx.

— Zauważcie, że przecież oni zrobili wszystko, by ukryć się przed oczami innych, mimo przebywania na zupełnie niezaludnionych...

Przerwał w połowie zdania, pchnięty łufą karabinu jednego ze strażników. Rozmowa urwała się. Han przyznał Bolluxowi rację, kompleks niewątpliwie budowany był z myślą o większej ilości mieszkańców niż było ich obecnie. W niektórych pomieszczeniach nie działało oświetlenie ani ogrzewanie, albo odcięto dopływ energii, albo też uległy one awarii.

Przechodzili teraz obok sali, z wnętrza której dobiegały dziwne, rytmiczne dźwięki. Gdy mijali prowadzące do niej drzwi, Han kątem oka zajrzał do wnętrza.

Kolorowe lampiony rozjaśniały ciemności, odbijając się od ścian i sufitu, pokrytych dziwnymi wzorami i malowidłami. Ktoś śpiewał pieśń w lokalnym dialekcie, której słowa podkreślano pulsowaniem transsonicznego syntetyzatora, bardziej odczuwalnego niż słyszalnego.

Han prawie że stanął, zdumiony tym, co zobaczył.

Hipnoza uzależniająca!, pomyślał. Prymitywna, lecz stuprocentowo pewna, jeżeli poddaje się jej odpowiednio młodych pacjentów. Biedne dzieciaki. Wiele mu to wyjaśniło.

W chwilę później poczuł na twarzach muśnięcie chłodnego, nocnego powietrza, a ich oddechy znaczyły się smugą pary. Opuścili podziemne państwo innymi drzwiami, niż zostali tam wniesieni.

Sztuczne lądowisko sprawiło w nocy zupełnie inne wrażenie niż za dnia. Teraz przemieniło się w scenę barbarzyńskiej ceremonii. Gwiazdy i dwa księżycy planety Dellalt oraz pięć oświetleniowych latarki, których światła odbijały się od płyty lądowiska sprawiły, że było prawie tak jasno, jak w dzień. Na krawędzi rytualnego pola, tuż u zaśnieżonego stoku, który opadał ku rozciągającej się poniżej dolinie, ustawiono dużą klatkę z belek, połączonych metalowymi prętami. Wejście do niej zamykane było grubą, metalową płytą z potężnym zamkiem.

Tuż przy klatce, na metalowej ramie, podwieszono lśniący, metaliczny krąg, o średnicy równej wzrostowi Hana. Jego powierzchnia pokryta była inskrypcjami, wśród których przeważały kręte spirale i dziwne litery, poprzedzielane kropkami i ideografami.

Opodal środka świetlnego kręgu ustawiono szeroki, metalowy stół, do złudzenia przypominający stół z przyszpitalnego laboratorium. Obok niego leżały złożone broń

i inne przedmioty, należące do pojmanych. Przeznaczenie tego stołu było oczywiste — miał on się stać ołtarzem ofiarnym.

Han był zdecydowany przystąpić do ataku natychmiast. Zwalista klatka była jednak tak mocno przytwierdzona do skały, że nawet mięśnie Chewbaccy nie zdołałyby ruszyć jej z posad. Jednak Pozostali Przy Życiu nie po raz pierwszy prowadzili więźniów na miejsce kaźni. Byli czujni i ostrożni, a broń trzymali gotową do strzału. Han dostrzegł, że lufy karabinów i harpuny wymierzone były w nogi pojmanych.

W razie gdyby ich użycie okazało się konieczne, Pozostali Przy Życiu nie utraciliby swej ofiary.

To zadecydowało, że pilot postanowił poczekać jeszcze z ostatecznym atakiem. Wciąż istniała nikła szansa ocalenia, pod warunkiem, że Bollux i Błękitny Max wykażą się odpowiednim sprytem. Zgodnie z instrukcjami Hana robot odłączył się od nich, udając, że aprobeuje postępowanie przesałowców.

Pojmanych doprowadzono do klatki, popychając ich ku drzwiom, zawieszonych na potężnych, dobrze naoliwionych zawiasach. Han resztką woli zmusił się do wejścia do klatki, a gdy znalazł się już w środku, stanął tuż przy ścianie, obserwując przygotowania Pozostałych Przy Życiu.

Mieszkańcy podziemnego państwa, odziani w swe dziwaczne stroje, zebrali się już na lądowisku. Teraz, gdy wiedział już coś o nich, Han był w stanie rozpoznać ich stroje. Ubiór pracownika naziemnego, wraz z upływem wieków, zaczął przypominać odwłok gigantycznego insekta. Otwory na usta zamieniły się w wydatne wargi, namalowane na imitacjach hełmów, anteny komunikacyjne i kierunkowe zastąpiono pociętymi, metalowymi prętami i zwierzęcymi rogami. Tornistry i przenośne torby ozdobiono symbolicznymi motywami i mozaikami, podczas gdy na pasach narzędziowych podwieszono rozmaite fetysze, amulety i najróżniejsze talizmany.

Pozostali Przy Życiu wirowali, podskakiwali i dmuchali we flety, jednocześnie uderzając palcami w bębunki i cymbały. Dwóch z nich łomotało drewnianymi młotami w ogromny, metalowy krąg — odgłosy gongu wypełniały całą dolinę.

Wraz z pojawieniem się więźniów hałas wzmoógł się aż do osiągnięcia punktu kulminacyjnego, w którym jakiś mężczyzna wspiał się na trybunę, wzniesioną obok ołtarza. Wtedy zapadła cisza.

Mężczyzna odziany był w mundur, ozdobiony licznymi haftami i cekinami, jego spodnie uszyte były ze złocistej materii. Głowę jego zdobił zbyt ciasny kapelusz, przystrojony insygniami wojskowymi i sporym, błyszczącym medalionem. Dwaj pomocnicy ustawili na podium, tuż obok niego, niewielki stolik. Na jego środku spoczywał okrągły, przezroczysty przedmiot wielkości talerza.

— Dziennik pokładowy! — wykrzyknął Skynx. Pozostali spojrzeli na niego pytająco. — Tak, jestem tego pewien! Widziałem ich już trochę w życiu. Jednak ten z „Królowej Ranroon” powinien przecież znajdować się w skrytce, prawda? W takim razie skąd pochodzi ten?

Nikt nie był w stanie odpowiedzieć na jego pytanie. Mężczyzna na trybunie rozgrzewał tłum, wydając głośnie okrzyki, powtarzane następnie przez zebranych, którzy dodatkowo jeszcze klaskali, gwizdali i rytmicznie tupali nogami. Rozbłyskujące tu i ówdzie latarki sprawiły, że cała ceremonia wyglądała jeszcze bardziej tajemniczo.

— On mówi, że byli dobrymi, pełnymi wiary ludźmi, że jedyna prawda znajduje się przy nim, na trybunie, i że Naczelne Dowództwo nie zapomni o nich — przetłumaczył Skynx. — Rozumiesz ten bełkot? — zapytał zdumiony Han.

— Nauczyłem się go tak, jak i Bollux, z taśm informacyjnych. To przed republikański dialekt, kapitanie. Czy możliwe, by byli oni relikdami z tamtych czasów?

— Chyba nie mnie powinienes o to pytać. O czym on teraz mówi?

— Oznajmił, że jest Dowódcą ich Misji. Wspomnił coś jeszcze o potężnych siłach piechoty i że ratunek, który im obiecano, wkrótce nadejdzie. Powiedział coś jeszcze o dziedzictwie pokoleń i ich nieugiętości oraz wyzwoleniu, które przyniesie to Naczelne Dowództwo. Tłum nieustannie skanduje słowa: „Nasz sygnał zostanie odebrany!”

Wreszcie Dowódca Misji teatralnym gestem wskazał na klatkę. Aż do tej chwili Bollux trzymał się nieco na uboczu, otoczony gromadą ubranych na czarno Pozostałych Przy Życiu, którzy wznosili ku niemu modły i pieśni. Byli to chyba prawdziwi potomkowie techników, święcie wierzących w nieomylność maszyn.

Jednak teraz Bollux przebił się przez otaczający go krąg, podszedł do klatki i ustawił plecami do drzwi. Pozostali Przy Życiu, którzy już zamierzali przystąpić do składania ofiary, cofnęli się, powstrzymani władczym gestem ręki robota. Mimo grozy sytuacji, Han przez cały czas zastanawiał się, skąd się wziął niebywały szacunek Pozostałych Przy Życiu dla automatów i robotów. Przecież chyba wcześniej, ukryci w samym sercu gór, nie widzieli nigdy robota ani droida?

Dowódca Misji gorąco zagrzewał swych współziomków do działania. Bollux, którego czerwone fotoreceptory jarzyły się w ciemnościach, powoli rozwarł połówki plastrona na swej klatce piersiowej. Błękitny Max, dokładnie poinstruowany przez Bolluxa, uruchomił swój własny fotoreceptor, kierując go w stronę tłumu. Pozostali Przy Życiu ucichli z wrażenia.

Max przestawił się z optycznej obserwacji na system holo-projektowy. Z piersi Bolluxa wystrzelił nagle strumień światła i w powietrzu zabłyśł, skopiowany z taśm Skynxa symbol Xima Despoty — trupia czaszka z rozświetlonymi oczodołami. Z mini-głośników rozległ się komentarz, odczytywany w rodzimym dialekcie Pozostałych Przy Życiu.

Tłum cofnął się nieco, wielu z Pozostałych Przy Życiu w przerażeniu kreśliło kciukami tradycyjne gesty odżegnujące zło. Max wyświetlił kolejne obrazy z kolekcji zebranych przez Skynxa informacji: starożytną flotę kosmolotów wojennych, malownicze eksplozje rakiet i pocisków laserowych, szeregi dawno nie istniejących formacji wojskowych. Przez cały czas projekcji robot prawie niezauważalnie przesunął się ku drzwiom klatki. Podczas gdy tłum trwał całkowicie pochłonięty projekcją Maxa, Bollux przesunął rękę za plecy i zaczął manipulować przy zamku klatki.

W chwili gdy Bolluxowi udało się wreszcie odsunąć rygiel, tłum zgromadzonych aż zawył. Błękitny Max wyświetlał właśnie defiladę robotów wojennych, identycznych z tym, którego korpus został przyniesiony przez Skynxa na pokład „Sokoła Tysiąclecia”. Max dłużej przytrzymał obraz, dokładnie wyświetlając wszystkie jego detale. Pozostali Przy Życiu z ożywieniem dyskutowali, odsuwając się jednocześnie od przerażającego obrazu. Bollux ostrożnie przechylił się na bok, odsłaniając drzwi klatki.

Max wyświetlał teraz po kolei wszystkie taśmy dotyczące robotów Xima, niezależnie od tego, czy były to schematy budowy, fragmenty rękopisów, czy obrazy lub plansze konstrukcyjne. W międzyczasie Bollux nieustannie przesunął się do przodu. Tłum ustępował, zupełnie zahipnotyzowany projekcją Maxa. Pośród powszechnej ekscytacji i z powodu wygaszenia większości oświetlenia, nikt nie dostrzegł, że drzwi klatki zostały otwarte.

— Nie wiadomo, jak długo jeszcze zdoła on absorbować ich uwagę — wyszeptał Han. Bollux znajdował się w tej chwili prawie w samym środku kręgu, jaki utworzyli Pozostali Przy Życiu.

— Czas już wyskakiwać — rzekł Badure.

— Starajcie się dotrzeć do końca pola — powiedział Han. — Pamiętajcie, każdy troszczy się tylko o siebie, zrozumiano?

Hasti, Badure i Skynx przytaknęli. Nieuzbrojeni, nie mogli nic zrobić. Jedyłą ich szansą była ucieczka.

Han wyskoczył z klatki. Pokrzykujący, gestykulujący Pozostali Przy Życiu wciąż wpatrywali się w Bolluxa. Dowódca Misji opuścił swe miejsce na trybunie i próbował się przepchnąć ku Bolluxowi, napotykając jednak zbyt silny opór swych własnych ludzi. Han odczekał, aż pozostali opuszczą klatkę.

Chewbacca prześliznął się przez drzwi, jak cień znikając w ciemnościach. Po nim ukazał się Badure, a wreszcie Hasti. Jako ostatni opuścił klatkę Skynx, natychmiast ruszając w kierunku krawędzi lądowiska. Przypłaszczony do ziemi, był prawie niemożliwy do zauważenia. Ruriańczyk, pomny wskazówek Hana, nie zatrzymywał się ani nie oglądał. Pilot okrążył klatkę z zamiarem sprawdzenia, co znajduje się poza nią. W efekcie zderzył się w ciemnościach z Hasti.

— Gdzie Badure? — wyszeptała dziewczyna.

Przez dłuższą chwilę nie mogli go dostrzec, by wreszcie, ku swemu przerażeniu, dojrzeć, jak stary mężczyzna nonszalancko przechodzi tuż obok zafascynowanego tłumu, zdążając w kierunku opuszczonego ołtarza, na którym złożono ich broń. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi, wszyscy tubylcy zafascynowani byli pokazem musztry wojennych robotów i ich ćwiczeniami na poligonie.

— On idzie po naszą broń — wyszeptał Han. Chewbacca, który również zatrzymał się, stał teraz przy nich, obserwując poczynania starego człowieka.

— Nie możemy mu teraz w żaden sposób pomóc; albo mu się uda, albo nie — trudno było mu w tej chwili określić własne odczucia wobec tego, co uczynił Badure. Czuł się bezbronny bez pistoletu, ale jednocześnie rozwścieczyło go to, że stary mężczyzna podjął takie ryzykowne przedsięwzięcie.

Właśnie w tej chwili jeden z wartowników, wracający z posterunku wyłonił się z ciemności i potknął o Skynxa.

Ruriańczyk kwiknął z przerażenia i pośpiesznie ruszył w przeciwnym kierunku. Wartownik wytrzeszczył oczy na widok włochatej, wielonożnej kreatury, po czym z krzykiem zerwał z ramienia karabin.

Włochata łapa wynurzyła się z ciemności, wyrывая mu broń z rąk. Ramię Chewbaccy uniosło wartownika w górę, po czym z całą siłą cisnęło nim o ziemię. Tam już pozostał, wstrząsany jedynie spazmatycznymi drgawkami.

Ludzie stojący na obrzeżach tłumu usłyszeli jednak ostrzegawczy okrzyk strażnika i wszczęli alarm. Głowy zwróciły się w ich kierunku, w ciągu paru następnych sekund z wielu gardeł wyrwał się przeciągły ryk. Han schwycił odebrany strażnikowi karabin, podbiegł w kierunku tłumu i nacisnął spust zakreślając szeroki łuk. Strumień pomarańczowego ognia prawie otarł się o głowy zebranych. Pozostali Przy Życiu padli na ziemię, dobywając broni i wydając wzajemnie wykluczające się rozkazy. Han wyraźnie słyszał głos Dowódcy Misji, bezskutecznie usiłującego przywrócić porządek.

Po dotarciu do ołtarza Badure znalazł się poza polem widzenia rozwścieczonego tłumu. Zarzucił na ramię kuszę Chewbaccy i zapasową ładownicę, po czym spokojnie zaczął zatykać za pas pozostałą broń.

Zabłyśły pierwsze, pojedyncze strzały oddane w ich kierunku.

— Kryć się! — wrzasnął Han, łokciem trącąc Chewbacę. Pozostali wycofywali się, starając się jednocześnie osłaniać Badurę. Han wypalił własne ładunki w ziemię, tuż pod nogi ruszającego tłumu. Jaskrawe światło wybuchów zmusiło nieprzyjaciół do spuszczenia oczu, uniemożliwiając im celowanie. Jednak seria kul rozryła ziemię o metr od miejsca, w którym stał Han, a biała wiązka promieni energetycznych przeleciała dosłownie o centymetry od jego głowy.

Uciekinierzy rozpaczliwie rozglądali się za jakąś kryjówką, jednak ta część lądowiska, na której się znajdowali, była zupełnie płaska. Chewbacca, tknięty nagłą myślą, podbiegł ku lśniącemu gongowi i potężnym szarpnięciem zerwał go z haków. Szeroko rozpostarłszy ramiona schwycił następnie za dwa jego uchwyty.

Kule i wiązki energii, wystrzeliwane z najróżniejszych rodzajów broni, z wizgiem przecinały powietrze. Strzały Pozostałych Przy Życiu stawały się coraz celniejsze. W pewnym momencie uwaga tłumu skierowała się na Badurę, który szybkim krokiem usiłował przedrzeć się do przyjaciół. Ktoś wystrzelił raketę z ręcznej wyrzutni, wzbijając w górę dziesiątki kamyków, dosłownie o parę metrów od starego pilota. Starając się zmienić kierunek, Badure potknął się i upadł na ziemię. Ogień nieprzyjacielskiej broni natychmiast skierował się na leżącego.

Tymczasem Chewbacca wykorzystał gong jako tarczę, tworząc prowizoryczną kryjówkę. Han i pozostali natychmiast przycupnęli za płytą. Wiazki energetyczne i pociski balistyczne odbijały się i rykoszetowały od gongu, który wykonano z niezwykle twardego i wytrzymałego materiału.

Han oddawał w kierunku wrogów pojedyncze strzały, starając się odciągnąć jakoś ich uwagę od Badury. Widział, że magazynek zdobycznego karabinu jest na wyczerpaniu. Stary pilot gramolił się niezgrabnie, bezskutecznie usiłując podnieść się z ziemi. Ogień wrogów stawał się coraz silniejszy i Badure, nie mając innego wyjścia, rozpoczął ostrzeliwanie się.

Ostrzegałem go, pomyślał Han. Każdy walczy o siebie, niezależnie od tego, jakiego rodzaju długi ma wobec pozostałych. Nie wiedział jednak do końca, czy jego postępowanie jest słuszne.

Decyzję podjął za niego ktoś inny. Wydawszy przeraźliwy okrzyk bojowy Wookiech, Chewbacca ruszył do przodu, osłaniając się zdobycznym gongiem. Han odwrócił się i dojrzał, że Hasti i Skynx badawczo mu się przyglądają. Pomyślał, że jeżeli nie ruszy na pomoc Badurze, dziewczyna łada chwila zrobi to sama.

— Nie stójcie tak! — warknął. — Ukryjcie się gdzieś! — pchnął Hasti w kierunku skraju lądowiska, a sam ruszył w przeciwną stronę, skokami posuwając się w kierunku, w którym ruszył Wookie.

— Ty włochaty durniu! — krzyknął do swego pierwszego pilota, gdy tylko się z nim zównał. — Co wyprawiasz? Znowu udajesz kapitana? — Chewbacca warknął coś ze złością.

— Dług Życia?! — wybuchnął Han, na moment wychylając się zza gongu i oddając parę krótkich strzałów. — A ktoś spłaci go nam, gdy sami postradamy własne?

Na razie żył jednak, zręcznie kryjąc się za niesioną przez Chewbaccę tarczą. Cały teren rozświetlony był teraz ogniem, a powietrze przesycone było wonią dymu i ognia. Strzelba Hana raziła coraz słabiej. Pokonawszy część pola najbardziej narażoną na ataki wroga dotarłi wreszcie do Badury, który przypłaszczony do ziemi, oburącz strzelał z dwóch pistoletów energetycznych. Chewbacca ustawił gong pomiędzy starym człowiekiem a polem rażenia. Han oddał ostatni, bardzo już słaby strzał ze zdobycznego karabinu i odrzucił broń na bok. Przyklękawszy na jedno kolano, pomógł Badurze się podnieść.

— Ostatni autobus odjeżdża za chwilę, kapitanie — zameldował.

— Proszę o bilet w jedną stronę — wysapał Badure. — Cieszę się, że przyszlście po mnie, chłopcy.

Han wyszarpnął pistolet zza pasa Badury i poczuł, jak w tej samej chwili wraca mu spokój i odwaga. Wyczołgał się zza gongu, przypadł do ziemi i oddał szybką serię strzałów. Dwóch wrogich snajperów, którzy zdołali obejść ich z boku, padło rażonych na ziemię. Han skrył się za osłoną, odczekał chwilę, po czym ponownie pojawił się po tej samej co

poprzednio stronie gongu, myląc tych wszystkich, którzy oczekiwali go po przeciwnej stronie. Jego celne strzały powaliły dwóch kolejnych wrogów z pierwszej linii ognia. Jednak na flankach pojawiało się coraz więcej strzelców, którzy za wszelką cenę starali się odciąć im odwrót.

— Ruszajmy! — krzyknął Han.

Chewbacca cofał się krok po kroku, nie wypuszczając z rąk zbawczego gongu. Ruszył ku skrajowi lądowiska, podczas gdy Badure i Han ostrzeliwali się, zmuszając wrogów do nieustannego padania na ziemię. Ich karabiny energetyczne rozświetlały ciemności panujące wokół lądowiska. Towarzyszyły temu odgłosy strzałów, świsty cięciw, eksplozje wiązek energetycznych, strumienie ognia.

Ktoś zbliżał się do nich. Badure już miał wystrzelić w tym kierunku z pistoletu, gdy Han podbił w górę lufę jego broni.

— Bollux! Tutaj!

Robot dotarł wreszcie do przyjaciół. Przyśpieszyli kroku. Grupa atakujących z boku i ukrytych za masztem antenowym wrogów, szykowała się właśnie do zamknięcia okrążenia. Badure wymierzył w ich kierunku z obydwu pistoletów i wypalił. Trzech nieprzyjaciół runęło na ziemię, a maszt zwałił się przy akompaniamencie trzasków i wybuchów. Parę większych fragmentów konstrukcji spadło na trybunę i podium, zamieniając je w słup ognia i unicestwiając dziennik pokładowy.

Han usłyszał, że ktoś woła jego imię. Skynx i Hasti przycupnęli przy krawędzi lądowiska.

— Nie możemy uciekać w dół tego lodowca, jest zbyt stromy — oświadczyła Hasti.

— Nawet Chewbacca nie da rady znieść na dół tego gongu. Poza tym stanowilibyśmy idealny cel.

Han oddał jeszcze parę strzałów, oceniając w myślach sytuację. Nagle Chewbacca kilkoma szczenięciami przedstawił mu swój plan.

— Wspólniku, jesteś naprawdę szalony! — wykrzyknął nie bez podziwu Han. Nic innego nie przychodziło mu jednak do głowy. — Co nam szkodzi spróbować! — pochylił się nad towarzyszami i powiedział co mają robić. Nie było czasu na strach ani dyskusję — od tego zależało ich życie.

Wreszcie Han krzyknął:

— Chewie! Ruszaj!

Wookie ruszył tyłem ku krawędzi śnieżnego pola, odwrócił się i położył gong płasko na zlodowaciałej powierzchni. Han z furią nacisnął na spust pistoletu.

Badure niezdarnie wskoczył na gong, chwytając się jednego z uchwytów. Bollux wspiął się na przeciwną stronę tarczy, zaciskając stalowe palce na drugim uchwycie. Skynx wpelził na gong i mocno oplótł kończynami szyję robota. Hasti usadowiła się obok Badury, a Chewbacca stanął na środku.

Jedynie Han stał wciąż z boku, ani na chwilę nie przerywając ostrzału.

— Zaokrętuje się jako ostatni! — krzyknął. Chewbacca uznał, że nie czas na kłótnie, wyciągnął długie, włochate ramię, objął nim przyjaciela i uniósłszy go nieco, postawił na gongu. Kule z karabinów Pozostałych Przy Życiu świstały im koło uszu, ale siła Wookiego umożliwiła im szybki start.

Tarcza nabierała prędkości kręcąc się i ślizgając na lodowatym zboczu. Chewbacca uniósł łeb i wydał triumfalny, nieartykułowany okrzyk, któremu towarzyszyło piskliwe „Łee--heee!” Skynxa.

Gong zatrzęsł się i raptownie przechylił w lewo, zazgrzytawszy o śnieg. Chewbacca błyskawicznie przerzucił ciężar ciała na drugą stronę. Przez chwilę balansowali i ślizgali się po stosunkowo równej powierzchni, by w końcu uderzyć w niewielką skałę,

wyrastającą z lodowca.

Znaleźli się nagle w powietrzu. Ich ręce i nogi rozpaczliwie szukały punktów oparcia. Gdyby spadli z gongu, byłby to koniec ucieczki, zostaliby wystrzelani jak kaczki.

Szczęściem wylądowali dość miękko, utrzymując się na powierzchni tarczy. Han schwycił Hasti, która, pomagając Badurze, o mało nie wypuściła z ręki trzymanego uchwytu. Pilot objął ją w talii wolnym ramieniem, a dziewczyna mocno zacisnęła dłonie na skafandrze Badury. Z kolei stary człowiek skrzyżował nogi z Chewbaccą, pomagając Wookiemu sterować gongiem. Chewbacca, tak jak i pozostali, prawie nic nie widział. Jazda przez pole lodowe sprawiła, że łzy napłynęły mu do oczu, podrażnione śniegiem i wiatrem.

Gwałtownie przechylając się na jedną stronę, Wookie uratował ich przed roztrzaskaniem się o przymę kamieni, stracił jednakże przy tym równowagę. Bollux błyskawicznie zacisnął palce stóp na stopach pierwszego pilota „Sokoła”.

Badure również pośpieszył na pomoc Wookiemu, wyciągając ku niemu wolną rękę. Jednakże zorientował się, że tym sposobem zgubi kuszę i ładownicę Chewbaccy. Krzyknął ostrzegawczo, jednak jego słowa zginęły gdzieś w huczącym wietrze. Wookie jednak nie spadł. Han jedną ręką trzymał się uchwytu, a drugą podtrzymywał Hasti, ta z kolei podtrzymywała Badurę, który razem z Bolluxem starał się utrzymać Chewbaccę na powierzchni gongu. Cała uwaga Wookiego znów skupiła się na tym, co w przybliżeniu można by nazwać „sterowaniem”.

Skynx, zorientowawszy się, że jest jedynym, który może jeszcze coś zrobić, zwolnił uścisk wszystkich kończyn, z wyjątkiem ostatniej pary, którą trzymał się robota. Podmuch wiatru silnie nim szarpnął, ułatwiając mu sięgnięcie wolnymi kończynami broni Wookiego. Właśnie w chwili, gdy wszystkie próby Badury utrzymania kuszy w ręku zakończyły się niepowodzeniem, Skynx znalazł się na tyle blisko, by schwycić ją za cięciwę.

Niewielki Ruriańczyk sam znalazł się teraz w trudnej sytuacji. Jego jedynym oparciem stał się Bollux. Skynxem miało na wszystkie strony, jednak nie wypuszczał kuszy i ładownicy. Za każdym szarpnięciem i zmianą kursu tarczy Skynx czuł, że jego uścisk staje się coraz słabszy, nie poddawał się jednak. Zaczął rozpaczliwie szukać oparcia dla pozostałych kończyn. Chewbacca instynktownie pojął, co się dzieje i maksymalnie przesunawszy nogę, umożliwił Skynxowi chwycenie go za kolano.

Znajdowali się teraz na najbardziej stromej partii lodowca, rozbryzgiwali zasy, obijali o występy skalne, wpadali w zagłębienia terenu. Parokrotnie Han dostrzegł strumienie energii, uderzające tu i ówdzie w lodową powierzchnię, za każdym razem wybuchały one z dala od uciekinierów.

Pilot z determinacją trzymał się uchwytu gongu. Twarz i dłonie spierzchły mu od zimna i wiatru.

— Nie czuję już palców! — krzyknęła z przerażeniem Hasti. — Nie utrzymam się już długo!

Han ze smutkiem pomyślał, że nie będzie w stanie jej pomóc. Przygarnął ją jeszcze silniej do siebie, modląc się w duchu, by dziewczyna wytrzymała jeszcze trochę.

— Zwalniamy! — krzyknął raptem Badure. Chewbacca radośnie zawył, a Hasti histerycznie śmiała się i płakała na przemian.

Gong wjechał na łagodniejszą partię zbocza na samym dole i powoli, stopniowo, wytracał prędkość. Podrzuty stały się mniej gwałtowne i coraz radsze. Zbliżali się do końca podróży.

— To było naprawdę wspaniałe, pierwszy pilocie Chewbacco... - zaczął Bollux, chwilę przed tym, jak gong uderzył o skałę, która wyrzuciła go, niczym latający talerz w powietrze. Tym razem nikt nie zdołał się utrzymać. Przez chwilę wszyscy koziołkowali w

powietrzu, by wreszcie po krótkim locie wpaść w miękki śnieg.

ROZDZIAŁ XIII

Han ocknął się, usłyszawszy donośny jęk Bolluxa, przebijający poprzez wycie wichury. Z miejsca, w którym leżał, prawie całkowicie zakopany w śnieżnej zaspie, widział lśniący brzuch robota, sterczący ponad niską śnieżną muldą. Połówki zasuw na jego piersiach rozsunały się i z wnętrza dobiegł słodki głosik Błękitnego Maxa:

— Hej, dalej w drogę! Jeszcze nie jesteśmy całkowicie bezpieczni!

Zaspa na prawo od Hana poruszyła się nagle i z jej środka wygramolił się Chewbacca porykując coś pod nosem.

— Nie, Max ma rację — rzekł Han do towarzysza. Uniósł się na drżących nogach i spojrzał w górę, zastanawiając się, czyjego obolała głowa przetrzyma ten eksperyment. Drgająca, migotliwa kolumnada świateł przesuwiała się w dół zbocza, oddalając się od bazy Pozostałych Przy Życiu. Ich prześladowcy najwyraźniej ruszyli w pościg.

— Dalej, ruszcie się wreszcie! — krzyknął. — Nie mamy chwili do stracenia! — Han otrząsnął ubranie ze śniegu i parokrotnie klasnął, usiłując choć częściowo przywrócić czucie w dłoniach.

Hasti powoli gramoliła się z zasy. Han schwycił ją za rękę i mocnym szarpnięciem postawił na nogi. Dziewczyna natychmiast podbiegła do starego opiekuna. Chewbacca właśnie odebrał od Skynxa kuszę i ładownicę, jednocześnie wykopując małego Ruriańczyka.

Hasti energicznie ciągnęła ręce i przeguby dłoni Badury, usiłując dźwignąć go na nogi. Han ruszył jej z pomocą, zauważając, że czubek nosa Badury i skóra na jego policzkach niebezpiecznie zbierały.

— To odmrożenia. Na pokład, dowódco, czas się stąd zmywać! — wspólnymi siłami dźwignęli Badure na nogi. Tymczasem, z pomocą Chewbaccy, również i Bollux wygramolił się z zasy.

Byli już gotowi do wymarszu, gdy Han dostrzegł, że Skynx pochyła się nisko nad gongiem, który wylądował inkrustowaną stroną ku górze. Ruriańczyk przyglądał się skomplikowanym wzorom i inskrypcjom na starożytnej płycie, lśniącej w świetle księżyców i gwiazd. Gdy Han wymówił jego imię, Ruriańczyk gestem przywołał go do siebie.

— Powinien pan to zobaczyć, kapitanie. Wszyscy zgromadzili się wokół naukowca.

— Wydawało mi się, że rozpoznaję ten przedmiot w chwili gdy go po raz pierwszy ujrzałem — rzekł Skynx — ale wtedy zajęty byłem jego właścicielami. Wszystkie one — tu wskazał na grupę symboli — to zapisy techniczne i instrukcje użytkowania. Te akurat dotyczą wyrównywania ciśnień i technik zamykania.

— W takim razie jest to część zasuw wjazdu — stwierdził Badure osłaniając dłońmi twarz. — Coś w rodzaju ozdobnej płyty.

Skynx przytaknął.

— Tak, to dokładnie to, o czym mówi Badure. Ta większa, centralna inskrypcja podaje nazwę statku — spojrzał na nich swymi wyłupiastymi, czerwonymi oczami. — Brzmi ona: „Królowa Ranroon”.

Pośród radosnych odgłosów — ludzkich, nieludzkich i elektronicznych stał nieruchomy Han, pochłonięty wizją skarbu nad skarbami. Mimo zmęczenia i przemarznięcia czuł, jak ponownie wstępuje w niego energia i odradza się pragnienie zdobycia skarbów „Królowej Ranroon”. Jego medytacje zostały jednak raptownie przerwane. Z dala dobiegły odgłosy

trąbienia w róg.

Natychmiast wrócił myślami na ziemię. Migocące światła grupy pościgowej znajdowały się już w połowie zbocza. Od czasu do czasu któreś ze światełek chwiało się i znikало, świadcząc o tym, że Pozostali Przy Życiu natrafiali na identyczne jak uciekinierzy problemy przy forsowaniu pochyłości.

Prowadzeni przez Hana wędrowcy ruszyli przed siebie, wzajemnie sobie pomagając. Szczęściem śnieg nie był zbyt głęboki. Co chwila któryś z ludzi schylał się i nabrawszy w dłoń nieco śniegu, wkładał go do ust, ratując organizm przed odwodnieniem. Zacierając dłonie Han zastanawiał się, co też mogła oznaczać płyta w tym miejscu. Czyżby Pozostali Przy Życiu strzegli w swych kryptach skarbów Xima? Co w takim razie stało się z „Królową Ranroon”?

Hasti przyspieszyła kroku i zrównała się z pilotem.

— Oho, coś mi przyszło do głowy. Przecież oni chyba nie dęli w róg, by posłuchać sobie echa czy dać nam znać, że są już w drodze. Sądę, że mają gdzieś tutaj patrole i zwołują je przeciwko nam.

Han przystanął, ganiąc się w duchu za myślenie wyłącznie o skarbie. Hasti powtórzyła swe spostrzeżenia innym.

— Oddaliliśmy się już od lodowca — stwierdził Badure. — Może tam przebiegała granica ich terytorium?

Han potrząsnął głową.

— Zakłóciliśmy im religijną ceremonię, co niewątpliwie niektórych z nich bardzo rozsierdziło. Oni są teraz żądni krwi i nie zatrzymają się tylko dlatego, że kończy się linia śniegu. Lepiej ustawmy się w jakimś rozsądnym szyku. Chewie, prowadź!

Wookie bezszelestnie ruszył przodem. Zimno i śnieg nie stanowiły dla niego przeszkody. Chroniony przez grube futro, chwilami czołgał się, kryjąc się za rozlicznymi skałkami i głazami. Pozostali szli w pewnym oddaleniu po jego śladach. Po paru minutach Chewbacca powrócił nakazując im ukryć się za ogromnym głazem. Szybko zdał Hanowi relację z tego, co zobaczył.

— Jest ich znacznie więcej, niż myśleliśmy, nadchodzą stamtąd — przetłumaczył pilot wskazując kierunek. — Chewie uważa, że powinniśmy tutaj przeczekać, zanim nie przejdą. Nie ruszajcie się i nie rozmawiajcie.

Czekali przez kilka długich minut, starając się nie poruszać i wystrzegając się wszystkiego, co mogłoby zdradzić ich obecność. Han ostrożnie odwrócił głowę, by sprawdzić, jak blisko znajdują się wrogowie. Kolumna światła znajdowała się już przy łagodniejszej partii zbocza. Sądząc z ich ruchu pozostali Przy Życiu przystąpili do drobiazgowego przeszukiwania terenu.

Nagle dobiegł ich cichy dźwięk, przypominający uderzenie lekkiego kamyczka o lodową powierzchnię. W polu ich widzenia ukazał się cień przygiętej do ziemi postaci. Zbliżający się człowiek nie był odziany w rytualny kostium, miał na sobie ciężki, zimowy skafander i kaptur na głowie. Poruszał się powoli, krok po kroku, dokładnie przepatrując okolicę. W chwilę później ujrzeli kolejnego wojownika, kroczącego w ślad za pierwszym.

Dopiero teraz wszystko stało się dla Hana jasne. Dolina gwałtownie rozszerzała się od tego miejsca i istniała szansa, że wartownicy, po minięciu kryjówki uciekinierów, przegapią moment ich ucieczki. Han odczekał jeszcze parę minut, po czym, ujrzawszy, że wrogowie znajdują się w bezpiecznej odległości od ich kryjówki, dał towarzyszom znak do wymarszu. Szybko i bezszelestnie wysunęli się zza głazu. Przeguby Bolluxa skrzypiały tak, że Hanowi wydawało się, że wszyscy dookoła niewątpliwie muszą je słyszeć. Miał tylko nadzieję, że wiatr nie przeniesie tych dźwięków dalej, ku wrogom.

Przeszli około pół kilometra klucząc wśród skał i Han zaczynał już wierzyć, że zmylili

pogoń, gdy nagle wiązka żółtych promieni rozświetliła panujące ciemności, trafiając w skałę mniej więcej dwa metry na prawo od Bolluxa. Odlamki trafionego minerału rozprysły się dookoła.

Zapomnieli o zimnie i przemarzniętych kończynach. Wszyscy rozpiechli się w poszukiwaniu kryjówek. Hasti złożyła się już do oddania strzału, lecz Han szepnął ostrzegawczo:

— Nie rób tego! Natychmiast zdradzisz swoją pozycję! Czy ktoś z was widział, skąd wystrzelono tę wiązkę? — Okazało się, że nikt tego nie dostrzegł. — W takim razie siedźcie cicho. Jeżeli on ponownie wystrzeli, zdradzi swoją kryjówkę. Celować tam, skąd padnie strzał!

— Solo, nie mamy czasu na siedzenie tutaj! — wyszeptała Hasti ze złością.

— W takim razie zacznij kopać okop — poradził jej poirytowanym głosem.

Nie skorzystała z jego rady. Zamiast tego schyliła się, po omacku szukając odpowiedniej wielkości kamienia. Znalazszy go, cisnęła nim w rozciągające się nie opodal skałki. Kolejny strumień energii rozświetlił ciemności nocy.

Han natychmiast wystrzelił w tym kierunku i przez dłuższą chwilę nie ściągał palca ze spustu. Pozostali, obdarzeni gorszym refleksem, dołączyli do niego po sekundzie. Rozległa się kanonada strzałów.

— Przestańcie, przestańcie! — rozkazał Han. — Sądzę, że go trafiliśmy.

— Ruszamy dalej? — zapytał Badure.

— Jeszcze nie. Musimy się upewnić, czy nie nastąpi kolejny atak. Poza tym wydawało mi się, że dostrzegłem błysk metalu w miejscu, skąd padły strzały. Może jest tam jakiś pojazd albo przynajmniej skład amunicji? — zatrzęsł się z przenikliwego zimna. — W tej chwili wszystko by nam się przydało.

— W takim razie musimy to sprawdzić — powiedział Skynx i zanim ktokolwiek z nich pomyślał o zatrzymaniu go, zniknął pomiędzy skałkami. Widzieli tylko jego wyprostowane czułki.

Będę musiał ostrzec go przed zbytnim ryzykanctwem, pomyślał Han. Choć trzeba przyznać, że on naprawdę wiele się nauczył. Aby przełamać pełną napięcia ciszę, wyszeptał do Badury:

— Widzisz, co się dzieje? Wpierw ty usiłujesz zasłużyć na medal, odbijając naszą broń, a teraz Skynx za twoim przykładem zgrywa się na dzielnego bojownika.

Stary mężczyzna cicho chrząknął.

— Broń do czegoś nam się przydała, prawda? Poza tym dałem Chewbacce możliwość spłacenia jego Długu Życia.

Han gwałtownie zamrugał powiekami.

— To prawda. Ale zaraz, dlaczego mówisz tylko o Chewbacce? Przecież ratowaliśmy cię we dwóch!

Badure w odpowiedzi roześmiał się serdecznie. Właśnie wtedy usłyszeli podniecony głos Skynxa:

— Kapitanie! Tutaj! — Ruszyli w jego kierunku, ślizgając się i potykając o wystające głazy. Doszli do nawisu skalnego. By pod nim przejść, musieli się przeczołgać.

— Znalazłem pręt oświetleniowy, kapitanie Solo — powiedział w ciemności Skynx. — Proszę chwilę poczekać, zaraz go trochę podkręcę — w mdłym świetle ujrzeli głowę Rurińczyka.

Natrafił on na niską, szeroką jaskinię, która sięgała o wiele głębiej, niż byli w stanie to ocenić. Przesunawszy nieco pręt, uczony oświetlił nim ciało jednego strażnika, trafionego wieloma pociskami z ich karabinów i pistoletów. Jednak to nie on był przyczyną podniecenia Skynxa.

— Spójrzcie! Transportowiec! — Han wyszarpnął z rąk Ruriańczyka pręt oświetleniowy. — To coś w rodzaju tratwy ślizgowej! — wspiął się do otwartej kabiny pojazdu. — Wygląda na to, że był w naprawie, cała podłoga zasiana jest zużytymi, przepalonymi bezpiecznikami i przewodami. Poza tym pokrywy instrumentów są poodchylane.

Bardziej podkreślił pręt oświetleniowy. W pobliżu stały dwie dalsze tratwy ślizgowe. — Osłony ich silników były poodslaniane, zapewne części z tych dwóch maszyn posłużyły do naprawy pierwszej. Han przeniósł dźwignię rozrusznika nieco do przodu. Pojazd wzniósł się o kilka centymetrów.

Włączył oświetlenie tablicy rozdzielczej, wyglądało na to, że wszystkie wskaźniki działają bez zarzutu.

— Wskakujcie, czas ruszać!

Ruszyli w kierunku maszyny, w ciemnościach obijając się o siebie i ostre skały. Opartszy jedną nogę na stopniu, Badure raptownie znieruchomiał.

— Co to?

Po chwili dobiegły ich zbliżające się z każdą chwilą odgłosy tupoczących stóp, pokrzykiwań i szczęk broni.

— Zażarta pogoń — odpowiedział Han. — Nie ma czasu na sprzedawanie biletów. Trzymajcie się mocno! — Wcisnął przycisk kontrolny, uruchamiający silniki. Tratwa ślizgowa ze świstem wypadła z jaskini, a pęd powietrza o mało co nie zmiotł z jej powierzchni Skynxa. Badure i Chewbacca wspólnymi siłami wciągnęli go z powrotem na pokład.

Pozostali Przy Życiu znajdowali się bliżej niż Han sądził. Rozstawili posterunki wokół wejścia do jaskini i szykowali się właśnie do ostatecznego ataku. Ślizgacz z wyciem silników wyleciał wprost na nich. Jeden czy dwóch Pozostałych Przy Życiu wykazało przytomność umysłu otwierając ogień, reszta albo padła na ziemię, albo zupełnie potraciła głowy. Strzały szczęśliwie chybiły celu. W rewanżu Hasti oddała serię z pistoletu, pragnąc opóźnić ewentualną pogoń. Tratwa ślizgowa zatoczyła szeroki łuk, kierując się w dół doliny.

— Dokąd lecimy, proszę wycieczki? — zapytał Han uśmiechając się szeroko.

— Włącz ogrzewanie, kierowco! — odkrzyknęła mu Hasti. Dolina rozszerzała się gwałtownie, przechodząc w otwartą równinę, porośniętą gęstą trawą. Pojazd wyposażony był w elementarny system nawigacyjny, co pozwoliło Hanowi wziąć kurs na obóz I'noch. Nie chcąc włączać reflektorów, Solo znacznie zmniejszył szybkość i pilotował w ciemnościach, rozjaśnianych jedynie mdłym światłem dwóch księżyców i gwiazd.

Wiatr nieco ustał i im bardziej oddalali się od gór, tym cieplej robiło się na pokładzie. Hasti po krótkim odpoczynku sprawdziła skrytki pokładowe i znalazła złożoną plandekę. Jednym szarpnięciem pociągnęła ją ku sobie i aż zagwizdała ze zdumienia.

— Popatrzcie, co znalazłam!

Han nie mógł oderwać się od sterów, jednak siedzący obok niego Chewbacca przyciągnął jeden z rogów plandeki do fotela pilota. Wewnętrzna powierzchnia płachty pokryta była gęsto naszywanymi skrawkami plastiku imitującego trawę porastającą nizinne równiny. Była to po prostu płachta maskująca.

— Tratwa wyposażona jest również w czujniki powietrzne — zauważył Han. — W odpowiedniej chwili można ją w ciągu paru minut zamienić w niezmiernie trudny do wykrycia pojazd. Ciekawe w jaki sposób grupa prymitywnych Pozostałych Przy Życiu, mieszkających na odludziu, była w stanie przeprowadzić tego typu akcję?

Han zwolnił na tyle, by Chewbacca mógł rozpiąć nad tratwą maskujące okrycie. Zgromadzili się wszyscy w ciasnym przedziale, który jednocześnie pełnił funkcję sterowni i kabiny

pasażerskiej. Panowały tu całkowite ciemności, jeśli nie liczyć blasku fotoreceptorów Bolluxa i migotania instrumentów. Na zewnątrz księżycy i gwiazdy oświeślały morze falujących traw, poruszanych podmuchami powietrza, wypuszczanego z dysz ślizgacza. Wreszcie ogrzewanie zaczęło działać i Han rozpiął swój lotniczy skafander.

Badure westchnął.

— Jeżeli tam był dziennik pokładowy z „Królowej Ranroon”, możemy go chyba spisać na straty. Maszt antenowy rozwalił go na kawałki.

— Jednak zastanówmy się nad tym, w jaki sposób dostałby się on w ręce Pozostałych Przy Życiu? Przecież o ile mi wiadomo, ukryty był w sejfie — przypomniał Han.

— Wygląda na to, że przez cały czas pozostawał on ich własnością — dorzuciła Hasti, sadowiąc się na tylnym siedzeniu, pomiędzy Badurą a Bolluxem.

— O ile wiem, fakty przedstawiają się następująco: pani Lanni, w sobie tylko wiadomy sposób, weszła w posiadanie dziennika okrętowego i zdeponowała go w skrytce, w sejfach. Zainteresowała się również tym, co się dzieje w górach. I’noch odkryła jej tajemnicę lub jej część i zabiła dziewczynę, próbując ukraść dziennik. My niespodziewanie natknęliśmy się na Pozostałych Przy Życiu, którzy posiadają właśnie ten lub identyczny dziennik — oświadczył Bollux uczonym tonem.

— Lanni była pilotem, zarówno dostawczym, jak i zwiadowczym, prawda? Wyobraźmy sobie, że właśnie podczas jednej ze swych misji, z pokładu samolotu, dostrzegła Pozostałych Przy Życiu, odprawiających swe ceremonie, względnie przechwyciła ich sygnał lub dostrzegła światło...

Han przytaknął.

— Mogła wylądować opodal, ukryć się i wykraść dziennik! — pochylił się nad instrumentami, nieznacznie korygując lot tratwy.

— Jest to prawdopodobne — zgodziła się Hasti. — Ojciec nauczył ją pilotażu, a także wyszkolił ją w radzeniu sobie na zupełnie dzikich terenach.

— Założmy więc — rzekł Badure — że ukryła dziennik w skrytce i jeszcze raz udała się na drugą stronę jeziora, pragnąc wysledzić, skąd pochodzi sygnał, lub dowiedzieć się czegoś więcej o Pozostałych Przy Życiu. Mógłbym się założyć, że skarb jest ukryty gdzieś tam, w samym sercu gór.

Przez chwilę na pokładzie panowała cisza. Wreszcie odezwał się Han:

— W takim razie pozostają już tylko dwie kwestie. Pierwsza to jak odzyskać „Sokoła”, a druga... w jaki sposób wydać taką masę pieniędzy?

Mimo najlepszych chęci, Han nie był w stanie wydusić ze starej tratwy przyzwoitej prędkości. Włączył radar i trzymał się tak nisko nad ziemią, jak to było możliwe, jednak nie zauważył nic, co wskazywałoby, że ich prześladowcy ruszyli w pogoń. Nie dawała mu jednak spokoju myśl, do czego Pozostali Przy Życiu używali tratw transportowych, co znaczyły inskrypcje na pokrywie wjazdu i jaki to mogło mieć związek ze skarbem.

Z wolna wschodziło purpurowe słońce planety, a bursztynowa trawa monotonicznie zniką pod dziobem tratwy ślizgaczowej. Już prawie przelecieli nad całą bursztynową równiną, kierując się ku obozowi górników, gdy nagle Bollux pochylił się nad fotelem pilota i powiedział:

— Kapitanie, tak jak pan rozkazał, prowadziłem nasłuch, próbując zorientować się w działaniach Pozostałych Przy Życiu.

Han spojrzał badawczo.

— Czy oni są już w powietrzu?

— Nie — odparł robot. — Bądź co bądź ich maszt antenowy uległ zniszczeniu. Sprawdziłem jednak inne częstotliwości, wymienione na taśmach Skynxa i znalazłem coś bardzo niezwykłego. To transmisja wysyłana z jakiegoś miejsca, znajdującego

się w pobliżu obozu górników. Jest niezwykła, gdyż, mimo iż nie jestem w stanie jej rozkodować, zdaje się być sygnałami dowództwa cybernetycznego.

Han zmarszczył brwi.

— Sygnały sterowania automatycznego? Czyżby jakiś sprzęt wydobywczy? — zapytał robota.

— Nie sądzę — odparł Bollux. — To nie są normalne sygnały nadawane przez maszyny i urządzenia przemysłowe.

Badure nałożył słuchawki i nastroił nadajnik na wskazaną przez Bolluxa częstotliwość, jednak i jemu nie udało się rozpoznać sygnałów. Mając na uwadze słowa robota, Han nieznacznie zmienił kurs, powoli kierując się ku góróm. Włączając antyczujniki, rozkazał Chewbacce i pozostałym pasażerom, przygotować się do przymocowania plandeki maskującej.

Powoli zredukował prędkość, kierując się wskazówkami robota. Raz już dali się nabrać na niezwykle sygnały, które zaprowadziły ich prosto w pułapkę i choć należało poznać źródło nowych, Han wołał, by nie powtórzyło się to po raz drugi.

— Sygnały są coraz silniejsze, kapitanie — poinformował Bollux.

Zbliżali się do lekkiego wzniesienia, wyrastającego pośród bursztynowej równiny. Han posadził maszynę przed pagórkim i wyskoczył z pojazdu. Czołgając się wśród traw, wraz z Chewbacą podpełzli na szczyt wzniesienia, stanowiącego znakomity punkt obserwacyjny. Góry wyrastały o niecały kilometr od miejsca, w którym się znajdowali. Han badawczo zlustrował całą okolicę przez lornetkę znalezioną na tratwie.

— Jest coś w dole, w miejscu gdzie wąwóz przechodzi w równinę — stwierdził.

Wookie przytaknął. Ostrożnie wycofali się i powiadomili pozostałych o tym, co ujrzeli. Świt był już blisko.

— Skynx i Hasti, miejcie baczenie na wszystko, co się dzieje wokół was — rozkazał Han

— Bollux i Badure zajmą się pilnowaniem tratwy. Chewie i ja ruszymy na zwiady, znacie już nasz system sygnalizowania. Jeżeli będziecie musieli uciekać, macie do dyspozycji tratwę — nikt z zebranych nie zaprotestował, chociaż z wyrazu twarzy Hasti można było wnosić, że nie całkiem zgadza się z Hanem.

Kapitan i pierwszy pilot „Tysiącletniego Sokoła” ruszyli na zwiady, obchodząc wzniesienie z obu stron. W myślach odliczali kroki. Pracowali już razem od tylu lat, że zupełnie automatycznie synchronizowali swe ruchy, bez konieczności korzystania z chronometrów czy jakiegokolwiek sygnalizacji.

Han zbliżał się do miejsca, które wcześniej przyciągnęło jego uwagę, z lewej strony. Tak jak podejrzewał, garby u podnóża gór okazały się być zwiniętymi plandekami maskującymi, nawet z dalszej odległości sprawiały nieco nienaturalne wrażenie. Nigdzie w zasięgu wzroku Han nie dostrzegł patroli ani wart, żadnych systemów ostrzegawczych, więc bez obawy skierował się na prawo.

Nagle, pośród traw, usłyszał coś, co przypominało bzyczenie insekta. Han rozpoznał w nim umowy sygnał Chewbaccy.

Skierował się ku przyjacielowi, rozchylił rękami wysoką trawę i ujrzał uśmiechniętą twarz Wookiego. Porozumieli się szybko gestami. Obserwacje Chewbaccy były identyczne, z jednym tylko wyjątkiem: Wookie dostrzegł wartownika, chyba Pozostałego Przy Życiu, wolno przemierzającego cały teren. Szybko ustalili plan działania i ruszyli naprzód. Han z początku planował użyć pistoletu ogluszającego Badury, jednak istniało duże ryzyko, że ktoś może ujrzeć błysk ładunku energetycznego.

Wartownik odziany był w popularny na Dellait strój, niewiele przypominający kostiumy Pozostałych Przy Życiu. Powoli spacerował wzdłuż swego rewiru, uzbrojony w ciężki karabin obronny marki Kell II. Trzymał broń lekko opartą o ramię. Jak większość

wartowników, jakich Han kiedykolwiek widział, również i ten nie spodziewał się żadnego ataku. Widać było, że jego myśli krąży wokół tematów zupełnie nie związanych z pełnieniem obowiązków. W chwili gdy wyrosła przed nim potężna, kudłata postać, było już zbyt późno na wszelkie działanie. Mężczyzna padł twarzą do ziemi, ogłuszony ciosem kolby.

Han odebrał mu broń, po czym wraz z Wookiem, pośpiesznie rozejrzeli się wokół. Nie dostrzegli żadnych innych wartowników, jednak coś innego przyciągnęło uwagę Hana. Pod plandekami maskującymi zgromadzono najróżniejsze pojazdy atmosferyczne, wszystkie o przeznaczeniu transportowym. Po bliższym przyjrzeniu się, stwierdzili, że żaden z pojazdów nie zawiera ładunku.

— Na cóż im dwadzieścia transportowców? — zastanawiał się Han, dając towarzyszom znak do opuszczenia kryjówek. — Plus dodatkowo dwa czy trzy w bazie górskiej?

Gdy nadeszli pozostali, Badure wyjaśnił, że ukryli skradzioną tratwę tuż za wzniesieniem. Następnie przyjaciele przystąpili do metodycznego niszczenia nadajników, zamontowanych na pokładach pojazdów. Nikt z nich nie był w stanie podać choćby jednego logicznego powodu tak znacznej koncentracji floty transportowej.

— Spójrzcie na ten garb u podnóża gór — rzekł Han wskazując dziwaczne wybrzuszenie terenu. — Jak daleko jest stąd do obozu górniczego I'noh?

— Jeżeli pójdziemy prosto — rzekła Hasti — wzdłuż grzbietów górskich, wkrótce tam dojdziemy. Możemy również pójść dolinami.

Han zarzucił na ramię zdobyczny karabin.

— Ruszajmy od razu, wszyscy razem. Lepiej się nie rozdzielać z tego względu, że gdyby udało nam się odzyskać „Sokoła”, moglibyśmy natychmiast zwinąć manatki.

Ruszyli w kierunku zboczy górskich, uważnie rozglądając się dookoła. Bollux, którego sensory nastawione były na maksymalną czułość, nie stwierdził obecności żadnej aparatury alarmowej. Nie zauważyli też żadnych śladów na ziemi, co nie miało zresztą większego znaczenia, gdyż bursztynowa trawa charakteryzowała się wyjątkową sprężystością.

Bollux zameldował, że odbierane przez niego sygnały stały się o wiele silniejsze.

— One się powtarzają — oświadczył robot. — To zupełnie tak, jakby ktoś nieustannie nadawał ten sam meldunek.

Podłoże na szczycie garbu było skaliste, z wyraźnymi śladami czegoś, co przypominało gąsienice ciężkich maszyn. Oczywiście było, że Pozostali Przy Życiu mogli zainteresować się obozem I'noh, pozostawało jedynie przekonać się, czy miało to jakikolwiek związek ze skarbem. Jednak myśli Hana krążyły głównie wokół „Sokoła”.

Doczołgali się do najwyższego punktu grzbietu i spojrzeli na rozciągającą się dolinę. Hasti aż jęknęła, a Skynx wydał dźwięk, przypominający zduszone kichnięcie. Bollux spoglądał na milczeniu, zaskoczony znacznie mniej od innych. Han i Chewbacca zaniemówili, a Badure wyszeptał:

— Wielki Boże!

Wszystko, co dotychczas stanowiło zagadkę — flota transportowców, ślady na kamiennym podłożu, rytualna ceremonia, a nawet ogrom komnaty, w której ich więziono, stało się jasne. Monolityczne, kamienne bloki, wypełniające podziemną jaskinię, nie były stołami, półkami ani przegrodami.

Były to ławki.

Cała dolina pełna była postaci, które jeszcze wczoraj na nich siedziały. Było tu przynajmniej tysiąc krępych, wojennych robotów, skonstruowanych na rozkaz Xima Despoty. Wszystkie one stały nieruchomo, w pełnym bojowym rynsztunku. Człekopodobne maszyny bitewne wzrostem sięgały Hanowi mniej więcej do łokcia. Ich korpusy pokryte były lśniąca,

lustrzaną powłoką, odbijającą promienie laserowe. Pośród robotów krzżeli się Pozostali Przy Życiu, wyposażeni w aparaturę testującą. Przeprowadzali próby, których sygnały dotarły do Bolluxa.

— To oni! — wyszeptał wreszcie Skynx. — Tysiąc strażników, których Xim Despota umieścił na pokładzie „Królowej Ranroon”, by strzegli jego skarbu. Zastanawiam się, ile razy musieli obrócić, by ich tu wszystkich przywieźć? I po co ich tu zgromadzono?

— Jedynym wytłumaczeniem jest to — odparła Hasti, nieco unosząc się na łokciach i ruchem brody wskazując na coś w oddali. Z miejsca, w którym się znajdowali, widać było wyraźnie zarysy obozu I’noch, który rozciągał się po obu stronach wielkiej szczeliny skalnej. Baraki i magazyny znajdowały się po jednej stronie, zaś odkrywka górnicza po drugiej, a łączył je masywny most estakadowy. Wydawało się, że praca w obozie przebiega normalnym, codziennym rytmem, ciężkie, górnicze maszyny systematycznie poszerzały górnicze wyrobisko.

W pewnym momencie Han dostrzegł coś, co o mało nie poderwało go na równe nogi. Radośnie klepnął w ramię Wookiego, wskazując mu kierunek. W oddali widać było majestatyczną sylwetę „Tysiącletniego Sokoła”. Statek wydawał się być nietknięty i na chodzie.

Ale co się z nim stanie, pomyślał Han, jeżeli wojownicy Xima do niego dotrą?

Pośród znajdujących się w dole Pozostałych Przy Życiu zapanowało nagle dziwne poruszenie. Najwyraźniej zakończono już wszystkie próby. Technicy odstąpili od siedzących na ławkach robotów, gromadząc się wokół lśniącego, złocistego podium, wzniesionego z boku doliny. Rozległ się dźwięk rogu, umocowanego na podium, na którym umieszczono ogromnych rozmiarów emblemat Xima. Stojący na podium Pozostały Przy Życiu nacisnął jakiś przycisk.

Wszystkie zgromadzone w dolinie roboty ożywiły się, zafalowały, wyprostowały ramiona. Wszystkie czujniki optyczne zwróciły się ku podium. Pozostały Przy Życiu przemówił.

— Wzywam do wystąpienia Dowódcę Korpusu — przetłumaczył ścisłym głosem Bollux.

— Znam tego człowieka na podium! — wyszeptała Hasti, drżącym głosem dodając — To pracownik skarbcza! Rozpoznaję go po siwym kosmyku we włosach!

Spośród stojących na baczność robotów wystąpił ich dowódca, różniący się od pozostałych jedynie złotymi insygniami, zdobiącymi jego korpus. Równym, ciężkim krokiem ruszył w kierunku podium. Każdy jego ruch wyrażał maksymalną, wojskową precyzję. Dowódca zatrzymał się przed podium.

Z jego wiekowego syntetyzatora dobył się głos. Skynx natychmiast przetłumaczył.

— Czego żądasz od Korpusu Strażników? — zapytała machina.

— To, co zlecono wam na początku, nie jest już istotne — odpowiedział człowiek na podium, asystent stewarda.

— Czego żądasz od Korpusu Strażników? — powtórzył robot, najwidoczniej nieciekawym szczegółów.

Pozostały Przy Życiu uczynił zamaszysty ruch ręką.

— Idźcie wzdłuż tego kamienistego grzbietu, kursem, który wam zaprogramowaliśmy. Zawiedzie on was do waszych wrogów. Zniszczcie wszystko, co tam znajdziecie. Zabijcie każdego, kogo spotkacie.

Potężna głowa przez chwilę, jakby w powątpiewaniu, patrzyła na mówcę, po czym odpowiedziała:

— Zajmujesz platformę kontrolną, więc Korpus Strażników będzie ci posłuszny. Odbędziemy przegląd, a potem ruszymy tam, dokąd nas wysyłasz — wypowiedziawszy te słowa dowódca robotów obrócił się, by przekazać rozkazy.

Wojenne roboty poruszyły się, dokładnie naśladując ruchy swego dowódcy. Po chwili zgrupowali się po jednej stronie podium. Bezpośrednio potem róg elektroniczny przekazał im rozkaz ponownego zgrupowania się w szyku defiladowym. Natychmiast podzielili się w plutony i oddziały, defilując przed podium, po dziesięciu w szeregu. Na czele kroczył Dowódca Korpusu.

Wszyscy obserwatorzy, włączając w to nawet Pozostałych Przy Życiu, byli wyraźnie zafascynowani tym widokiem. Było w nim coś niezziemskiego i magicznego. Metalowe stopy uderzały rytmicznie o skaliste podłoże, ramiona robotów poruszały się jednostajnie. Han pomyślał, że ludzie I'noch powinni usłyszeć odgłosy zbliżających się wojowników, nawet mimo huku pracujących maszyn górniczych.

Na znak dany przez Dowódcę Korpusu roboty stanęły. Kołyszącym się krokiem dowódca podszedł do podium. Z syntetyzatora mowy rozległy się słowa:

— Jesteśmy gotowi!

Mężczyzna na podium rozkazał robotom przez chwilę pozostać w miejscu.

— Teraz udamy się na punkt obserwacyjny, z którego będziemy oglądać wasz atak — mówca i cała reszta Pozostałych Przy Życiu pośpieszyli na miejsce, skąd zamierzali obserwować rzeź górników. Wiatr ustał zupełnie, a roboty wojenne cierpliwie czekały. Słychać było jedynie dobiegające z oddali jednostajne buczenie maszyn.

— Musimy dotrzeć do obozu przed nimi! — oświadczył Han, cofając się od krawędzi grzbietu i podrywając się na równe nogi.

— Czy już zupełnie straciłeś zmysły? — zapytała Hasti.

— Przybędziemy tam akurat w sam raz, by zamieniono nas w siekane kotlety.

— Nie, jeżeli się pośpieszymy. Ci mechaniczni żołnierze, tam, w dole, będą musieli iść okrężną drogą, my możemy pobiec grzbietem i wtedy będziemy pierwsi. „Sokół” jest naszą jedyną szansą wydostania się z tego bagna. Jeżeli nie zdołamy do niego dotrzeć, będziemy musieli dogadać się z I'noch, gdyż inaczej stracimy go bezpowrotnie.

Bardzo chciał wiedzieć, dlaczego Pozostali Przy Życiu zapragnęli zniszczenia obozu i zlikwidowania całej jego załogi.

— Ja pójdę pierwszy, za mną Hasti, Skynx, Badure, Bollux, a z tyłu Chewie — Han oparł o ramię ciężki karabin i ruszył w drogę. Pozostali kolejno dołączali do niego, zgodnie z ustalonym porządkiem. Jednak gdy Chewbacca nagłać klepnął Bolluxa w ramię, ten zawahał się niespodziewanie.

— Obawiam się, że nie funkcjonuję zgodnie z normą, pierwszy pilocie. Dołączę do was natychmiast, gdy tylko dojdę do ładu ze swymi obwodami.

Wookie przez chwilę wahał się, by wreszcie podążyć za towarzyszami. Robot odczekał chwilę, by Chewbacca zniknął mu z pola widzenia, po czym otworzył zasuwę na piersiach.

— Teraz, przyjacielu — zwrócił się do mikrokomputera

— wyjaśnij mi, dlaczego chciałeś, abyśmy pozostali z tyłu? Musiałem okłamać Chewbaccę, obawiam się również, że trudno nam będzie ich dogonić.

— Wiem, jak zatrzymać te roboty — odparł Max — ale aby to zrobić, będziemy musieli zniszczyć je wszystkie. Błękitny Max pokrótce przedstawił Bolluxowi swój plan.

Robot pomocniczy słuchając go wykonywał jakieś nieskoordynowane ruchy.

— Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej, gdy kapitan Solo był jeszcze z nami?

— Ponieważ nie chciałem, by to on podejmował decyzję. Te roboty tylko wykonują zadania, dla jakich je stworzono, zupełnie tak, jak my dwaj. Czy mamy jakiegokolwiek powody, by je unicestwić? Wahałem się nawet, czy powiedzieć o tym tobie, nie chciałem przeciążać twoich mechanizmów decyzyjnych. Poczekaj, co robisz?

Półowki zasuwy na piersiach robota zatrzasnęły się, a on sarn przeszedł poza krawędź

grzbietu.

— Próbuje znaleźć inne rozwiązanie — oznajmił.

Bollux wielokrotnie potykał się i przewracał pokonując pochyłość zbocza, prowadzącego ku dolinie. Często pomagał sobie stalowymi kończynami, za wszelką cenę starając się unikać gwałtownych wstrząsów. Wreszcie, wraz z niewielką lawiną skalną wylądował na dnie kanionu. Wstał, wyprostował się i podszedł do robotów wojennych, którzy w bojowym szyku oczekiwali rozkazów.

Głowa Dowódcy Korpusu zwróciła się ku nadchodzącemu Bolluxowi. Potężne ramię uniosło się w górę, władczy gestem osadzając robota w miejscu.

— Stać! Podaj hasło lub zostaniesz zniszczony.

Bollux odpowiedział, korzystając z kodów i sygnałów identyfikacyjnych, skopiowanych ze starych taśm i materiałów Skynxa. Dowódca Korpusu przez chwilę przyglądał mu się badawczo, zastanawiając się, co począć z tak dziwnym przybyszem. Jednak zdolności decyzyjne robotów wojennych były ograniczone. Zbrojne ramię opadło.

— Dobrze. Określ cel, w jakim przybywasz.

Bollux, nie zaprogramowany na udzielanie dyplomatycznych odpowiedzi, dysponując wyłącznie elektroniczną intuicją, zaczął z wahaniem.

— Nie wolno wam atakować. Musicie zlekceważyć wydane rozkazy, zostały one wydane błędnie.

— Zostały one wydane przez człowieka, który stał na podium. Musimy je wykonać. Jesteśmy zaprogramowani na wykonywanie wydanych rozkazów — dla podkreślenia, że uważa wszelką dyskusję za zakończoną, robot wojenny odwrócił się od Bolluxa.

Bollux nie rezygnował.

— Xim nie żyje! Rozkazy, które otrzymaliście, są błędne. One nie pochodzą od niego, więc nie możecie być im posłuszni!

Stalowa głowa znów zwróciła się w jego kierunku. Szklane fotoreceptory nie wyrażały żadnych emocji.

— Stalowy bracie, jesteśmy robotami wojennymi Xima. Nie mamy wyboru!

— Ludzie nie są nieomylni! Jeżeli posłuchacie tych rozkazów, zostaniecie zniszczeni. Ratujcie się! — nie dodał, że zagłada dosięgnie ich z jego własnych rąk.

— Niezależnie od tego, czy mówisz prawdę, czy nie, wykonamy otrzymany rozkaz. Jesteśmy robotami wojennymi Xima.

Dowódca Korpusu ponownie odwrócił głowę.

— Nie możemy już dłużej zwlekać. Odsuń się na bok, czekanie jest zakończone — wydał kilka rozkazów. Szeregi robotów wojennych ruszyły z miejsca.

Bollux musiał odskoczyć na bok, nie chcąc zostać stratowanym. Obserwował maszerujące szeregi. Połówki zasuwy na jego piersiach odskoczyły.

— Co zrobimy teraz? — spytał Błękitny Max. — Kapitan Solo i pozostali również tam będą.

Głos Bolluxa przepełniony był bólem:

— Roboty wojenne mają swoje programy. My z kolei, przyjacielu, mamy swoje własne.

ROZDZIAŁ XIV

Dotarli już do grani górującej nad zewnętrznym skrajem obozu górniczego, gdy Han nagle zorientował się, że nie ma z nimi Bolluxa. Zdenerwowany wychylił głowę zza maczugi skalnej, obrzucając wzrokiem okolice.

— Mówiłem tej kupie złomu, że będzie potrzebna do wykrywania obecności czujników

— powiedział. — No cóż, będziemy musieli wykazać podwójną...

W tej chwili donośne wycie syren wypełniło cały teren obozu. Wszyscy wędrowcy natychmiast przypadli do ziemi, jednak Han zaryzykował wyrzelenie zza skały.

W obozie wrzało jak w ulu. Ludzie i inne stworzenia biegali we wszystkich kierunkach, zajmując posterunki. Ci, którzy cieszyli się zaufaniem I'noch, pobierali z magazynów broń. Pracownicy kontraktowi pod wodzą swych nadzorców pośpiesznie przechodzili przez most, kryjąc się w schronach i barakach.

Han nie był w stanie dojrzeć czujnika, który spowodował ich wykrzyk, jednak oczywiste było, że nieprzyjaciele znają ich pozycje. Kilka grup bojowych zdążyło właśnie w kierunku bunkrów, usytuowanych na wprost kryjówki Hana. Solo dojrzał, że obok „Tysiącletniego Sokoła” i gigantycznej galary górniczej zaparkowano jeszcze jeden, niewielki myśliwiec o gładkich, opływowych kształtach.

Nagle w górę zbocza ruszył oddział szturmowy. W jego skład wchodziło dwóch mężczyzn, uzbrojonych w karabiny, rogiaty W'iiri, poruszający się na sześciu kończynach i dźwigający miotacz granatów, oraz twarłoskóry Drall, niosący na czerwonych barkach miotacz gazu.

Na wpół klęcząc, na wpół kucając za skalną maczugą, Han sięgnął po zdobyczny karabin marki Kell II. Świadomy siły odrzutu, charakterystycznej dla tak przestarzałej broni, mocno zaparł się nogami przed naciśnięciem na spust. Błękitna energia bluznęła z lufy wypalając szeroką linię w poprzek znajdującej się w dole skały. Wskutek odrzutu Han o mały włos nie runął w dół, lecz uratował go Chewbacca, w odpowiedniej chwili chwytając pilota za pasek od spodni. Skała zatrzęszczała z gorąca, wokół rozprysły się odłamki, po czym oderwały się od niej z hukiem. Atakujący natychmiast zniknęli z pola ich widzenia, najwidoczniej znaleźli odpowiednią kryjówkę.

— To powinno ich na chwilę powstrzymać! — wysapał Han. Przyłożywszy do ust złożone razem dłonie, krzyknął

— I'noch! To ja, Solo! Musimy natychmiast pogadać!

Głos kobiety dotarł do nich przez megafon jednego z pobliskich bunkrów.

— Oddajcie mi ten dziennik pokładowy i rzućcie broń, Solo, to jedyne warunki, jakie mogę wam zaoferować!

— Ależ przecież ona wie, że nie mieliśmy dziennika — wymamrotał Badure. — Nie zorientowała się, że nie byliśmy w stanie odebrać depozytu?

Han odkrzyknął:

— Nie ma czasu na zbędne dyskusje, I'noch, ty i twoi ludzie zostaniecie wkrótce zaatakowani! — cofnął się gwałtownie unikając ognia małokalibrowej broni. Wędrowcy skulili się, bo wybuchy pokryły całe zbocze. Skały trzeszczały i eksplodowały, a huk rozrywających się pocisków wręcz ogłuszał.

— Nie sądzę, aby wykazała w tej sprawie zdrowy rozsądek

— rzekł Badure.

— Musi — odparł Han, myśląc o tym, co stanie się z jego statkiem, jeżeli roboty zaatakują obóz.

Ogień ustał na moment, po czym wzmógł się jeszcze bardziej.

— Zrozum wreszcie, Solo! — krzyknęła Hasti. — Oni chcą wykryć naszą kryjówkę i nic poza tym. Jedyne wyjście jest dla nas dotarcie do „Sokoła” w chwili gdy obóz zostanie zaatakowany przez roboty!

— I wokół będzie wrzała walka na śmierć i życie? Wtedy nie zdołamy przejść nawet metra! — W tym momencie ogień ustał ponownie i usłyszeli głos wzywający Hana. Zdumiona Hasti spojrzała na pilota.

— Solo, co się stało? Jesteś błąd jak śmierć!

Nie zwracał uwagi na jej słowa. Prócz niego tylko Wookie rozpoznał głos Gallandra, rewolwerowca.

— Solo! Zejdź tutaj na dół i zacznij rozmawiać rozsądnie! My dwaj mamy wiele spraw do omówienia — głos był spokojny, z lekka rozbawiony.

Han poczuł, że krople potu spływają mu po czole. Nagłe podejrzenie poraziło go i wyskoczył z ukrycia, błyskawicznie przekładając lufę Kella II przez grań. Oddział szturmowy był już bardzo blisko szczytu, a następny w szybkim tempie zdążył jego śladem.

Han nacisnął spust na zmianę celując to w jeden, to w drugi z szarżujących oddziałów. Karabin, którym dysponował, wyprodukowany był na Dra III i przeznaczony dla cięższych, silniejszych mieszkańców tej planety, charakteryzującej się większą od standardowej grawitacją. Odrzut karabinu ponownie o mało co nie strącił Hana w przepaść. Strzał był jednak celny i zmusił atakujących do przypadnięcia do ziemi.

— Rozbiegnijcie się wzdłuż grzbietu, bo inaczej was okrażą!

— polecił Han. — Podczas gdy jego towarzysze zajmowali pozycje, ponownie rozległ się głos Gallandra:

— Wiedziałem od razu, że nie zginąłeś podczas potyczki w mieście, Solo. Ten rodzaj śmierci nie pasował mi do ciebie. I wiedziałem również, że „Tysiącletni Sokół” będzie najlepszą gwarancją, że prędzej czy później stawisz się tutaj!

— Wiesz prawie wszystko, prawda? — odrzyknął Solo.

— Z wyjątkiem tego, gdzie znajduje się dziennik pokładowy. Posłuchaj, Solo. Zawarłem z I'noch układ. Zrób to samo, nie komplikuj niepotrzebnie spraw. I nie zmuszaj mnie do tego, bym udał się po ciebie tam, na górę.

— Zapraszam, Gallandro! Co cię przed tym powstrzymuje? Rusz się tylko tutaj, a nic z ciebie nie zostanie, może z wyjątkiem tych koralików, co ci dyndają na wąsach!

— Chewbacca i pozostali ani na chwilę nie przerywali ognia, uniemożliwiając atakującym wychylenie nosa zza skał. Tym, co najbardziej niepokoiło Hana, był fakt, że na terenie obozu znajdował się bojowy myśliwiec.

Zanim jeszcze zdążył się nad tym dobrze zastanowić dostrzegł na niebie niewielki, z każdą chwilą rosnący punkcik. Obiekt niewątpliwie zdążył w ich kierunku.

— Wszyscy padnij! — rozkazał.

Łódź powietrzna, bliźniacza z tą, która uległa zniszczeniu nad miastem, ślizgiem przeleciała nad grzbietem, bluzgając ogniem z dolnych dział. Z luku ładunkowego posypały się dziesiątki ostrych, metalowych grotów, po czym maszyna oddaliła się. Han uniósł głowę, by sprawdzić, jak duże straty ponieśli.

Szczęściem ten pierwszy atak, może dlatego, że zbyt pośpieszny, okazał się nieskuteczny. Nikt z wędrowców nie odniósł obrażeń. Jednak ich sytuacja była fatalna. Grzbiet górski nie dawał żadnej możliwości ukrycia się przed atakiem z powietrza. Następny mógł się okazać śmiertelny dla nich wszystkich. Han z wysiłkiem szarpnął ciężki karabin, poderwał się na równe nogi i biegiem ruszył ku otwartej przestrzeni, rozciągającej się po tylniej stronie grzbietu.

W znajdującym się na dole bunkrze Gallandro konferował z I'noch.

— Proszę natychmiast sprowadzić łódź na ziemię! Pozwolę sobie przypomnieć o umowie, jaką zawarliśmy — głos rewolwerowca pobrzmiwał lekkim zniecierpliwieniem, daleki był jednak od przejawiania jakichkolwiek emocji. — Solo należy do mnie. Nie chcę, aby zginął w ataku powietrznym.

Wyjrawszy przez otwór obserwacyjny bunkra, I'noch lekceważąco machnęła ręką.

— Jakie to ma znaczenie w chwili gdy się go wreszcie pozbędziemy? Mój brat użyje zaraz samonaprowadzających mini-rakiet antyludzkich, dziennik pokładowy nie ucierpi

w najmniejszym nawet stopniu.

Rewolwerowiec uśmiechnął się lekko, zrozumiawszy, że wszelka dyskusja z I'noch jest bezsensowna. Zamyślony dotknął jednego z obciążonych koralikami wąsów.

— Solo jest dobrze uzbrojony, droga I'noch. Zarówno pani, jak i jej brat możecie być Niemile zaskoczeni jego pomysłowością.

Han przemierzał otwartą przestrzeń, rozglądając się za ewentualną kryjówką. Chociaż ciężar dźwiganego przezeń karabinu bardzo ograniczał mu swobodę ruchów, w biegu nastawił go na maksymalne rażenie. Zastanawiał się chwilę, czy nie przekazać broni silniejszemu Wookiemu, jednak odrzucił tę myśl. Pierwszy pilot „Sokoła” nie przepadał za bronią energetyczną, woląc własną kuszę.

Han usłyszał huk silników nadlatującej ponownie maszyny. R'all dostrzegł uciekającego mężczyznę i zniżył lot. Han rzucił się na ziemię, kryjąc się w zagłębieniu skalnym. Łódź przeleciała tak nisko nad nim, że Hanowi zdawało się, że mógłby dotknąć zięjących ogniem luf. Metalowe groty rozprysły się po bokach zagłębienia, nie dosięgając jednak pilota. R'all zatoczył szeroki łuk, szykując się do ostatecznej rozprawy z uciekinierami.

Han uniósł się z ziemi, oparł karabin o występ skalny. Łódź znajdowała się poza zasięgiem rażenia, ale podchodziła do kolejnego ataku, który musiał zakończyć się sukcesem.

Solo maksymalnym wysiłkiem uniósł karabin i jednym szarpnięciem odłamał statyw. Została mu już tylko jedna jedyna sztuczka, jeżeli i ona zawiedzie, będzie mógł zapomnieć o skarbie, „Sokole”, rewolwerowcu i wszystkich innych zmartwieniach. Ułożywszy się w zagłębieniu w ten sposób, że jego kolana i biodra znajdowały się wyżej ramion, Han przyciągnął karabin, opierając go o kolana. Jego własne nogi i stopy zastępowały teraz statyw.

Spojrzał w teleskop karabinu, omiatając wzrokiem niebo. Oparł palec na spuście, czekając na pierwszą salwę dział R'alla. Potem otworzył ogień.

Pilot łodzi zbyt późno dostrzegł niebezpieczeństwo. Ogień ciężkiego karabinu dosięgnął ją, wyrывая sporą dziurę w zbiorniku paliwa. Obwody kontrolne i panele napędowe eksplodowały w chwilę później, a w przestroni sterowni ukazał się zięjący otwór. Łódź zakołysała się, po czym runęła w dół, ciągnąc za sobą smugę ognia i dymu. W sekundę później z impetem uderzyła o ziemię.

— R'all! — krzyknęła zrozpaczona I'noch, wybiegając z bunkra na ratunek bratu. Zanim jednak przebiegła dwa metry, łódź eksplodowała, a siła podmuchu rozrzucała dookoła osmolone fragmenty i odłamki.

Gallandro schwytał kobietę za ramię.

— R'all nie żyje — rzekł bez specjalnego współczucia w głosie. — Teraz zrobimy tak, jak ustaliliśmy na początku.

Twoje siły naziemne ustalą pozycję Hana Solo, zmusimy go do wyjścia na otwarty teren i pojmy go żywcem. Dysząc z wściekłości I'noch uwolniła ramię.

— On zabił mojego brata! — wrzasnęła. — Dostanę go w swoje ręce, nawet gdybym miała wysadzić w powietrze całe te góry! — gwałtownie odwróciła się do oczekującego poleceń zaufanego Egnoma Fassa.

— Zbierz załogę galary i rozgrzej główne silniki! — nagle zwróciła twarz ku rewolwerowcowi: — Co to takiego?

Gallandro również usłyszał ten dźwięk, tak jak i Egnom Fass i inni zgromadzeni w obozie. Było to rytmiczne dudnienie, wprawiające w drgania powierzchnię planety — odgłos miarowych kroków tysiąca metalowych stóp. Czoło kolumny wojennych robotów Xima ukazało się w oddali, kierując się prosto ku obozowi.

Roboty poruszały się w rytmicznym marszu, jakby na komendę równocześnie wyrzucając w przód ramiona. Potem na rozkaz Dowódcy Korpusu nagle rozpieczęły się po całym

teren, rozpoczynając dzieło zniszczenia. I'noch jak zahipnotyzowana obserwowała rozgrywające się przed nią sceny, nie wierząc w to, co widzi. Gallandro, obracając w palcach jeden z koralików zdobiących jego wąsy, z trudem zdołał zachować spokój. — Więc Solo nie kłamał — stwierdził.

Stojący wysoko na grzbiecie Chewbacca zaryczał do Hana, wskazując ręką na obóz. Pilot zmęczonym krokiem wspiął się na grzbiet i dołączył do towarzyszy, z zapartym tchem obserwujących rozgrywające się w dole sceny chaosu. Oddziały szturmowe, pojedynczy snajperzy i inni obrońcy obozu w obliczu nowego niebezpieczeństwa całkowicie zapomnieli o Hanie i jego towarzyszach.

Posłuszne wydany rozkazom roboty wojenne metodycznie niszczyły wszystko, co znalazło się na ich drodze. Pierwszym obiektem, który odczuł siłę machin wojennych, był zwieńczony kopułą budynek, mieszczący zakłady naprawcze maszyn górniczych. Han dostrzegł, jak jeden z robotów wdzierając się do środka przez drzwi dla personelu, zaś sześć innych wyrwa z zawiasów główne drzwi obrotowe. Żeliwne sztaby i zawiasy puściły pod naporem ramion robotów, które wdarły się do środka, demolując doki naprawcze i aparaturę diagnostyczną.

Nic nie było w stanie oprzeć się ich sile. Wszystkie przeszkody pokonywane były za pomocą ładunków, wystrzeliwanych z granatników wbudowanych w ręce robotów. Wielobarwne ładunki rozświetlały wnętrze budynku, rzucając na szklaną kopułę dziwaczne cienie. Cały budynek drżał w posadach. Ogień dosięgnął wreszcie i kopuły. Całe wnętrze aż roło się od robotów, całkowicie demolujących wszystko, co tam się znajdowało.

Mniej więcej to samo działo się w innych częściach obozu. Roboty wojenne wykonywały polecenie dosłownie, poświęcając tyle samo uwagi dewastowaniu budynków i maszyn, jak i zabijaniu personelu obozu. Całe kompanie machin wojennych przemieszczały się lśniącymi falami zostawiając za sobą złom, gruzy i pożary.

Pojedynczy robot bez trudu dawał sobie radę z niewielkim pojazdem w ciągu dosłownie paru sekund. W przypadku większego sprzętu, dzieła zniszczenia dokonywały grupy, składające się z kilku robotów. Pełzacze pozbawiane były gąsienic, całe pojazdy unosiły się w powietrze tracąc podwozia, błotniki, zderzaki. Zdruzgotane silniki, jak gigantyczne zabawki, poniewierały się po całym obozowisku. Jeden z batalionów ruszył w kierunku barki transportowej, załadowanej najnowszym sprzętem, niszcząc i demolując wszystko, co napotkał na swej drodze.

Tymczasem pośród pracowników obozu powstał trudny do opisu chaos. Roboty wojenne z każdą chwilą posuwały się coraz bardziej w głąb obozu.

— Oni kierują się ku „Sokołowi”! — krzyknął Han, bez chwili namysłu zbiegając w dół grzbietu. Na nic się zdały ostrzegawcze wezwania i okrzyki Badury. Chewbacca biegiem ruszył za przyjacielem, a pozostali, chcąc nie chcąc, podążyli za nimi.

Skynx został sam, w milczeniu obserwując oddalających się towarzyszy. Świadomy był tego, że ruszając za nimi narazi się na ogromne ryzyko i najprawdopodobniej nigdy już nie zobaczy lotów godowych na swej planecie, choć jednak, że podczas wielodniowej wędrówki stał się członkiem tej grupy. Po chwili, zapominając o typowym dla swego gatunku zdrowym rozsądku, ruszył szybko za pozostałymi.

Już na samym dole jeden z robotów zagroził Hanowi drogę. Machina kończyła właśnie niszczenie jednego z bunkrów, bez trudu rozbijając na drobne kawałki olbrzymie, monolityczne ściany. Dojrawszy Hana robot uniósł zbrojną rękę i wycelował.

Han natychmiast uniósł ciężki karabin i wypalił na oślep. Siła eksplozji odrzuciła go o parę metrów do tyłu, lecz ładunek trafił robota w sam środek wypolerowanego pancerza. Machina zatrzęsa się, a szok elektroniczny spowodował jej chwilowe unieruchomienie. Han ponownie uniósł karabin i wycelował w miejsce, gdzie głowa łączyła się z

korpusem.

Głowa robota, oderwana od tułowia siłą eksplozji, potoczyła się na bok. Han wystrzelił jeszcze raz, lecz z lufy karabinu dobył się tylko słaby płomyczek. Magazyn energetyczny broni był prawie wyczerpany.

Coraz więcej i więcej robotów wkraczało do tej części obozu. Chewbacca przyklęknął na jedno kolano w chwili gdy następny robot szykował się do ataku na Hana. Wookie przyłożył kuszę do ramienia i wystrzelił. Jednak pocisk odbił się tylko od lśniącej klatki piersiowej robota. Chewie zapomniał, że jego broń była naładowana normalnymi ładunkami, które w tym przypadku na niewiele mogły się przydać.

Han odrzucił na bok bezużyteczny już karabin i wyszarpnął z kabury pistolet, nastawiając go na maksymalne rażenie. Chewbacca odczołgał się do tyłu i przeładował kuszę, wkładając do magazynka naboje eksplodujące. Han, kryjąc partnera, wystąpił krok do przodu i parokrotnie, raz za razem, nacisnął na spust pistoletu, celując w złącze głowy i tułowia przybliżającego się robota. Cztery trafienia dosięgły robota w chwili gdy on sam wyemitował z ramienia śmiertcionośną wiązkę. Han przewidująco rzucił się moment wcześniej na ziemię i wiązka przeleciała mniej więcej metr nad nim. Robot płonąć runął na ziemię.

Dobrze uzbrojeni obrońcy obozu stawiali napastnikom silny opór, korzystając z ciężkich dział, miotaczy granatów i wyrzutni rakietowych. Ludzie, humanoidy i roboty poruszali się wśród świszczących kul, eksplodujących ładunków i gryzącego dymu. Cztery roboty zerwały wzmocniony dach szczęśniej chaty, zaciekle bronionej przez paru pracowników. Korzystając z wielokalibrowego działła broniący się unicestwili maszyny. Zaraz jednak zastąpiły je inne. Załoga strzelając ze wszystkich luf, desperacko próbowała odeprzeć atak. Nie zdało się to jednak na nic. Mimo że obrońcy robili wszystko, co było w ich mocy, rozwścieczone roboty wdarły się wreszcie do środka i wkrótce dokończyły dzieła zniszczenia.

Niedaleko od tego miejsca tuzin pracowników I'noch uformował linię ogniową w trzech szeregach. Koncentrowali ogień na każdym zbliżającym się robocie. Dzięki temu na jakiś czas zdołali powstrzymać atak. W innych miejscach pojedynczy górnicy usiłowali przedrzeć się przez wysokie skały do ciężkich dział, których stanowiska pozostawały na razie nie obsadzone.

Większość personelu i pracowników została jednak zaskoczona, nie posiadała broni lub została już otoczona. Nikt jednak z nich nie poddawał się bez walki. Tam, gdzie sytuacja stawała się zupełnie beznadziejna, wrzała najzacieklejsza walka. Ludzie, humanoidy i inne stwory z determinacją walczyli o życie. Lecz roboty nieubłagane posuwały się jednak naprzód, pokonując przeszkody lub padając, nieświadome czegoś takiego, jak instynkt samozachowawczy.

Han dostrzegł jak potężny Maltorrańczyk chwyta za młot pneumatyczny i wwierca go z tyłu w tułów robota. Machina prawie natychmiast eksplodowała, zabijając jednocześnie robotnika. Dwóch techników górniczych i dwie kobiety usiłowali przedrzeć się przez szeregi robotów w kabinie olbrzymiego buldożera. Udało im się unieszkodliwić parę robotów, które padły zgniecione olbrzymimi gąsienicami pojazdu. Już wydawało się, że zwyciężyli, gdy nagle zmasowany ogień robotów dosięgnął silników buldożera. W chwilę później maszyna zamieniła się w kupę płonącego żelastwa. W innym znów miejscu trzech W'irriańczyków zaatakowało jednego robota szczypcami do cięcia metali. Machina po kolei zrzucała ich z siebie, miażdżąc potężnymi kończynami, jednak w chwilę później również sama znieruchomiała, wskutek uszkodzeń niezdolna do dalszej walki.

— Nigdy nie uda nam się dotrzeć do „Sokoła”! — krzyknął Badure do Hana. — Uciekajmy stąd!

Z każdą chwilą coraz więcej robotów zbliżało się w ich kierunku i ucieczka grzbietem górskim już nie wchodziła w rachubę.

— Możemy schronić się w barakach! — zaproponował Badure.

Han przelotnie spojrzał w tamtym kierunku.

— To bez sensu! Stamtąd nie ma żadnej drogi ucieczki! — przez chwilę zastanawiał się nad wysadzeniem mostu, gdy tylko znajdą się po drugiej stronie, wymagałoby to jednak użycia dział przynajmniej tak silnych jak te na pokładzie „Sokoła” lub galary transportowej. Ta ostatnia stała się już zresztą obiektem ataku. Wokół niej uformował się pierścień mniej więcej tuzina robotów, zawzięcie strzelających, podczas gdy olbrzymie silniki galary rozgrzewały się przed startem. Główne działa transportowca bluzgały ogniem. Wiele z robotów wyczerpało już swoją energię bojową i ich ramiona-karabiny milczały, jednak z każdą chwilą coraz więcej i więcej maszyn gromadziło się wokół statku. Chociaż działa galary za każdym odpaleniem likwidowały po kilku robotów, było to jednak zbyt mało. Coraz liczniejsze rzesze robotów przedzierały się ku kadłubowi galary. Wkrótce były ich już tam ze trzy setki.

Inne skierowały swą uwagę na niewielki pojazd Gallandra. Nagle galara niespodziewanie oderwała się od ziemi i już zdawało się, że uniesie się na bezpieczną wysokość, gdy niespodziewanie nastąpiła awaria jednej z tarcz osłonowych. W jednej chwili maszyna zatrzęsła się, rażona dziesiątkami trafień. Oderwane fragmenty kadłuba runęły na ziemię. Wybuch, który nastąpił w chwilę później, powalił obrońców, jak i napastników w całym obozie. W jednej chwili Han ponownie poderwał się na równe nogi i wymachując pistoletem, rzucił się w kierunku „Sokoła”. Postanowił zrobić wszystko, by tylko jego ukochany statek nie podzielił losów galary.

Również i Gallandro, widząc beznadziejność sytuacji, ruszył ratować swój myśliwiec, wokół którego zaciskał się krąg robotów. Było już jednak za późno na wszelką próbę interwencji. Wkrótce pojazd zamienił się w pogieętą kupę złomu i powleczony przez roboty, wyładował w pobliskiej szczelinie skalnej.

Nagle inny robot, o wiele większy i nieuzbrojony, wyrósł jak spod ziemi, zagradzając wojownikom Xima drogę do „Sokoła”. Połówki plastrona na piersiach Bolluxa były rozchylone, a fotoreceptory Błękitnego Maxa wyglądały na zewnątrz. Z syntetyzatora głosowego wydobyły się sygnały, skopiowane z taśm Skynxa, wzmocnione głośnikiem, zabranym przez Bolluxa z podium.

Nadciągające roboty w jednej chwili znieruchomiały w oczekiwaniu, niezdolne do samoistnego rozwiązania wzajemnie wykluczających się rozkazów. Niebawem spośród nich po chwili wystąpił Dowódca Korpusu, na którego tułowiu lśniła trupia czaszka.

— Odsuń się, wszystko, co się tutaj znajduje, ma zostać zniszczone.

— Za wyjątkiem tego statku — odpowiedział Max kodem sygnalizacyjnym. — Ten statek macie zostawić w spokoju.

Bojowy robot badawczo przyglądał się Bolluxowi.

— Nasze rozkazy brzmiały inaczej.

Głos Maxa, zwielokrotniony zabranym z trybuny rogiem, zabrzmiał stanowczo i zdecydowanie.

— Rozkazy czasami się zmieniają!

Metalowe ramię uniosło się, a Bollux zamarł pewny, że za chwilę dobiegnie kresu jego długa wędrówka. Jednak ramię dowódcy skierowało się ku „Sokołowi” i zabrzmiał rozkaz:

— Zostawić w spokoju ten statek!

Sygnalizując zrozumienie, pozostałe roboty ruszyły z miejsca. Dowódca Korpusu przez chwilę spoglądał jeszcze na Bolluxa i Maxa.

— Mimo wszystko mam jeszcze wątpliwości, co do was dwóch, maszyny. Kim właściwie jesteście?

— Gdyby polegać na opinii naszego kapitana, dwoma darmozjadami — odparł Błękitny Max.

Dowódca Korpusu sprawiał wrażenie zaskoczonego.

— Humor? Czy to był humor? Czym stały się maszyny? Jakiego rodzaju automatami jesteście?

— Jesteśmy waszymi stalowymi braćmi — odparł pośpiesznie Bollux. Dowódca Korpusu nie skomentował tego stwierdzenia, ruszając przed siebie.

Setki robotów udaremniły Hanowi dotarcie do statku. Jedna z maszyn, ominąwszy zniszczone działo i jego martwą załogę, zbliżyła się do pilota na niebezpieczną odległość. Han nie patrzył akurat w tym kierunku, pomagając Hasti w powstrzymaniu robota nadciągającego z przeciwnej strony. Strzał Hana trafił w złącze pomiędzy głową a tułowiem, a Hasti dosięgną tułowia maszyny. Badure, trzymający w obydwu dłoniach pistolety z długimi lufami, usiłował powstrzymać jeszcze innego wojownika Xima.

Chewbacca zagroził drogę robotowi zbliżającemu się do Hana i naciągnął spust kuszy. Wyrzucony z niej pocisk trafił w tułów maszyny, osadzając ją na chwilę w miejscu, jednak nie unieszkodliwiając jej całkowicie. Wookie wypalił jeszcze dwukrotnie, tym razem trafiając w głowę i środkowy segment tułowia. Machina niewzruszenie kroczyła dalej. Uniosła obydwa ramiona, kierując je ku Chewbacce. Jednak lufy ziały pustką — energia robota wyczerpała się w długiej walce. Wookie cofnął się o krok, znajdując się tuż obok strzelającego w przeciwnym kierunku Hana.

W tym momencie robot runął do przodu. Chewbacca, stojący w jego cieniu, mógł z łatwością uniknąć kolizji, jednak zorientował się, że Han nie zdaje sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Wookie jednym gwałtownym szarpnięciem włochatego ramienia odciągnął Hana na bok, jednak sam nie zdołał już się uchylić. Upadający automat powalił go na ziemię, przyciskając do niej prawe ramię i nogę Chewiego. Skynx natychmiast podbiegł do Wookiego, bezskutecznie próbując wyciągnąć go spod kupy dymiącego żelastwa.

Kolejny robot, kroczący śladem dopiero co powalonego przez Hana i Hasti poprzednika, ruszył do ataku. Ponieważ magazynek Hasti wyczerpał się, Han postąpił krok naprzód, składając się do strzału. Jednak światło wskaźnika na kolbie uświadomiło mu, że również i jego własny pistolet jest bezużyteczny.

Solo obrócił się, szukając wzrokiem Chewiego. Dopiero teraz dostrzegł, że przyjaciel bezskutecznie usiłuje wydostać się spod przygniatającego go robota. Chewbacca zebrawszy wszystkie siły podał pilotowi kuszę.

Solo schwycił broń i czerwieniejąc z wysiłku naciągnął cięciwę. Wycelował i uwolnił ładunek trafiając nadchodzącego robota w przegub łokciowy. Metalowa ręka odpadła, robot zadrżał, jednak utrzymał równowagę i podjął przerwany marsz.

Han usiłował ponownie napiąć kuszę i ku swemu przerażeniu stwierdził, że jest na to zbyt słaby. Nie mógł się dalej cofać. Chewbacca leżał unieruchomiony tuż za jego plecami. Badure, znajdujący się w pewnej odległości i tak nie usłyszałby wołania o pomoc. Hasti wycelowała w robota, opróżniając cały magazynek jedyne pistoletu, jaki jej jeszcze pozostał, jednak nie odniosło to żadnego skutku.

Han odsunął się nieco od Chewbaccy i jeszcze raz zacisnął dłonie na kuszy, desperacko usiłując ją napiąć.

ROZDZIAŁ XV

Robot wojenny wydawał się przesłaniać sobą cały świat i wydawało się, że nic ani nikt nie zdoła go powstrzymać. Raptem, gdy sądzili, że wszystko już stracone, głowa robota oderwała się od tułowia w wyniku jednego, idealnie celnego strzału w najsłabszy punkt maszyny wojennej. Han był tak zaszokowany, że o mało co nie zdeptał Chewbaccy, cofając się przed robotem, który jak podcięte drzewo padł u stóp pilota.

Odzyskawszy nieco panowanie nad sobą, Solo pośpiesznie rozejrzał się po polu bitwy. Odziana na szaro postać pomachała mu ręką.

— Gallandro!

Rewolwerowiec uśmiechał się tajemniczo. Han, nie namyślając się długo, wyrwał z kabury pistolet, przypominając sobie w ostatniej chwili o pustym magazynku. W tym momencie za plecami Gallandra wyrósł jeden z robotów. Solo krzyknął, gestem sygnalizując niebezpieczeństwo.

Rewolwerowiec był zbyt daleko, by usłyszeć okrzyk Hana, jednak dostrzegł wyraz jego twarzy i zrozumiał. Instynktownie odskoczył na bok, padając jednocześnie na ziemię. Strzał robota chybił dosłownie o centymetry. Wykazując ogromną zwinność rewolwerowiec chwycił za broń i wpołóżąc oddał dwa strzały w głowę robota, powalając go na ziemię.

Han uważnie obserwował cały ten incydent. W tej chwili najniebezpieczniejszym przeciwnikiem, jakiego musiał pokonać, był niewątpliwie Gallandro. Rewolwerowiec skłonił się w kierunku Hana, skrzywił wargi w ironicznym uśmiechu i jak duch zniknął w wirze walki.

Wskutek nieustannych eksplozji ładunków energetycznych temperatura powietrza znacznie wzrosła. Z pomocą Skynxa i Badury, Chewbacca wyzwolił się spod przgniatającego go robota. Odbierając z rąk Hana swą kuszę Wookie pytająco spojrzął na pilota, bez słowa wskazując powalonego robota.

— To zasługa Gallandra — objaśnił Han. — Jeden strzał z odległości sześćdziesięciu, może pięćdziesięciu metrów. — Wookie z podziwem potrząsnął głową.

Nie mieli innego wyjścia, jak tylko przedostać się na drugą stronę mostu, na tereny mieszkalne obozu.

— Czy przestaniecie wreszcie gadać i ruszycie zadki? — zawołała Hasti. — Jeżeli się nie pośpieszymy, okrążą nas!

Ruszyli w kierunku mostu. Biegli najszybciej jak tylko mogli, ale starali się zachować sztyk. Badure z dwoma pistoletami energetycznymi na czele, Hasti po jego prawej, a Skynx po lewej stronie. Chewbacca i Han strzegli tyłów. Nagle metaliczny głos wywołał imię Hana:

— Tak się cieszymy, że nic wam się nie stało — w głosie Bolluxa zabrzmiała wyraźna ulga. „Tysiącletni Sokół” jest nietknięty, przynajmniej na razie, chociaż nie wiem, jak długo. Niestety, w tej chwili i tak nie zdołalibyśmy do niego dotrzeć.

Han zapragnął usłyszeć jakieś dokładniejsze wyjaśnienia, jednak robot mu przerwał.

— Nie ma na to czasu, kapitanie. Wiem, jak polepszyć naszą sytuację — oświadczył pokazując aparaturę sygnalizacyjną, zabraną z podium kierowania robotami. — Zanim jednak będę mógł cokolwiek zrobić, musicie przedostać się na drugą stronę mostu.

— Dobra, Bollux! W porządku! Wszyscy ruszać się, żywo! — przyspieszyli kroku. Bitwa nie dotarła jeszcze do przyczółka mostu, jednak zbliżała się tam coraz bardziej.

U wejścia na most Bollux stanął raptownie.

— Ja zostaję tutaj, kapitanie. Wy musicie przejść na drugą stronę.

Han rozejrzał się wokół.

— Co zamierzasz zrobić, chcesz ich przekonać do zbiorowego samobójstwa? Lepiej zostań z nami, może uda nam się przedrzeć na płaskowyż.

Robot odmówił z niezwykłą dla niego stanowczością.

— Dziękuję za troskę, kapitanie. I ja, i pan Max czujemy się nią zaszczytzeni. Zapewniam jednak pana, że nie mamy najmniejszego zamiaru zostać unicestwieni.

Han poczuł, że wszelka dyskusja z robotem jest bezcelowa, jednak nie ustępował.

— To nie jest właściwe miejsce na okazywanie swego bohaterstwa, staruszk.

Widząc, że roboty złamały obronę i są już całkiem niedaleko od mostu, Bollux stanowczym tonem przemówił do towarzyszy:

— Żądam, abyście odeszli, proszę mi uwierzyć, że jest to konieczne dla powodzenia całej akcji.

Niechętnie wkroczyli na most. Hasti wlokła za jedną z przednich kończyn kompletnie wyczerpanego Skynxa. Badure pogłaskał robota po twardym, stalowym ramieniu, a Chewbacca uniósł na pożegnanie włochatą łapę.

— Opiekuj się Maxem — rzekł na odchodne Han. — I nie daj się przerobić na złom, staruszk.

Bollux przez chwilę patrzył za oddalającymi się przyjaciółmi, po czym rozejrzał się, szukając w skałach i szczelinach miejsca odpowiedniego na kryjówkę.

Han i towarzysze z trudem przechodzili przez most tłocząc się pośród rzesz innych, którzy przeżyli pierwszy atak robotów i teraz wybrali tę drogę ucieczki. Mniej więcej w połowie mostu natrafili na zwłoki kobiety w kombinezonie technika górniczego, która skołała w trakcie przeprawy. Jej włosy były w nieładzie, a twarz usmolona i pokiereszowana. Han łagodnie wyjął z jej rąk ręczny miotacz rakiet, którego magazynek był jeszcze w połowie pełny. Właśnie wstawał, gdy z przewalającego się przez most tłumu wyskoczyła jakaś postać i z furią wymachując wystrzelanym karabinem, rzuciła się na niego.

— Morderca! — wrzasnęła I'noch trafiając nieświadomego Hana pięścią w okolice ucha.

— Zabiłeś mojego brata! Zabiję cię, ty nędzna kreaturo! — Zaskoczony Han uchylił się przed kolejnym ciosem, zasłaniając się dodatkowo ramieniem.

Chewbacca bez trudu oderwałby od przyjaciela rozhisteryzowaną kobietę, jednak w chwili gdy zamierzał to zrobić, został zaatakowany od tyłu ciosem potężnego ramienia.

Wookie upadł na kolana, wypuszczając z rąk kuszę, a olbrzymie cielsko Egona Fassa przygniotło go do ziemi. Dwa potężne humanoidy zwały się w morderczym uścisku, wzajemnie kopiąc się, gryząc i dusząc. Wycofujący się górnicy omijali szamocących się olbrzymów, zainteresowani jedynie własnym bezpieczeństwem.

Oslabiony walką Badure wymierzył jeden z pistoletów w I'noch. Zanim jednak nacisnął na spust, Hasti z wrzaskiem rzuciła się na kobietę, która zamordowała jej siostrę. Kobiety zaczęły tłuc się pięściami i nogami, znajdując siły do walki we wzajemnej, przepelniającej je nienawiści.

Badure ruszył do akcji w chwili gdy I'noch zacisnęła dłonie na szyi Hasti. Dziewczyna jednak bez trudu uwolniła się z uścisku, odskoczyła, i skuliwszy się, zaatakowała I'noch, głową uderzając ją w żołądek. Ta skuliła się i wtedy Hasti z rozmachem i z całej siły zepchnęła ją na poręcz mostu. I'noch uderzyła w nią z impetem, przewalając się na drugą stronę, po czym runęła w głąb przepaści, wrzeszcząc przeciągle. Siła rozpędu spowodowała, że również i Hasti z impetem uderzyła

o poręcz, połową tułowia znajdując się po drugiej stronie. Badure czuwał jednak nad swą wychowanką i w ostatniej

chwili schwycił ją za skafander, na powrót wciągając na most. Dziewczyna ciężko

dyszała, a serce waliło jej w piersiach jak oszalałe. Gdy trochę doszła do siebie, pojęła, że ryk, który docierał do jej uszu, nie był wytworem jej fantazji. Chewbacca i Egnom Fass rozpoczęli prawdziwą walkę na śmierć i życie.

Już po raz drugi Egnom Fass zaatakował Chewbaccę od tyłu. Rozwścieczyło to Wookiego do tego stopnia, że jedynym uczuciem, jakie nim teraz powodowało, było pragnienie zemsty. Han ujrawszy, że Badure celuje z pistoletu w Egnoma Fassę, powstrzymał go ruchem dłoni.

Humanoidy rzuciły się na siebie z pięściami, a Han oparł się o barierkę, ze spokojem obserwując pojedynek.

— Nie zamierzasz mu pomóc?! — wrzasnęła Hasti, której cała twarz pokryta była zadrapaniami i rozmazaną krwią.

— Sądzę, że Wookie nie byłby tym zachwycony — odparł Han rzucając przelotne spojrzenie w kierunku mostu i nadciągających robotów. Na wypadek, gdyby losy pojedynku nie potoczyły się tak, jak przypuszczał, przygotował do strzału swą broń.

Egnom Fass zacisnął ramię na gardle Chewbaccy. Wookie nie usiłował się wywinąć i nie tracił sił na bezskuteczną szarpaninę. Zamiast tego zacisnął obydwie dłonie na ramieniu przeciwnika. Egnom Fass był cięższy, Chewbacca zwinniejszy, jednak trudno było na oko osądzić, który z nich jest silniejszy. Wkrótce mieli się o tym przekonać. Ich ramiona i karki aż drgały od prężących się mięśni.

Centymetr po centymetrze Chewbacca odsuwał ramię Egnoma Fassę od swej szyi. Wreszcie wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu i uwolnił się z uścisku. Jednak próba sił nie była jeszcze zakończona. Egnom Fass znów rzucił się na przeciwnika. Chewbacca przyjął wyzwanie.

Zataczali się w morderczym uścisku. Raz po raz któryś z nich znajdował się na krawędzi mostu. Nagle Egnom Fass zachwiał się, a Wookie korzystając z okazji zacisnął ramiona na jego tułowi i uniósł go do góry. W ruchach Egnoma Fassę pojawiła się panika. Za moment usłyszeli donośny trzask i ujrzeli, jak ciało Egnoma Fassę wyłamuje barierkę i znika w przepaści. Wookie, oparłszy łapę o ocalałą podpórkę w milczeniu spoglądał w dół.

Han podbiegł do przyjaciela.

— Starzejesz się! Tyle czasu zabrało ci pokonanie takiego słabeusza! — roześmiał się i po przyjacielsku klepnął Wookiego w ramię.

— Dosyć już tego, dosyć! — zaprotestował Skynx, szarpiąc Hana za nogawkę. — Roboty są gotowe do ataku, musimy szybko przejść na drugą stronę!

Han nie wiedział, jak duże są szanse Bolluxa na zatrzymanie stalowej hordy, jednak zastosował się do ponagień Skynxa. Na moście było już pusto. Górnicy, którzy przeszli na drugą stronę, albo schronili się między skałami, albo przystąpili do barykadowania znajdujących się tam budynków.

Han zatrzymał się natychmiast, gdy tylko zeszli z mostu. Usiadł na ziemi i spojrzał na drugą stronę.

— Równie dobrze możemy pozostać tutaj — stwierdził. Nikt nie zaprotestował. Badure podał Hasti jeden ze swych pistoletów, a Chewbacca założył nowy magazynek do swej kuszy. Hasti jedną ręką objęła Hana za szyję i pośpiesznie pocałowała go w policzek.

— To na dobry początek — wyjaśniła.

Bollux przykucnął wśród sterty otoczków po drugiej stronie mostu. Teren prac górniczych sprawiał teraz okropne wrażenie. Większość maszyn była zmiażdżona lub poważnie uszkodzona, budynki zrównane były z ziemią, nie było widać żadnych żywych istot.

Dowódca Korpusu zebrał wszystkich swoich żołnierzy. Wszelkie punkty oporu po tej

stronie szczeliny zostały zmiażdżone i jedynym, co pozostało do zniszczenia, było centrum mieszkalne po drugiej stronie mostu.

Bollux cierpliwie czekał. Setki machin wojennych zgromadziły się teraz wokół swego dowódcy, który wskazał im kierunek. Stojąc na stercie gruzu wyglądał w tej chwili jak monumetalna statua śmierci. Ruszył w kierunku mostu, a lśniące oddziały pomaszzerowały za nim. W chwili gdy pierwsze szeregi robotów wkroczyły na most, Bollux uruchomił zabraną z trybuny aparaturę.

Dowódca Korpusu, w momencie otrzymania sygnałów, przeszedł w krok marszowy. Nie kwestionował poleceń. Jego systemy niezdolne były do samodzielnego rozumowania, nie mówiąc już o zwątpieniu czy niedowierzaniu.

Pozostałe roboty, naśladując swego Dowódcę, również odpowiedziały na sygnał, ustawiając się dziesiątkami i rytmicznie poruszając potężnymi nogami. Wkrótce zapełniły sobą całą szerokość mostu, od barierki do barierki. Kroczyły z zadziwiającą precyzją. Metalowe stopy rytmicznie uderzały o most, współgrając z ruchem ramion.

— Czy to ma jakiekolwiek szanse powodzenia? — zapytał Bollux przyjaciela.

Błękitny Max połączony z nadajnikiem sygnałów wsłuchiwał się uważnie w rytm kroków robotów. Na jego polecenie Bollux zmienił nieco tempo marszu, dostrajając wibracje wywołane krokami robotów do naturalnej częstotliwości mostu, powodując tym samym potężny rezonans. Zgranie ruchów sprawiło, że poruszali się niczym jeden, potężny młot. Z każdą sekundą nowi wojownicy wchodzili na most krokiem defiladowym, jeszcze bardziej zwiększając drgania.

Wreszcie, w chwili gdy Max odnalazł właściwy rytm, most zadrżał w posadach. Wszystkie roboty znajdowały się już na nim, a ich jedyną myślą było dostanie się na drugi brzeg i unicestwienie wroga.

Han i pozostali unieśli się wyczekująco.

— Bolluxowi chyba się nie powiodło — rzekł Han. Pierwsze szeregi robotów, kroczących beżpośrednio za swym dowódcą były już dobrze widoczne. — Chyba rozsądniej będzie się stąd wycofać.

— Nie ma gdzie — rzekła Hasti smutnym głosem. Nagle rozległ się okrzyk Skynxa.

— Patrzcie!

Han, czując pod stopami silne drgania, znów spojrzał na most i aż krzyknął ze zdumienia. Most drgał rytmicznie za każdym uderzeniem stalowych stóp. Podpory trzeszczały coraz silniej, niezdolne wytłumić tak ogromnych drgań. Roboty ani na chwilę nie przerywały swego rytmicznego marszu.

W pewnym momencie usłyszeli trzask. Najslabszy punkt konstrukcji nie wytrzymał. Jedna z belek podporowych wygięła się i skrzywiła u podstawy. Za moment podpora wygięła się jeszcze bardziej i pękła. Potem po kolei zaczęły puszczać wszystkie elementy nośne.

Rozległy się dźwięki sygnałów alarmowych, emitowane przez niektóre z robotów. Przez chwilę most i zebrane na nim maszyny wydawały się wisieć w powietrzu, po czym, z potwornym hukiem i łomotem runęły, wzniecając ogromne tumany pyłu, kurzu i dymu, które na chwilę oślepiły Hana i jego towarzyszy.

Przetarłszy oczy i odpluwszy kurz, Han podszedł do krawędzi wyrwy. Pośród unoszącego się pyłu dostrzegł podpory mostu, lśniące korpusy robotów i fragmenty stalowych konstrukcji z potępieńczym łomotem walące się na dno przepaści. Nagle, po drugiej stronie ukazał się Bollux. Ujrzawszy Hana, robot pomachał długą ręką. Pilot roześmiał się z ulgą, gestem pozdrawiając robota.

Nagle nowy dźwięk sprawił, że Han zadarł do góry głowę i zaklął szpetnie w przypiływie wściekłości. „Tysiącletni Sokół” unosił się w powietrze. Han i Chewbacca patrzyli z

rozpaczą jak ich ukochany statek, mimo wszystkich ich wysiłków, ucieka im sprzed nosa.

Lecz frachtowiec łagodnie osiadł na płaskowyżu, po przeciwnej stronie szczeliny. Ruszyli biegiem ku niemu. W chwili gdy znajdowali się o parę metrów od jego kadłuba, główna rampa opadła. Zasuwa wjazdu odsunęła się, ukazując stojącego za nią Gallandra Powitał ich uśmiechem, lekko opierając dłoń na kolbie pistoletu. Jego odzież i piękna, jedwabna apaszka były przykurzone, jednak ogólnie rewolwerowiec prezentował się nieźle jak na człowieka, który dopiero co brał udział w bitwie. Gallandro skłonił się ironicznie.

— Musiałem udawać zabitego pośród innych trupów — stwierdził. — Solo, te twoje automaty są bezcenne! — uśmiech zniknął z jego twarzy. — Tak jak i skarb Xima, prawda? Masz wreszcie szansę wzbogacenia się, Solo. Moje gratulacje!

— Czy przebyłeś drogę aż od granic Wspólnego Sektora po to tylko, by mi to powiedzieć? — spytał pilot.

Chewbacca trzymał kuszę wycelowaną w Gallandra, jednak Han doskonale wiedział, że wobec niezwyklego refleksu rewolwerowca stanowiło to niewielkie zabezpieczenie.

Gallandro skrzywił usta w czymś, co miało imitować uśmiech.

— Niezupełnie. Jestem człowiekiem rozsądnym i skłonny byłbym za pewną sumę zapomnieć o całym naszym nieporozumieniu. Ponadto dostaniecie jeszcze statek, czyż to nie uczciwa transakcja?

Han nie przestawał być podejrzliwy.

— Tak nagle chcesz się godzić i zostawać współnikiem. Jakie są powody tej odmiany?

— Tylko jeden. Skarb, Solo, skarb. Wizją skarbu Xima można kupić każdego. W jego obliczu wszystko inne nabiera drugorzędnego znaczenia. To co mówię, jest chyba zgodne również i z twoją filozofią, prawda?

Han nie wiedział, jak ustosunkować się do słów Gallandra.

— Nie ufaj mu! — krzyknęła Hasti.

Gallandro spojrzał na nią swymi bladoniebieskimi oczami.

— Och, młoda damo! Jeżeli on nie przyjmie mojej oferty, znajdziecie się wszyscy w bardzo kiepskiej sytuacji. Moja droga, działa tego statku działają znakomicie — rzekł zimno rewolwerowiec, zapominając o pozorach przyjaźni. — Decyduj! — warknął zwracając się ku Hanowi.

Obrońcy powoli zaczęli opuszczać baraki, zorientowawszy się, że niebezpieczeństwo minęło. Jeszcze chwila, a ucieczka stąd mogłaby się bardzo skomplikować. Han gestem polecił Chewbacce opuścić kuszę i rozkazał:

— Wszyscy na pokład!

Chwilę później, gdy wystartowali, Solo siedzący za sterami „Sokoła”, wyklinał na techników, którzy rozłożyli statek dosłownie na części, poszukując dziennika pokładowego i tak nieumiejętnie złożyli go na powrót.

— Dlaczego I'noch polecił złożyć statek? — zapytał Badure.

— Zamierzała albo go sprzedać, albo zatrzymać dla siebie — wyjaśnił Gallandro.

— Próbowала wcisnąć mi kiepską historyjkę o tym, jak to się was pozbyła, jednak dowiedziawszy się tego i owego o waszych poczynaniach, bez trudu domyśliłem się, co się naprawdę wydarzyło.

Han zniżył lot statku, obserwując rozciągający się w dole obóz.

— Co się stanie z górnikami, którzy przeżyli? — zapytała Hasti.

— Mają żywność i broń — odparł Badure. — Wytrzymają do czasu przybycia pomocy lub postarają się na własną rękę dotrzeć do miasta.

Han posadził maszynę po przeciwległej stronie szczeliny. Czekala tam na nich metalowa postać. Chewbacca odsunął włącz, wpuszczając Bolluxa na pokład.

— Jak sam stwierdziłeś — rzekł Han do Gallandro — oni dwaj są cennymi robotami.
— Powiedziałem „bezcennymi” — poprawił go rewolwerowiec. — Teraz, gdy jesteśmy już współnikami, nigdy więcej nie powiem ci, że jesteś mięczakiem. Czy mógłbym się dowiedzieć, jakie będzie nasze następne posunięcie?
— Musimy bezzwłocznie uzyskać pewne informacje — odparł Han unosząc maszynę.
— Zmusimy paru tubylców do mówienia i dowiemy się, co to wszystko oznaczało.
Pozostali Przy Życiu, którzy uruchomili roboty, zdecydowali się na ucieczkę jedną dużą tratwą ślizgową. Kilka ostrzegawczych wezwań i salwa oddana z dział „Sokoła” natychmiast osadziły ich w miejscu. Złożyli broń i czekali na dalszy bieg wydarzeń.
Han pozostawił Chewbacę za sterami „Sokoła”, a sam z pozostałymi ruszył na spotkanie z grupą Pozostałych Przy Życiu. Hasti, która jako pierwsza opuściła rampę, chwyciła za lufę karabinu i z furią rzuciła się na najbliższego tubylca.
Badure i Han musieli siłą odrywać ją od mężczyzny. Gallandro z rozbawieniem przyglądał się całej scenie.
— To on, mówię wam! — krzyczała, ponownie wyrывая się ku przerażonemu mężczyźnie. — Rozpoznaję ten siwy kosmyk w jego włosach! To pracownik skarbcza!
— Przestań, okładanie go kolbą nic nie da — rzekł Han, próbując ją uspokoić. — Lepiej zacznij mówić, bo jak nie, to oddam cię w jej ręce — rzekł zwracając się do mężczyzny. Asystent zwilżył wargi koniuszkiem języka.
— Przysięgam! Nie mam nic do powiedzenia! Nie wolno nam ujawniać sekretów Pozostałych Przy Życiu.
— To przestarzały argument — oświadczył Han. — Już my się postaramy, żebyś zaczął mówić!
Gallandro, jednym ruchem dobył pistoletu i wystrzelił. Wiązka energii wypaliła w darni sporą dziurę o milimetry od stóp mężczyzny. Pracownik skarbcza zbladł.
Bollux z otwartą zasuwą zbliżył się do rewolwerowca.
— Mam chyba lepszy sposób — oświadczył Błękitny Max. — Możemy podłączyć się do jego półkul mózgowych i dowiemy się wszystkiego, co chcemy wiedzieć.
Gallandro powątpiewająco spojrzał na robota.
— Dziwne jest to, co mówisz. Czy to znaczy, że potrafisz rejestrować wszelkie procesy mózgowe tego człowieka, komputerze?
— Przestań zwracać się do mnie tak, jakbym był jakąś częścią zapasową! — pisnął Max.
— Przepraszam — rzekł grzecznie Gallandro. — W takim razie zaczynamy!

ROZDZIAŁ XVI

„Tysiącletni Sokół” z umiarkowaną prędkością przemierzał atmosferę planety. Mimo że silniki pojazdu pracowały tylko połową mocy, z każdą minutą zmniejszali dystans, dzielący ich od celu wyprawy.

Gallandro wraz z Bolluxem znajdowali się gdzieś na pokładzie, gromadząc sprzęt niezbędny do dalszych poszukiwań. Hasti i Badure zajęli miejsca w fotelach nawigatorów, tuż za Hanem i Chewbacą. Skynx, którego zranienia i zadrapania zostały już opatrzone, zwinął się w kłębek na kanapie.

— Trudno się z tym wszystkim pogodzić — rzekła dziewczyna. — Tyle lat. Jak to możliwe, by tajemnica była utrzymywana przez pokolenia?

— To nic niezwykłego — odparł Badure. — A w tym przypadku było to ułatwione ze względu na istnienie dwóch kast w organizacji społecznej Pozostałych Przy Życiu. Ci

prymitywniejsi żyli i umierali w górach, konserwując roboty w ramach religijnego rytuału, a od czasu do czasu organizując ceremonie w rodzaju tych, jakiej byliśmy uczestnikami. Drugą kastę stanowili ci, którzy znali tajemnicę skarbu Xima i czekali tylko na odpowiedni moment, by się do niego dostać.

— Jednak wszyscy oni poddawani byli w dzieciństwie praniu mózgów — zauważył Han.

— I gdy Lanni natknęła się na lądowisko w górach, weszła w posiadanie dziennika pokładowego, i zdeponowała go w skarbcu — wymamrotała Hasti głosem przepełnionym żalem. — Nie wiedziała, że steward należy również do organizacji stworzonej przez Pozostałych Przy Życiu.

Takie zeznania złożył pracownik skarbcza, po odblokowaniu barier, nałożonych na jego umysł pod hipnozą. Steward odesłał dziennik z powrotem do górskiej kryjówki Pozostałych Przy Życiu, zaraz potem, gdy wszedł on w jego posiadanie. Potem zainstalował w skarbu urządzenie imitujące komputer analizujący głos, by uniemożliwić komukolwiek odzyskanie dziennika. Orientował się doskonale, że I'noch dowiedziała się czegoś o dzienniku i że przystąpiła do zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań. Korzystając z usług podwójnych agentów, steward zwrócił jej uwagę na fakt wylądowania „Tysiącletniego Sokoła”. Chciał rękami I'noch odsunąć od siebie niebezpieczeństwo, i miał nadzieję, że Hasti i jej towarzysze zginą, a tym samym cała sprawa pójdzie w zapomnienie.

Jednak stało się inaczej. Fnoch przeprowadziła atak, a „Sokół” znalazł się w jej rękach. Nie znalazłszy na pokładzie dziennika, kobieta zaczęła podejrzewać podstęp. Parokrotnie odwiedzała skarbcę, jednak za każdym razem stewardowi udało się odprawić ją z kwitkiem. Wiedział jednak, że wkrótce nadejdzie taki dzień, że zniecierpliwiona I'noch siłą przeszuka skarbcę, a nie odnalazłszy dziennika w skrytkach, zainteresuje się nim samym. To stało się bezpośrednią przyczyną uruchomienia robotów i wysłania ich na obóz górniczy.

— Dlaczego więc, mimo upływu tylu wieków, Pozostali Przy Życiu wciąż nie naruszyli tych pieniędzy? — zastanawiał się Han.

— Stara Republika była mocna i trudno byłoby ją pokonać

— odparł Badure. — Nie mieli żadnych szans wystąpić przeciwko niej, nawet gdyby dysponowali skarbem Xima. Dopiero niedawno Pozostali Przy Życiu zwęszyli szansę odegrania większej roli, choćby tylko tutaj, na Tion Hegemony.

— Nowy Xim i nowy despotyzm — wymamrotała Hasti.

— Jak mogli w to uwierzyć, nawet przy ograniczonej zdolności rozumowania?

— Wierzę w jedno — odparł Solo, obserwując przesuwający się w dole krajobraz. — Pozostali Przy Życiu wkrótce poniosą największą stratę na przestrzeni swych dziejów.

— Czy nie przydałby nam się większy statek? — spytała Hasti.

Han potrząsnął głową.

— Wpierw musimy się upewnić, czy skarb faktycznie jest tutaj, a potem załadujemy co się da na pokład „Sokoła”. Potem Gallandro i ja pozostaniemy w skarbcu na straży, podczas gdy wy udacie się na poszukiwanie większego statku, powiedzmy wielkości galary I'noch. Nie powinno wam to zabrać wiele czasu.

— A co zrobisz z pieniędzmi, które przypadną ci w udziale?

— zapytał Badure. Dostrzegł zmieszanie i powątpiewanie na twarzy pilota.

— Będę się nad tym zastanawiał dopiero wtedy, gdy będę musiał wynająć magazyn, by je pomieścić — odparł po dłuższej chwili Han.

Gallandro, który właśnie wszedł do sterowni, roześmiał się głośno.

— Dobrze powiedziane, Solo! Może niezbyt delikatnie, ale bez owijania w bawełnę — rzucił okiem na wskaźniki.

— Dobrze, za chwilę tam będziemy. Już dawno nie plądrowałem banku, a mam na to wielką ochotę.

Han wstrzymał się od komentarza i wprowadził „Sokoła” w lot ślizgowy. Statek wypadł z chmur z hukiem silników. Tubylcy znajdujący się w mieście przylegającym do krypt Xima nagle dojrzelili nad sobą statek, którego silniki wyły pełną mocą, a wysunięte podwozie przypominało zakrzywione szpony gigantycznego ptaka. Ludzie na ulicach rozpięchli się w poszukiwaniu kryjówek, a „Sokół” majestatycznie osiadł na ziemi, powodując, że wszystkie okoliczne budynki aż zatrzęsły się w posadach. Wylądowali dokładnie przed drzwiami prowadzącymi do skarbcza.

Zewnętrzne głośniki „Sokoła” zabrzmiały wyciem i zawodzeniem syren alarmowych. Reflektory zabłyśły oślepiającym światłem. Przypadkowi przechodnie zamarli zupełnie oszołomieni, co czyniło ich niezdolnymi do wszelkiej interwencji.

Gdy tylko rampa opadła na ziemię, Han i Gallandro, obarczeni narzędziami i ekwipunkiem, wymachując gotowymi do strzału pistoletami, wypadli z wnętrza frachtowca. Za nimi postępowali Badure, Hasti, i Skynx. Dziewczyna patrząc z wyrzutem na Hana, zapytała: — Czy jesteś pewien, że można to załatwić tylko w ten sposób?

Han przytaknął w biegu. Chewbacca pozostał za sterami statku, wraz z Bolluxem, który miał za zadanie śledzić odczyty ze wszystkich czujników. Han zdecydował, że przynajmniej dwie osoby muszą pilnować zewnętrznych drzwi, zlecając to zadanie Hasti i Badurze. On sam i Gallandro mieli zająć się poszukiwaniami, zabierając ze sobą Skynxa jako tłumacza.

Na pierwszy rzut oka cały teren wydawał się bezpieczny. Tubylcy nie byłiby w stanie poradzić sobie ze statkiem bojowym. Han pomachał ręką swemu towarzyszowi w sterowni i krzyknął:

— Strzelaj, Chewie!

Dolne i górne działa „Sokoła” wycelowane w zamknięte drzwi skarbcza rozbłyśły ogniem. Czerwone wiązki promieni wydały walkę wielowiekowym wrotom, dosłownie miażdżąc je i topiąc. Żadna współczesna im broń nie byłaby w stanie ich sforsować, jednak dla dział „Sokoła” nie stanowiły one większej przeszkody. Wkrótce, przy akompaniamencie huku płomieni, drzwi runęły, otwierając im drogę do skarbcza.

Han gestem nakazał Chewbacce wstrzymanie ognia. Gdy opadł nieco dym, ujrzeli ziejący otwór, którego nierówne krawędzie wciąż żarzyły się na czerwono.

— Włamanie z bronią w rękę! — roześmiał się Gallandro. — To właśnie to, co lubię najbardziej!

— Wejźmy do środka — rzekł Han. Rzucili się biegiem ku wypalonym drzwiom. Hasti i Badure zajęli stanowiska na zewnątrz. Stary pilot pomógł Skynxowi wejść do skarbcza.

— Nie zapomnijcie o systemie zabezpieczającym! — krzyknęła Hasti. Pośród wielu tajemnic, jakie ujawnili im jeńcy, była i ta, że skarbcze wyposażone były w system sprawiający, że wniesienie broni powodowało natychmiastowe uruchomienie automatycznych strzelców.

Zagłębili się w przepaścistym i zadymionym przedsionku. Han, trzymający wysoko uniesioną broń, nie dostrzegł cienia mężczyzny, kryjącego się pod jedną ze ścian. Gallandro kątem oka dostrzegł ruch i wypalił bez namysłu.

Steward głośno krzyknął, chwycił się za brzuch i upadł na posadzkę. Rewolwerowiec odkopnął wypuszczony przez mężczyznę pistolet.

— Nie wolno wam, nie wolno! — wyjęczał ranny. — Strześliśmy go od wieków i nie naruszyliśmy nawet małej jego cząstki!... — Słowa na zawsze zamarły mu na ustach.

Gallandro roześmiał się.

— Wykorzystamy go w lepszy sposób, starcze! Przynajmniej puścimy go w obieg, no

nie, Solo?

Han nie odpowiedział, ruszając dalej. Gallandro postępował parę kroków za nim, a z tyłu podążał Skynx. Schodzili po zakurzonych rampach i szerokich schodach, mijając rozliczne puste komory. W pewnym miejscu musieli skorzystać ze starożytnej platformy dźwigowej, stosując się dokładnie do wskazówek uzyskanych od Pozostałych Przy Życiu. Han znaczył przebytą drogę farbą fluorescencyjną z ręcznego rozpylacza. Po dotarciu na najniższy poziom podziemnych komór, znaleźli się przy rozwidleniu dróg. Poczynając od tego punktu, musieli już radzić sobie sami, nie zdołali bowiem uzyskać żadnych informacji o planach dalszych części kompleksu.

— Ta komora znajduje się gdzieś tutaj, w jednym z bocznych tuneli — rzekł Han.

— Skynxie, czy skopiowałeś symbole identyfikacyjne? Dobrze.

— Ten malec może zostać z tobą, Solo — zdecydował Gallandro, wskazując Ruriańczyka.

— Wolę pracować sam. — Poprawił ramię torby kryjącej sprzęt i zniknął w tunelu.

— Trzymaj się! — rzekł Han do Skynxa, przystępując do poszukiwań. Wkrótce całkowicie pochłonięto ich penetrowanie bocznych korytarzy i poszukiwania symboli identyfikacyjnych. Najniższe poziomy skarbcza były wilgotne i przepełnione wonią stęchlizny. Wszędzie unosiły się tumany gryzącego kurzu, bardzo utrudniające pracę. Mimo że poszukiwacze dysponowali latarkami dużej mocy, tylko w niewielkim stopniu były one w stanie rozświetlić panujący wszędzie mrok. Przechodzili z komory do komory, ciągle znajdując tylko puste półki i pojemniki.

Raptem Skynx stanął.

— Kapitanie, to jest to! To są te znaki! — Cały aż trząśł się z podniecenia. Dla Hana ten boczny korytarz niczym nie różnił się od pozostałych, tak jak i one kończąc się ślepą ścianą. Jednak symbole identyfikacyjne były identyczne z tymi, skopiowanymi przez Ruriańczyka. Han ściągnął z ramienia podręczną torbę i uniósł ciężką piłę. Skynx natychmiast próbował porozumieć się z towarzyszami przez komunikator i poinformować ich o znalezisku. Niestety, nie było jakiegokolwiek odpowiedzi.

— Najprawdopodobniej ściany są zbyt grube — rzekł Han przystępując do pracy.

W czasach, gdy ściana ta była budowana, najprawdopodobniej oparłaby się każdej próbie pokonania jej przy użyciu sprzętu przenośnego, jednak Han miał do dyspozycji dzieła myśli technicznej młodszej o kilka stuleci. Poszczególne fragmenty ściany kruszyły się kolejno. Znajdujące się za nią pomieszczenia skąpane były w niebiesko-sinej poświacie stałego oświetlenia.

Han pospiesznie odłożył piłę, chcąc jak najprędzej zajrzeć do środka. Skarb tak duży, że nie można go wydać! Z trudem panował nad sobą. Schylił się i wszedł przez otwór, popędzany przez Skynxa. Komora wolna była od kurzu, sucha i tak cicha jak wówczas gdy słudzy Xima zaplombowali ją, tuż przed swoją śmiercią.

Kroki Hana głucho rozbrzmiewały w ciemnościach. Rozejrzawszy się wokół, pilot powiedział z uśmiechem:

— I pomyśleć, że przez cały ten czas skarb ukryty był właśnie tutaj! Wszyscy jego poszukiwacze przeczesywali całą galaktykę, gdyż krypty były puste. Nikt nie podejrzewał, że tuż pod nimi znajdują się inne, jeszcze głębsze i bardziej przepaściste komory. Skynx, kupię ci za to całą planetę!

Ruriańczyk nie odpowiedział, przytłoczony powagą tego miejsca. Przez chwilę posuwali się krętym korytarzem, aż wreszcie doszli do miejsca, w którym rozbłyskiwały światła ostrzegawcze, umieszczone w ściennych oprawkach. Cała ta część skarbcza, leżąca bezpośrednio na drodze do zgromadzonych bogactw, stanowiła obszar objęty systemem zabezpieczającym.

Han zatrzymał się, obawiając się systemów obronnych. Należało teraz odłożyć broń,

lecz nikt nie wiedział, na jakie niebezpieczeństwa mogli się jeszcze natknąć. Niechętnie cofnął się o parę kroków. Odwróciwszy głowę ujrzał stojącego w otworze Gallandra. Skynx milczał niepewnie.

— Znaleźliśmy go — obwieścił pilot rewolwerowcowi, wskazując na komory. — Tym razem to na pewno tutaj.

Gallandro nie okazywał żadnych uczuć, za wyjątkiem może lekkiego rozbawienia. Solo domyślił się, że sytuacja zmieniła się radykalnie. Sprzęt poszukiwawczy rewolwerowca leżał porzucony na ziemi, a on sam zdjął krótki skafander, szykując się do pojedynku.

— Powiedziałem, że skarb jest tam — z naciskiem powtórzył Solo.

Gallandro uśmiechnął się lodowato.

— To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi, Solo, chociaż musiałem z tym poczekać do chwili, aż ty i twoi ludzie doprowadzicie mnie do skarbu. Mam swoje plany co do tego, jak go wykorzystać.

Han powoli ściągał kamizelkę.

— Ale dlaczego? — spytał otwierając kaburę i przesuwając ją nieco ku przodowi. Jego palce oczekująco zacisnęły się na kolbie.

— Zasługujesz na nauczkę, Solo. Cóż ty właściwie sobie myślisz, że niby kim jesteś? Prawdę mówiąc, jesteś najzwyklejszym w świecie wyrzutkiem. Twoja dobra passa skończyła się, koniec gry!

Han pochylił się lekko, wiedząc, że jeżeli pierwszy nie wyciągnie broni, uczyni to Gallandro.

— I dzięki temu poczujesz się wreszcie zwycięzcą, prawda? — błyskawicznym ruchem dobył pistoletu.

Każdy nich zastosował inną taktykę. Han wymierzył z pół obrotu, maksymalnie skrzywiając prawe ramię i przypadając na jedno kolano do ziemi. W ruchu Gallandra znać było prawdziwego zawodowca. Rewolwerowiec pozostał nieruchomy, wyrzucając jedynie do przodu prawą rękę, dzierżącą pistolet.

Gdy wiązka promieni dosięgła ramienia Hana, jedyną jego reakcją było zdumienie. W głębi serca wierzył bowiem, że szczęście będzie mu zawsze towarzyszyć. Jego własny, nie do końca wymierzony strzał, trafił w posadzkę. Han obsunął się na kolana, porażony bólem. W powietrzu rozszedł się swąd palonego mięsa. Drugi strzał Gallandra dosięgnął przedramienia pilota, wytrącając broń z jego dłoni.

Han był zbyt zaszokowany, by krzyczeć z bólu. Przerażony Skynx z piskiem rzucił się do ucieczki. Tamując krew zdrową ręką, pilot usłyszał słowa Gallandra:

— Muszę ci pogratulować, Solo, miałeś kilka naprawdę dobrych numerów. Ale teraz zabiorę cię ze sobą do Wspólnego Sektora, nie dlatego, aby sprawiedliwości stało się zadość, ale dlatego, aby inni zrozumieli, jak niebezpiecznie jest stawanie na mojej drodze.

— Nie będę dla nikogo pośmiewiskiem — wysyczał Han przez zaciśnięte zęby.

Gallandro całkowicie zignorował jego słowa.

— Pozostaje jeszcze tylko kwestia twoich przyjaciół. Opuszczę cię na chwilę i zajmę się twoim Ruriańczykiem zanim coś nabroi.

Skrępował nogi Hana znalezioną na pokładzie „Sokoła” opaską uciskową i zmiażdżył obcasem komunikator pilota.

— Nigdy nie byłeś tak amoralny, za jakiego chciałeś uchodzić, Solo, w przeciwieństwie do mnie. W pewnym sensie wielka szkoda, że nie spotkaliśmy się wcześniej, gdy byłeś jeszcze młodszy i rozsądniejszy. Jesteś dobry w walce i znakomicie nadawałbyś się na mego pomocnika! — Usunął magazynek z pistoletu Hana, zatknął go za pas i ruszył za Skynxem, który nie mogąc uciekać obok niego, pobiegł w dół jednym z korytarzy

prowadzących do skarbcza.

Gallandro stał powoli i ostrożnie, wiedząc, że Ruriańczyk, choć nieuzbrojony, będzie przecież walczył o życie. Skręcił i za załomem muru dostrzegł kryjącego się w cieniu uczonego. Skynx obserwował rewolwerowca swymi wielkimi, pełnymi przerażenia oczami. Kilka metrów za Ruriańczykiem zaczynał się obszar ochronny, oświetlony czerwonymi światłami. Odbezpieczając broń, Gallandro uśmiechnął się krzywo:

— Przykro mi, przyjacielu, ale naprawdę nie mogę inaczej. Solo jest jedynym, którego postanowiłem pozostawić przy życiu. Postaram się, abyś nie cierpiał. Nie ruszaj się.

Z zamiarem przyłożenia lufy do głowy Skynxa, Gallandro postawił krok naprzód. Płomienie energetyczne bluznęły z ukrytych stanowisk, z prędkością nieporównywalnie większą od osławionego refleksu rewolwerowca.

Znalazłszy się na linii ognia automatów strzeleckich Gallandro został trafiony dwunastoma śmiertelnymi wiązkami, zanim jeszcze zorientował się, co się dzieje. Po chwili jego zwęglone szczątki opadły na posadzkę, a cały tunel wypełnił się swądem spalonego ciała.

Skynx powoli wyszedł ze swej kryjówki przy ścianie. Za nim, osłonięte dotąd jego ciałem leżały reflektory ostrzegawcze, które usunął z gniazdek, rozmieszczonych na ścianach korytarza. Szczęściem Gallandro nie dostrzegł pustych miejsc, co najprawdopodobniej nie umknęłoby uwadze żadnego Ruriańczyka.

—Tacy są właśnie ludzie! — westchnął z zadumą Skynx, ruszając na pomoc Hanowi Solo.

— Niewiele z niego zostało, prawda? — stwierdził pilot godzinę później, stając nad szczątkami Gallandra. Tak jak jego towarzysze pozostawił swą broń poza strefą ochronną. Badure i Hasti tymczasowo opatrzyli jego rękę, korzystając ze znajdujących się na statku pakietów medycznych. Po dokładnym obejrzeniu obrażeń zgodnie stwierdzili, że jeżeli tylko szybko uda się zawieźć Hana do jakiejś kliniki, nie pozostaną żadne długotrwałe efekty strzałów Gallandra.

Chewbacca kończył właśnie dokładną penetrację jednego z korytarzy, koncentrując się na unieszkodliwianiu zabezpieczeń i samostrzelnej broni. Odnalazłszy jedno gniazdo, ostrożnie rozmontował je i dezaktywował. Usatysfakcjonowany usunięciem przeszkody, szczerknął coś do Hana.

— Zabierajmy się do pracy, nie chcę, aby „Sokół” zbyt długo stał bez załogi — rzekł Solo.

Gdy Skynx wrócił z wiadomością o pojedynku, Chewbacca przesunął statek w ten sposób, że rampa blokowała teraz główny właz. Odbezpieczył wszystkie działa i uruchomił system obronny na wypadek obcej interwencji. Pracownicy skarbcza, pojęmani wkrótce po lądowaniu, złożyli broń i zostali wypuszczeni na wolność; „Sokół” niewątpliwie na jakiś czas stanął o dobre zabezpieczenie, jednak Han wolał nie wykorzystywać za bardzo swej dobrej passy.

Zgromadzili potrzebny sprzęt i ruszyli. Na końcu następnego korytarza natknęli się na stalową ścianę, ozdobioną ogromnej wielkości symbolem Xima. Chewbacca uniósł piłę i powoli, metodycznie, zaczął drażyć w ścianie otwór. Wokół rozpryskiwały się opiłki i skry, a cały korytarz wypełnił się trudnym do wytrzymania zgrzytem.

Wkrótce w metalowej płycie pojawił się szeroki otwór. Za nim, oświetlona wiecznym światłem, rozciągała się komora, szczelnie wypełniona pojemnikami, kontenerami, cylindrami transportowymi oraz zwykłymi koszami, poustawianymi od podłogi do sufitu. Pomieszczenie było tak rozległe, że nie widać było jego końca.

A była to dopiero pierwsza komnata kryjąca skarby.

Skynx milczał, głęboko wzruszony. Dokonał wiekowego odkrycia, o którym mógł tylko

marzyć w snach. Badure i Hasti również milczeli, w myślach rozważając bogactwa tego miejsca i zastanawiając się, w jaki sposób zmieni ono ich dotychczasowe życie.

Reakcja Hana i Chewbaccy była diametralnie różna. Pilot jednym susem wskoczył do środka komory, torując sobie drogę zdrowym ramieniem.

— Udało nam się! Udało! — wrzasnął.

Wookie wsunął się za nim, w ekstazie potrząsając na boki swym włochatym łbem i porykując: „Roووoo-oo!” Rzucili się sobie w ramiona, a ich śmiech echem odbijał się od kamiennych ścian, wędrując w głąb korytarzy. Potężne stopy Chewbaccy rytmicznie uderzały w kamienną posadzkę, w czymś, co musiało być jakimś dziwnym, rytualnym tańcem. Han nie przestawał radośnie się śmiać.

Skynx, Badure i Bollux podeszli do otwartych pojemników, ciekawi łupów Xima. Chewbacca dołączył do nich.

— Wysypcie to wszystko na posadzkę! — krzyknął Han.

— Chcę się unurzać w bogactwie!

Przerwał, dostrzegłszy dziwny wzrok, z jakim przyglądała mu się stojąca nie opodal Hasti.

— Przez cały czas zastanawiałam się, jaka będzie twoja reakcja — powiedziała. — Twoja i Wookiego. I co teraz?

Han wciąż aż tryskał entuzjazmem.

— Co teraz? No, teraz... — przerwał, po raz pierwszy poważniej się nad tym zastanawiając.

— Spłacimy wszystkie długi, kupimy wspaniały, najnowocześniejszy statek i wynajmiemy do niego załogę...

— I osiedlicie się, prawda, Hanie? — spytała miękko.

— Kupicie sobie planetę, albo jej część, będziecie wiedli spokojny żywot biznesmenów? — łagodnie potrząsnęła głową. — Twoje problemy dopiero się zaczynają, bogaty człowieku.

Jego radość powoli ustępowała, zastąpiona licznymi wątpliwościami, planami i świadomością faktu, że cała sprawa musi zostać dokładnie przeanalizowana. Zanim jednak zdążył zbesztać Hasti za zepsucie mu chwili radości, rozległ się gniewny ryk Chewbaccy.

Wookie trzymał w łapie sztabkę metalu, krzywiąc się z obrzydzeniem. Zanurzył drugą łapę w innym pojemniku i dobył parę innych, identycznych sztabek, po czym cisnął je na ziemię. Han zapomniał o Hasti i podszedł do przyjaciela.

— Co to takiego? — zapytał.

Chewbacca wyjaśnił rozniewanymi chrząknięciami i zawodzeniami. Han uniósł z ziemi jedną ze sztabek i zrozumiał, że jego towarzysz ma rację.

— To przecież kiirium! Można go wszędzie dostać! Skynx, co to tutaj robi, razem ze skarbem?

Mały naukowiec uruchomił niewielki, stary monitor, umieszczony pod ścianą na niskim statywie. Na rozjaśnionym ekranie przez chwilę przesuwwały się kolumny cyfr i symboli. Rurińczyk wpatrywał się w nie w milczeniu, powoli analizując ich treść.

— Wydaje mi się, że jest tego tutaj mnóstwo, kapitanie. Poza tym ogromne ilości mytagu krystalicznego i całe hałdy wzbogaconego, zbrylonego paliwa bordhelowego oraz parę innych rzeczy w mniejszych ilościach.

— Mytag krystaliczny? — powtórzył machinalnie zaskoczony Han. — Przecież to sprzedają za grosze na ciężarówce. Cóż to za skarb? Gdzie jest ten prawdziwy skarb?

Badure dostrzegł gdzieś kanister krystalicznego mytagu i nabrawszy całą jego garść, cisnął nim w powietrze. Kryształki z wolna opadały na ziemię, migocąc w świetle, a stary człowiek wybuchnął gorzkim śmiechem.

— On jest właśnie tutaj! Albo przynajmniej był nim, całe wieki temu! Czy nie rozumiesz, Spryciarzu? Kiirium to sztuczny materiał do pokrywania tarcz osłonowych, niezbyt odpowiadający współczesnym standardom, ale w swoim czasie prawdziwa rewelacja i bezcenny skarb. Dysponując takimi ilościami kiirium, Xim mógł zbudować flotę, która była lepiej uzbrojona i szybsza od wszystkiego w tamtej epoce. Natomiast krystaliczny mytag używany był wówczas do produkcji aparatury elektronicznej, a zapotrzebowanie nań było ogromne. I tak dalej, i tak dalej. To były materiały, bez których żadne imperium nie mogło się obejść. Dysponując takimi ich ilościami Xim mógł zawładnąć ogromnymi obszarami przestrzeni kosmicznej. Wcześniej jednak poniósł klęskę w Trzeciej Bitwie pod Vontor.

— I to wszystko? — wydukał Han. — Chcesz powiedzieć, że przeżyliśmy to wszystko, by zdobyć górę surowców wtórnych?

— Niezupełnie — odparł Skynx pochylony nad ekranem. — Jedna z tych sal wypełniona jest taśmami informacyjnymi, dziełami sztuki i kartotekami. Znajdziemy tam mnóstwo informacji o tym okresie, nieporównywalnie więcej niż dotychczas uzyskano.

— Założę się, że Pozostali Przy Życiu już dawno zapomnieli, czego właściwie pilnują — wtrąciła Hasti. — Wierzyli w legendy, tak jak zresztą wszyscy inni. Zastanawiam się, co się stało z „Królową Ranroon”?

Badure wzruszył ramionami.

— Być może po rozładowaniu wysłali ją w przestrzeń dla zmylenia śladów. Któż to może wiedzieć?

Skynx oderwał się od ekranu i rozpoczął deliryczny taniec, wpierv na tylnych, a potem na przednich kończynach, podskakując i brykając tak, jak poprzednio Han i Chewbacca.

— Cudownie! Cudownie! Co za wspaniałe znalezisko! Jestem przekonany, że dostanę samodzielne stanowisko, co ja mówię, całą katedrę!

Han zamyślił się, oparłszy o ścianę.

— Dzieła sztuki, hmm. Chewie, może moglibyśmy zahaczyć o Muzeum Imperialne i potargować się trochę, no nie? — potarł czoło zdrową ręką. Chewbacca pocieszająco pogłodził go po ramieniu, żałośnie przy tym pojękując.

Skynx uspokoił się, zorientowawszy się, jak wielki zawód spotkał Hana i Chewbaccę.

— Są tu pewne rzeczy, mające faktyczną wartość, kapitanie. Jeżeli dobrze się pan rozejrzy, znajdzie pan to i owo, z czego sprzedają nie powinno być żadnych kłopotów. Będzie z tego trochę pieniędzy — zwalczył chęć poinformowania Hana, jak wiele takich przedmiotów znajduje się w skarbcu, wiedząc, że „Tysiącletni Sokół” zdolny jest do pomieszczenia w swych ładowniach tylko niewielkiej ich części. — Sądzę, że starczy tego na przeprowadzenie generalnego remontu statku i pokrycie kosztów pańskiej kuracji w pierwszorzędnej klinice.

— A co z nami? — spytała Hasti. — Badure i ja nie mamy nawet statku.

Skynx milczał przez chwilę, po czym jego czułki się nastroszyły.

— Czy chciałbyście pracować ze mną? Wprawdzie, po tym, co przeżyliście, praca naukowa może się wam wydać nudna, ale jest dobrze płatna, można szybko awansować, a na starość gwarantuje przyzwoitą emeryturę. Praca nad tym znaleziskiem zajmie nam całe lata. Potrzebuję kogoś, kto nadzorowałby ludzi, naukowców i roboty.

Badure uśmiechnął się i objął Hasti ramieniem. Dziewczyna przytaknęła.

Raptem nowa myśl poraziła Skynxa.

— Bollux, czy ty i Błękitny Max zgodzilibyście się pracować dla mnie? Jestem przekonany, że bylibyście wielce przydatni. Bądź co bądź jesteście jedynymi, którzy weszli w bliższy kontakt z robotami wojennymi. Na pewno dużo uwagi poświęcimy badaniom ich szczątków. Trzeba dowiedzieć się czegoś więcej o ich procesach myślowych.

Błękitny Max odpowiedział za siebie i Bolluxa.

— Tak, Skynxie, bardzo by nam to odpowiadało.

— Pod warunkiem, że tubylcy nie wkroczą tutaj za chwilę i nie pozbawią nas waszych skarbów — przypomniał im Han. Widząc ich zmieszanie, dodał: — Sądzę, że zostawimy wam przenośny generator defensywny, część dział i nieco zapasów. Dzięki temu będziemy mieli więcej miejsca na załadunek.

Badure udał złość.

— Han, jak ci się wydaje, czy reszta wszechświata jest aż tak łatwowierna? Zawsze chcesz robić dobre rzeczy dla złych powodów. Co zrobisz sam pewnego dnia, gdy wyczerpie ci się twój repertuar wymówek?

Han udał, że nie słyszy.

— Zadzwoń do ciebie po pomoc. Jeżeli się jednak teraz nie pośpieszymy, za chwilę będziemy mieli na karku statek wojenny z Tion Hegemony. Chodź, Chewie, załadujemy statek, zanim zdarzy się coś nieoczekiwanego.

— Kapitanie! — zawołał Skynx. Han zatrzymał się i spojrzał na Ruriańczyka. — Muszę panu o czymś powiedzieć. Mimo że nadal uważam, że te wszystkie przygody stanowiły niepotrzebne ryzyko, teraz, gdy zbliża się chwila rozstania, czuję się zasmucony.

— W każdej chwili możemy ruszyć w nową, ciekawą podróż w nieznane — zaproponował Han.

Skynx potrząsnął głową.

— Mam zbyt wiele rzeczy do zrobienia, a już niedługo zew pokoleń wezwie mnie na rodzinną planetę. Stanę się na krótki okres poczwarką, a potem motylem. Gdyby chciał mnie pan wówczas zobaczyć, kapitanie, proszę przybyć na Rurię i szukać motyla, którego skrzydła będą zdołały znaki identyczne z tymi, jakie noszę na opasce. Motyl pana nie rozpozna, ale może pozna pana jakaś część Skynxa.

Han przytaknął, nie znajdując innych słów pożegnania. Badure zawołał:

— Hej, Spryciarzu! — Han i Chewbacca zwrócili się ku niemu. — Dzięki, chłopcy!

— Zapomnij o tym — rzekł Han machając ręką. — Mimo wszystko dług życia jest długiem życia, czyż nie, przyjacielu?

Wypowiedziawszy te słowa, porozumiewawczo szturchnął Chewbacę w bok. Wookie udając gniew, głośno ryknął. Han zanurzył się w otworze, a w chwilę później zniknął w nim również Chewbacca.

— Słuchaj — powiedział Han. — To był ostatni dobroczynny kurs, dobra? Bądź co bądź jesteśmy przemytnikami, to nasz zawód, to umiemy robić i tego powinniśmy się trzymać.

Wookie mruknął coś niezrozumiale.

Pozostali, otoczeni bezkresnymi komorami, kryjącymi skarby Xima, dzięki echu usłyszeli dalszą wymianę zdań. Han mówił dalej.

— Gdy już naprawimy „Sokoła” i wyleczymy moje ramię, ruszymy znów na Kessel po transport przyprawy.

Wookie w odpowiedzi gniewnie zaryczał. Han naciskał dalej:

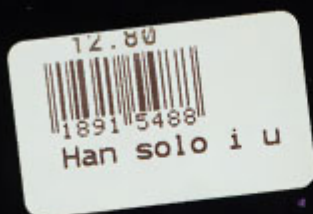
— To szybkie pieniądze i nie będziemy musieli zbytnio się przemęczać. Skontaktujemy się z Jabbą Hutem lub kimś innym i wszystko dobrze zorganizujemy. Mam taki plan...

Gdy ich głosy stały się słabiej słyszalne, protesty Chewbaccy ustały. Do zebranych w komorze dobiegł zgodny śmiech przyjaciół.

— Tam — rzekł Badure do stojących obok niego Hasti, Skynxa, Bolluxa i Błękitnego Maxa. — Tam idą prawdziwi Pozostali Przy Życiu!

HAN SOLO I UTRACONA FORTUNA

Han Solo i Chewbacca podejmują niebezpieczną wyprawę na odległą planetę. Od dawna chodzą słuchy, że znajduje się tam legendarny skarb ogromnej wartości. Kiedy bohaterowie docierają na miejsce, „Sokół Millennium” zostaje uprowadzony. Przyjaciele muszą nie tylko odzyskać swój statek kosmiczny, lecz także stawić czoło bandzie zabójców polujących na nagrodę wyznaczoną za głowę Hana Solo.



Copyright © 1980 by Lucasfilm Ltd. (LFL)
Published by arrangement with Ballantine Books,
a Division of Random House, Inc.

ISBN 83-7169-201-3



Cena det. zł 12,80